



www.poznaj-swiat.pl

# Poznaj Świat

9

2016

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY



str. 20

**JAPONIA**

NIE MA TAKIEGO KRAJU

str. 44

**PORTUGALIA**

CENTRUM CUDÓW

str. 64

**AFGANISTAN**

DWA DNI U MASUDA

USA

**FLORYDA  
NA WAKACJE**

str. 56



JAPONCZYK  
PO GODZINACH  
STR. 28

**AUSTRIA** STR. 12

PRZYSTANEK INNSBRUCK

**GWINEA BISSAU** STR. 34

LASY SOLNE

**POLSKA** STR. 86

POKOCHASZ BEZ OPORÓW

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9177003216146051 09

Turcja

#HomeOf

Antalya, Turcja

# HOME OF ALANYA

## ALANYA

Średnia temperatura wody w Alanyi wynosi 21,4 °C. Zanurz stopy w ciepłym Morzu Śródziemnym, a od razu zrozumiesz, dlaczego to starożytne miasto znane jest jako „miejsce, gdzie słońce się uśmiecha”. To cudowne miasto z jego złotystymi plażami, piękną przyrodą i przyjaznymi mieszkańcami przyciąga miłośników słońca. Odkryj Turcję, home of Alanya. Bądź naszym gościem!

BIURO RADCY DS. KULTURY I INFORMACJI AMBASADY TURCJI  
[www.turcja.org.pl](http://www.turcja.org.pl)

Ministerstwo Kultury i Turystyki Republiki Tureckiej



JAPONIA str. 20



USA str. 56



AUSTRIA str. 12



PORTUGALIA str. 44



AFGANISTAN str. 64

## W NUMERZE...

**FOTOFORUM** str. 4  
Najlepsze zdjęcia  
naszych Czytelników

**AUSTRIA** str. 12  
Przystanek Innsbruck.  
Mikołaj Gospodarek

**JAPONIA** str. 20  
Tokio to główny ośrodek  
największego zespołu  
miejskiego świata.  
Marta Legieć

**POZNAJ ZWYCZAJ** str. 28  
Japończyk po godzinach.  
Marta Zdzieborska

**GWINEA BISSAU**  
**SENEGAL** str. 34  
Lasy mangrowe są  
rozpoznawalną częścią  
pejzażu linii brzegowej  
Afryki Zachodniej.  
Lidia Stefek

**GEOSKOP** str. 40

**PORTUGALIA** str. 44  
Centrum to region  
pełen cudów.  
Joanna Lewandowska

**PODRÓŻNOŚCI** str. 54  
(Nie)pamięć zdjęć.  
Felieton Magdaleny  
Żelazowskiej

**USA** str. 56  
Wszystkie atrakcje Florydy.  
Michał Adamowski

**AFGANISTAN** str. 64  
Dwa dni u Masuda.  
Mateusz Żemła

**NAVIGATOR** str. 72

**MIKROWYPRAWY** str. 76  
Nocleg nad przepaścią.  
Felieton Łukasza  
Długowskiego

**MOŁDAWIA** str. 80  
Rok w Gagauzji.  
Agnieszka Mikulec

**POLSKA** str. 86  
Trudno się oprzeć urokowi  
zamku w Oporowie.  
Joanna Żuk

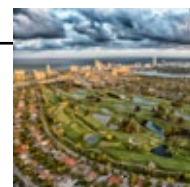
ŚWIAT W OBIEKTYWIE:  
**PERU** str. 96  
Dzień z życia Shipibo.  
Paweł Bieńkowski

**POZNAJ ŚWIAT**  
**OD KUCHNI** str. 104

**Z PERSPEKTYWY** str. 106  
Powrót do Palmyry.  
Felieton Ryszarda  
Badowskiego

**OUTDOOR** str. 108

**POLSKA,**  
**KTÓREJ NIE MA** str. 112



NA OKŁADCE:

Aventura,  
miasto na Florydzie,  
niedaleko Miami

Dariusz Małkowski

SZWECJA

## Na królewskim szlaku

Przez odludne tereny lapońskiej tundry, za kręgiem polarnym długimi kilometrami wlecze się Kungsleden (Szlak Królewski), najstarsza szwedzka piesza atrakcja. Monotonia pustej przestrzeni nuży wędrowca. Całkowity brak drzew, długie odcinki kładek ciągnących się przez mokradła, wielkie pola głazowisk, na których nieuważni mogą połamać nogi. Chatki schronisk są niby na wyciągnięcie ręki, a jednak nie chcą się zbliżyć. Końca drogi nie widać i nawet dzień nie chce się skończyć, co przynajmniej latem pozwala maszerować nawet nocą. Taka wędrówka ma jednak swoją atmosferę i przyciąga wielu amatorów surowej przyrody.







Jan Skwara

INDIE

## Muchy by nie skrzywdził

Dżinijski mnich przy 18-metrowym posągu świętego Gomateśwary. Statua datowana na X w. została w 2007 r. uznana przez „Times of India” za jeden z siedmiu cudów kraju. Shravanabelagola, miasto w stanie Karnataka w południowych Indiach, to święty ośrodek dżinistów. Ten ruch religijny powstał w Indiach około VI p.n.e. i jest wyznawany przez 6–8 milionów ludzi. Dżinijskich mnichów często spotyka się z miotełką, którą zamiatają przed sobą drogę, gdyż jedną z kluczowych doktryn religii jest powstrzymanie się od czynienia krzywdy wszelkim żywym istotom, w tym drobnoustrojom, które można połknąć, lub robakom pod nogami.

KADR ROKU  
2015

FUNDACJA  
KADRY ZE ŚWIATA

Zdjęcie pochodzi z galerii Fundacji KADRY ZE ŚWIATA. Można je kupić i pomóc spełnić podróżnicze marzenia dzieci. Szczegóły na [WWW.KADRYZESWIATA.PL](http://WWW.KADRYZESWIATA.PL)



MYO<sup>®</sup>

Bardzo mocna latarka czołowa



© Morkel Erasmus, RPA, „Naturalne obrazy”

Morkel Erasmus, RPA

PARK NARODOWY ETOSHA, NAMIBIA

## Mama jak rama

Zwierzęta przy wodopoju utworzyły fotogeniczny obraz, dla którego ramą stały się nogi matki małego słonia. Stadom prowadzonym przez starsze słońce zazwyczaj udaje się przetrwać suche okresy z mniejszymi stratami, ponieważ samice mają duże doświadczenie i wiedzą, jak znajdować wodopoje.

KATEGORIA: CZERŃ I BIEL

SEKCJA: SZTUKA ZIEMI

FINALISTA

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2015, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT.  
WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL





VICTORINOX



JAKOŚĆ  
I FUNKCJONALNOŚĆ





Sławomir Wójciak

ETIOPIA

## Cztery gracje

Turmi i Dimeka to dwie najważniejsze miejsciny w obrębie krainy Hamerów, która rozciąga się w dolinie Omo na południu Etiopii, niedaleko jeziora Czeu Bahyr. Smukli i wysocy Hamerowie zawsze prezentują się pięknie i dostojnie. Łatwo ich rozpoznać po ozdobach z muszelek oraz koralików, a przede wszystkim – po charakterystycznych fryzurach. Mężczyźni nie stronią nawet od kolorowych spinek, tworzących oryginalne kompozycje. Kobiety sięgają po mieszaninę zjeźniętego masła i ochry, którą smarują włosy splecione w setki drobnych warkoczyków.

[ZWIEDZAJACSWIAT.COM](http://ZWIEDZAJACSWIAT.COM)

KADR ROKU  
2015

FUNDACJA  
KADRY ZE ŚWIATA

Zdjęcie pochodzi z galerii Fundacji KADRY ZE ŚWIATA. Można je kupić i pomóc spełnić podróżnicze marzenia dzieci. Szczegóły na [WWW.KADRYZESWIATA.PL](http://WWW.KADRYZESWIATA.PL)

Prześlij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl). W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia. Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.



# HOYA FILTERS

## Filtry neutralne Hoya ProND

Ekspozycja pod kontrolą, bez wpływu na barwę.



[www.hoyafilter.pl](http://www.hoyafilter.pl)


Wyłączny dystrybutor w Polsce 

foto: Marek Waśkiel / waskiel.pl



# PRZYSTANEK INNSBRUCK

Mikołaj Gospodarek



**ALPY ÜBER ALLES**

Innsbruck jest otoczony ze wszystkich stron przez góry. Z każdego miejsca wygląda inaczej.



FOT. NIKOLAJ GOSPODAREK

Górujący nad miastem Hafelekarspitze pozwala zauważyć, jak ważną funkcję pełnił ten kawałek Tyrolu przyklejony do rzeki Inn. Z miasta pnie się droga, od wieków łącząca tę część Europy z Włochami. Z góry widać, z jaką fantazją wydarto przyrodzie skrawki ziemi, na której zbudowano autostradę. Codziennie tysiące samochodów pokonują tędy alpejski masyw. Oczami wyobraźni widzę zatrzymujące się powozy i podróżujących konno rycerzy. Jak dziś wygląda miasto położone na początku drogi na przełęcz Brenner?



**P**rzez Innsbruck przejeżdżałem dziesiątki razy, jadąc autostradą w kierunku Włoch czy Szwajcarii. Nigdy jednak nie miałem czasu zobaczyć, co kryje w sobie to miasto. Świętą atrakcją jest podziwianie lądujących samolotów, bo lotnisko położone jest w dolinie nieopodal. Widok z autostrady, szczególnie wieczorem, zawsze wywoływał we mnie zachwyt. Po kolejnej podróży do Włoch postanowiłem przełamać schemat – zatrzymam się w Innsbrucku. To świetny przystanek przed lub po męczącej przeprawie przez Brenner. Warto pójść w ślady średniowiecznych rycerzy i odpocząć na

chwilę nad rzeką Inn. Czy Innsbruck przyjmie i poprowadzi swoimi ścieżkami podróżnika zmęczony drogą?

## Z INNĄ W NAZWIE

Gdy opuszczałem autostradę, o Innsbrucku nie wiedziałem nic, poza tym że dwa razy odbyły się tutaj igrzyska olimpijskie (w 1964 i 1976 r.). Kojarzę też to miasto z zimowego Turnieju Czterech Skoczni, zapadł mi w pamięć widok z Bergisel. Na pierwszym drogowskazie odnalazłem kierunek „centrum” i jechałem przed siebie. W odróżnieniu od autostrady ulice okazały się spokojne i bardzo dobrze oznakowane. Skierowałem się na parking o wymownej nazwie „stare miasto” i po lekkim zagubieniu na remontowanych ulicach dotarłem na miejsce. Po drodze minąłem kilkanaście parkingów, więc z zostawieniem samochodu nie ma w mieście problemu.

Szybko zorientowałem się, że Innsbruck jakby czeka na takich turystów jak ja! Znalazłem mapę centrum oraz stojak z materiałami promocyjnymi. Szybko obejrzałem plan tego dosyć sporego miasta, zaplanowałem spacer i ruszyłem przed siebie. To był świetny pomysł po kilku godzinach spędzonych w samochodzie.

Miasto leży w dolinie rzeki i ma ją w nazwie – poszedłem więc nad wodę. Po drodze przeszedłem przez sympatyczny plac targowy pełen świeżych owoców i wszelkiego rodzaju miejscowych produktów. Zatrzymałem się przy jednej z piękniejszych panoram Innsbrucku i podziwiałem górujący nad nią masyw Nordkette z Hafelekarspitze i dziesiątkami innych równie pięknych alpejskich szczytów. Licząca ponad 500 km rzeka Inn kształtuje wygląd miasta. Ma kolor kawy z mlekiem i zbiera wody z lodowców i topniejących śniegów w wielu dolinach.

Rzut oka na panoramę wyznaczył kolejny cel – po drugiej stronie rzeki zauważyłem ciekawe architektonicznie bloki, wybudowane pewnie przy okazji olimpiady, i postanowiłem na chwilę oddalić się od centrum. Poszedłem do kolejnego mostu. W obrębie miasta doliczyłem się około 10 przepraw (łącznie z kolejowymi). Wyobrażam sobie jednak, że przed wiekami taka dzika, alpejska, nieuregulowa-

na rzeka stanowiła niebezpieczną przeszkodę na drodze i krzyżowała plany niejednemu podróżnikowi. Spacer po drugiej stronie dał mi dobry ogląd miejscowości. Po kilkunastu minutach wróciłem kolejnym mostem na stare miasto i udałem się na odkrywanie malowniczych uliczek.

Niemiecki porządek, austriacka przestrzeń i włoska fantazja – tak w skrócie mógłbym opisać zakątki, po których spacerowałem. Wyraźnie widać wpływy trzech kultur, które razem dają niezwykle koloryst. Oczywiście

## GORĄCZKA ŻŁOTA

Symbol miasta – Złoty Dach to najczęściej fotografowane miejsce. Tu zawsze pełno turystów.



### ZYGZAKIEM DO MIASTA

Ze stacji Seegrube (1905 m n.p.m.) widać, jak człowiek wpłynął na wygląd okolicy. Zejście stąd może przyprawić o zawrót głowy.



FOT. MIROSLAW GOSPODIN





FOT. MICHAŁ GOSPODAREK

główna ulica, Herzog-Friedrich, a później Maria-Theresien to typowy zatłoczony deptak wypełniony turystami. Można tu odpocząć, popijać kawę lub piwo i spoglądać na miasto i góry. Roi się od sklepów, sklepików i wszelkiego rodzaju knajp, restauracji. Zobaczymy tutaj również ogromny zbiór biżuterii Swarovskiego, który mieści się w przepięknym butiku tuż przy głównej alei.

## ZŁOTO NA DACHU

2738 złożonych miedzianych gontów pokrywa niewielki Złoty Dach uznany za symbol miasta. Trudno go nie zauważyć, bo w słoneczny dzień z daleka widać blask, a w pochmurny i tak stoją tam tłumy turystów z głowami zadartymi do góry. Tuż obok znajduje się jeden z najładniejszych budynków starego miasta, Helblinghaus, który potrafi zatrzymać na dłuższą chwilę.

Deptak zaczyna się mniej więcej w okolicach pomnika Annasäule, a kończy właśnie

budynkiem ze złotym dachem. Warto jednak zapuścić się w boczne uliczki. Odnajdziemy tam ciche zakątki, w których kawa smakuje inaczej, a czas płynie jakby wolniej. Na tyłach Goldenes Dachl znajduje się katedra barokowa pw. św. Jakuba – przepiękne freski i organy trzeba koniecznie zobaczyć na własne oczy. Nieopodal mieści się również cesarski Hofburg, uznany w Austrii za jeden z najważniejszych zamków, tuż obok wiedeńskich. Z budowli sakralnych warto odwiedzić również kościół dworski z XVI w. (Hofkirche), gdzie znajduje się nagrobek cesarza Maksymiliana I.

W samym centrum stoi piękny punkt widokowy – wieża Stadtturm, z której można podziwiać panoramę miasta i otaczających go Alp. Tym, którym mało architektury, polecam wybrać się do zamku Ambras, otoczonego niezwykłym parkiem. Z centrum można dojechać do niego tramwajem lub autobusem.

Miasto ma świetnie zorganizowaną sieć połączeń. Autostrada, lotnisko, kolej – bez problemu można dotrzeć do centrum, a tam

## PO BRUKU INNSBRUCKU

**Wyjątkowo szerokie chodniki na Maria-Theresien-Straße pomieszczą wszystkich: spacerowiczów i rowerzystów.**



FOT. MIŁOJU GOSPODAREK

kursują autobusy i tramwaje. Można również wypożyczyć rower lub podróżować klasycznie – bryczką z zaprzęgiem konnym. Na dworcu głównym „zbałam” automat i stwierdziłem, że zakup dziennego biletu na komunikację miejską nie stanowi problemu (do wyboru jest kilkanaście języków, ale o polskim zapomniało). Jako fan miejskich spacerów podarowałem sobie czekanie na przystankach i wszędzie, gdzie chciałem, szedłem pieszo – dzięki temu mogłem też lepiej nasycić się Innsbruckiem.

## KOSMICZNA KOLEJKA

Zamiast spędzać czas w muzeach i na zatłoczonych ulicach, postanowiłem spojrzeć

### STACJA OD ZARY

Hungerburg, najwyższa stacja kolejki Hafelekar projektu Zary Hadid, jest przykładem na to, jak nowoczesnie można połączyć użyteczność z naturą.



FOT. MIŁOJU GOSPODAREK

na miasto z góry. Z centrum widać budynek górnej stacji kolejki Hafelekar. Nigdzie jednak nie zauważyłem początku liny, po której miałbym dostać się do celu. Udałem się więc do punktu informacji miejskiej. Zdziwiło mnie, że dolna stacja znajdowała się w samym środku miasta... I tu rozpoczęła się wspaniała przygoda.

Ruchome schody przeniosły mnie na podziemny peron. Stacja z zewnątrz przypomina prototyp statku kosmicznego. Jest to dzieło Zary Hadid, brytyjskiej architektki irańskiego pochodzenia. Projekt stacji kolejki Hungerburg został ukończony w 2007 r. Przystanki Congress, Löwenhaus, Alpenzoo i Hungerburg same w sobie są atrakcją i zasługują na kilka minut uwagi. Można dostrzec, z jak wielkim smakiem wkomponowano te obiekty w niezwykle otoczenie. Przejazd kolejką jest również nie lada przeżyciem. Początkowo trasa biegnie pod miastem, nad rzeką Inn wybudowano specjalny most dla przeprawy, po czym kolejka rusza stromo do góry przez tunel wykuty w skale. Majstersztyk! Po zjechaniu w dół miałem ochotę wsiąść jeszcze raz.

Wysiadłem na stacji Alpenzoo. Można tu odwiedzić położone najwyżej w Europie zoo (727 m n.p.m.). Znajduje się w nim ponad 2000 zwierząt z około 150 gatunków, które od wieków żyją w rejonie Alp. Kolejną stacją jest Hungerburg, skąd pierwszy raz można zobaczyć przepiękną panoramę całej okolicy. Udaję się wyżej i wyjeżdżam na Seegrube, z którego widok okazuje się jeszcze lepszy. Nie mogę się powstrzymać, wsiałam od razu do kolejnego wagonika i jadę na 2256 m n.p.m., na Hafelekar. Oczywiście widok jest piękny!

Dopiero z tego miejsca widać wijącą się rzekę i miasto w całej okazałości. Za plecami mam przepiękne ściany Karwendela. Trudno zdecydować się, na którą stronę patrzeć. Przyjemny chłód daje chwilowy odpoczynek od upału panującego na dole. Po infrastrukturze widać, że zimą jest to narciarski raj, ale podróż tymi kolejkami to niezwykła przygoda przez cały rok. Na trasie, w różnych punktach, odbywają się każdego miesiąca ciekawe imprezy kulturalne, sportowe i muzyczne.

Na dole, tuż obok stacji, skusił mnie przepiękny widok zielonego parku – Hofgarten jeszcze na chwilę pozwolił mi pozostać w kli-



www.facebook.com/npm.Magazyn.Turystyki.Gorskiej



Na stronie  
m.in. bezpłatna rejestracja

Dzięki niej zapoznacie się z większością tekstów z całkowicie wyprzedanych numerów.

R E K L A M A

macie natury i zieleni. Malowniczo położony pawilon muzyczny z rozgrywaną przed nim partią ogromnych rozmiarów szachów pozwolił na chwilę odpoczynku w samym sercu tętniącego życiem miasta. Krótko skoszona trawa zapraszała do posiedzenia.

Innsbruck żegnałem w świetle zachodzącego słońca. Był to wspaniały czas i bardzo udana przerwa w podróży. Warto przyjechać tu na dłużej i znaleźć coś dla siebie w bogatej ofercie całej okolicy. Samego miasta nie można zaliczyć do tych, które potrafią zabrać tydzień na zwiedzanie, ale z pewnością jest na tyle atrakcyjne i przyjazne, że warto poświęcić mu dłuższą chwilę. Innsbruck potrafi zaszczycić się o turystę – nie nudzi, nie narzuca się – po prostu daje każdemu tyle, ile potrzeba, a do tego potrafi sam poprowadzić po swoich cudownych zakątkach! ○



**Mikołaj Gospodarek**

Większość podróży podporządkowuje utrwalaniu świata na zdjęciach. Ukończył studia na Wydziale Filmu i Fotografii w WSSiP w Łodzi. Jego prace można spotkać w kalendarzach, książkach i na pocztówkach w Polsce i Europie. Realizuje dużo projektów wieloletnich, wraca w niektóre miejsca cyklicznie. Nieustannie poszukuje nowych, mało znanych lokalizacji.





**Marta Legieć**

# NIE MA TAKIEGO KRAJU

Gdy na skrzyżowaniu Shibuya zapala się zielone światło, na przejście dla pieszych w jednym momencie wkracza dwa i pół tysiąca ludzi. Idą w każdym kierunku i mam wrażenie, że jeśli na siebie nie wejdą, to na pewno będą się potrać. Wygląda to na niemożliwy do opanowania chaos, ale – o dziwo – na jednym z najbardziej ruchliwych skrzyżowań na świecie wszystko chodzi jak w zegarku. Przyglądam się temu i jestem pewna, że Tokio jest najdziwniejszym miastem, w jakim się kiedykolwiek znalazłam.



FOT. MARTA LEGEC



### RZUCA NA KOLANA

Do przeprowadzenia ceremonii herbaty używa się sproszkowanej herbaty zielonej. Ten rytuał odbywa się w specjalnie urządzonej i przygotowanym pomieszczeniu zwanym pawilonem herbacianym.

**E**uropejczycy kochają Japonię. Odmienna kulturowo i obyczajowo, wydaje się w jakiś sposób nierealna. Jednak istnieje, a z Warszawy można się do niej dostać w zaledwie dziesięć godzin. Nie mogłam nie skorzystać z okazji, jaką dał mi LOT. Wsiadłam w dreamlinera i zanim się obejrzałam, zobaczyłam złudzenie utkane z wyobrażeń, co do którego istnienia wątpliwości miał nawet Oscar Wilde, gdy pisał: „Tak naprawdę cała ta Japonia jest czystym wymysłem. Nie ma ani takiego kraju, ani takich ludzi”. Okazuje się, że są.

### NIE KOMBINUJ

– Jeszcze nikt nigdy nie kłaniał mi się tak często – mówi mój towarzysz podróży. Rzeczywiście, kiedy mój towarzysz zwrócił na to uwagę, zauważyłam delikatne skinienie celnika na lotnisku, a potem sklepikarza i kelnerki. Kiedy odjeżdżałam spod centrum handlowego, na pożegnanie machała mi kobieta zamiatająca parking, a gdy opuszczałam hotel, miałam wrażenie, że na do widzenia wymachiwała rękami cała jego obsługa. Europejczyka zadziwia, jak bardzo wszyscy są tu grzeczni, wręcz usłużni. Ale przecież nie bez przyczyny Japończyków uważa się za najbardziej uprzejmy naród świata. Wysoka kultura osobista oraz zamiłowanie do porządku i czystości to cecha wspólna mieszkańców tego kraju. Podobnie jak uczciwość.

– Szanują prawo i porządek. Nikt nie kradnie, taką mają mentalność. Osoba złapana na oszustwie spaliłaby się ze wstydu. Między innymi dlatego wskaźnik przestępczości jest tu jednym z najniższych na świecie. Rzadko zdarzają się rozboje, gwałty, kradzieże, morderstwa, niesporywane są nawet akty wandalizmu. Jeśli zgubisz portfel, znajdziesz go na najbliższym posterunku policji obok miejsca, w którym go straciłaś – tu-



FOT. MARTA LEGBEC

maczy mi Michał, który mieszka tu od przeszło dwudziestu lat. – *Japończyk nie zna też słowa „kombinować”* – dodaje.

To ostatnie zdanie powtarzałam jak mantrę, gdy grubo po północy wracałam taksówką do hotelu. Kierowca nie znał angielskiego, zresztą po angielsku generalnie trudno się tu porozumieć. Wiedział, gdzie jechać, ponieważ otrzymał wizytówkę hotelu z wypisanym adresem. Jechaliśmy długo, wydawało mi się, że całe wieki. Zachowywałam spokój jedynie dlatego, że wierzyłam mocno w uczciwość tego człowieka. Przywiózł mnie na miejsce i nie naciągnął. Odetchnęłam z ulgą.

## MIĘDZY SŁOWAMI

Shibuya to dzielnica Tokio, która jednym przypomina nowojorski Times Square, a innym – londyński Piccadilly Circus. Dookoła pełno kolorowych billboardów, mrugających reklam oraz ludzi, których tylko w tej dzielnicy mieszka 200 tysięcy. Tłumy, będące nieodzownym elementem tego miejsca, są nie do opisanania. Właśnie tu znajduje się rozslawione na cały świat skrzyżowanie z pięcioma przejściami. Po jednym na każdej ulicy i jednym przez sam środek. Szczególnie gdy wypada *rasshu arwa*

(godzina szczytu), rzeka ludzi płynie w każdym kierunku, również na przelaj, i nikt się o nikogo nie obija. Jednak strach wtapiać się w tę falę przechodniów.

Shibuya to też modne sklepy czy kluby. W końcu to dzielnica rozrywkowa, w której można zasmakować tokijskiego życia nocnego. Dokładnie takiego, jakie pokazała Sofia Coppola w „Między słowami”, umieszczonym przez telewizję Channel 4 na liście filmów, które trzeba zobaczyć przed śmiercią. W portretowaniu miasta nie mogło zabraknąć karaoke, zapoczątkowanego w Japonii, a znanego na całym świecie. W Shibuya słynne japońskie bary karaoke znajdują się praktycznie wszędzie. I właśnie tu przekonuję się, że w Tokio karaoke to coś więcej niż rozrywka polegająca na śpiewaniu do mikrofonu w gronie przyjaciół.

Pusta orkiestra – bo tak naprawdę to właśnie oznacza słowo „karaoke” (*karappo*: pusty i *okesutora*: orkiestra) – gra przy każdej możliwej okazji, nawet podczas spotkań biznesowych. Jeśli wierzyć legendzie, ta muzyczna rozrywka narodziła się w barze Kobe około 30 lat temu. Wokalista, który miał wystąpić w lokalu, nie doczekał się przyjazdu zespołu akompaniującego, więc właściciel klubu puścił mu taśmę z podkładami muzycznymi.

## TOKIO... I WSZYSTKO JASNE

Z platformy widokowej Tokyo Skytree widać jak na dłoni pulsujące światła miasta. Ta wieża jest drugą najwyższą budowlą na świecie (zaraz po Burdż Chalifa w Dubaju).

## TRANSPORT W BIAŁYCH RĘKAWICZKACH

Do Edo, usadowionego na wyspie Honsiu nad Oceanem Spokojnym, przeniesiono stolicę z Kioto w 1868 r. Cesarz zmienił nazwę grodu na Tokio. Tak rozpoczęła się nowoczesna historia miasta, naznaczona też tragicznymi wydarzeniami. Po wielkim trzęsieniu ziemi w 1923 r. miasto legło w gruzach. Niewiele później, podczas II wojny światowej zostało niemal całkowicie zniszczone.

Na szczęście Tokio podniosło się i całkowicie zmieniło swój charakter, aby z czasem stać się największym miastem świata. Już w 1965 r. liczyło 15 milionów ludzi. Dziś w aglomeracji, w 23 dzielnicach, żyje blisko 38 milionów mieszkańców. Rozległa sieć przedmieść, a tak naprawdę mniejszych miast, rozchodzi się promieniście od centrum wypchanego drapaczami chmur. Połączone siecią metra oraz wiaduktami kolejki Yamanote, dzielnice przy-

### NIE PATRZ NA MNIE

W Tokio wiele ludzi nosi maski chirurgiczne. Japończycy zakładają je nie tylko ze względu na higienę i ochronę przed zimnem, ale też przed niechcianymi spojrzeniami.

pominają wyspy rozległego archipelagu. Tak wielkie i skomplikowane miasto jest w stanie funkcjonować jedynie dzięki nadzwyczajnemu systemowi komunikacji publicznej. Metrem podróżuje 8 milionów pasażerów dziennie. Czy to dużo? Wszystkie pociągi w Polsce przewożą tylko 280 milionów pasażerów rocznie.

Tokijskie metro obrosło już legendami. Niektórzy są zdania, że przejazdka tym środkiem lokomocji to sport ekstremalny i lepiej unikać go w godzinach szczytu. Kto nie ma wyjścia i musi skorzystać z metra, może spotkać na swej drodze upychacza – człowieka w białych rękawiczkach, który pomaga wsiąść podróżnym do zatłoczonego wagonu poprzez dopychanie ich na siłę. Na szczęście, choć pociągi bywają straszliwie zatłoczone, zawsze przyjeżdżają punktualnie, a opóźnienie rzędu 6 sekund uważa się tu za karygodne. Motorniczy za spóźnienie albo ustawienie wagoników na peronie o metr za daleko może nawet stracić pracę. Tu nie ma miejsca na pomyłki, zapewne dlatego metro działa jak dobrze naoliwiona maszyna.

## W KIMONO

Przez wiele wieków Japonia była zamknięta na świat. Do połowy XIX stulecia nie utrzymywała kontaktów z zagranicą, a Japończykom zabroniono podróży poza kraj. Izolacja sprawiła, że wyjątkowo długo przetrwała pierwotna kultura tego kraju. Również dzięki temu Japonia stanowi dziś niezwykle połączenie nowoczesności i tradycji, o której marzą turyści. W Kraju Kwitnącej Wiśni kusi surowy krajobraz i estetyczna harmonia, gejsze, samuraje i ceremonia parzenia herbaty.

Na moment pojawienia się delikatnych różowych kwiatów Japończycy czekają z utęsknieniem przez cały rok, a obcokrajowcy są w stanie wydać majątek na bilety lotnicze, aby w tym czasie znaleźć się w magicznym kraju. – *Stoją w parkach jak zaczarowani, oglądają gałęzie obsypane kwiatami wiśni i wzdychają do nich* – opowiada mi Michał. – *Jednak czasami, gdy spadnie deszcz, kwiaty na drzewach pozostają dzień, może dwa. I po wszystkim.*

Fakt, nie jest łatwo trafić w odpowiedni termin. Z ogólnych informacji wiemy, że w Tokio jest to przełom marca i kwietnia. Jednak okres







## IDA W KIMONO

Taki widok na tokijskich ulicach nie jest rzadki. Kimona noszą zarówno osoby starsze, jak i młode. W Japonii jest wielu hobbystów tego stroju, organizuje się też kursy jego noszenia.

kwitnienia jest krótki, trwa nie dłużej niż dwa tygodnie, dlatego proces ten jest regularnie monitorowany przez japońską agencję meteorologiczną, która w specjalnych komunikatach ogłasza oficjalny początek sezonu kwitnienia wiśni w poszczególnych miastach kraju.

Dużo łatwiej znaleźć tu kimono, uważane za kolejny symbol Japonii. To strój nie tylko na specjalne wydarzenia, śluby lub pogrzeby, ale na co dzień. Chodzą w nim starsze panie, młode dziewczyny i turystki. Spróbowałam i ja. Szybko przekonałam się, że samodzielne założenie kimono jest niemal niemożliwe, potrzebna jest pomoc wykwalifikowanej osoby, która pracuje w wypożyczalni. Kimono składa się z kilku warstw, każda niczym bandaż przylega ściśle do ciała. Na początku trudno mi było w nim oddychać. Trochę czasu zajęła mi też nauka swobodnego poruszania się w stroju i w japonkach, gdy na nogi kazano mi włożyć specjalne białe skarpetki przystosowane do tego typu obuwia. Uważam jed-

nak, że przygoda warta była przeżycia. Koszt wypożyczenia kimono w najprostszej wersji w jednej z licznych wypożyczalni to ok. 100 zł. Z pewnością tańsze jest kupienie *maneki-neko*, figurki mrużka uchodzącego tu za symbol szczęścia. Przypominam jednak, że uniesiona łapka nie oznacza „przybicia piątki”. Według Japończyków jest to gest przyzywający fortunę.

## MINIMALIZM OBSESYJNY

W wielu domach na ziemi leżą maty *tatami*, a łóżko to zaledwie materac, który w ciągu dnia jest chowany do szafy. Minimalizm jest tu wręcz obsesyjny. Mniej znaczy więcej, również z praktycznego punktu widzenia. Japonia jest regularnie nękana przez trzęsienia ziemi, i właśnie dlatego obrastanie w liczne cenne dobra dla wielu osób zwyczajnie nie ma sensu. Poza tym niemal połowa urazów, do jakich dochodzi podczas trzęsień ziemi, jest wynikiem spadających przedmiotów.

### CYSORZ TO MA KLAWIE ŻYCIE

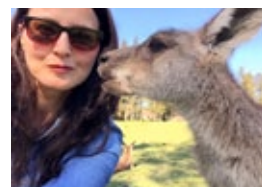
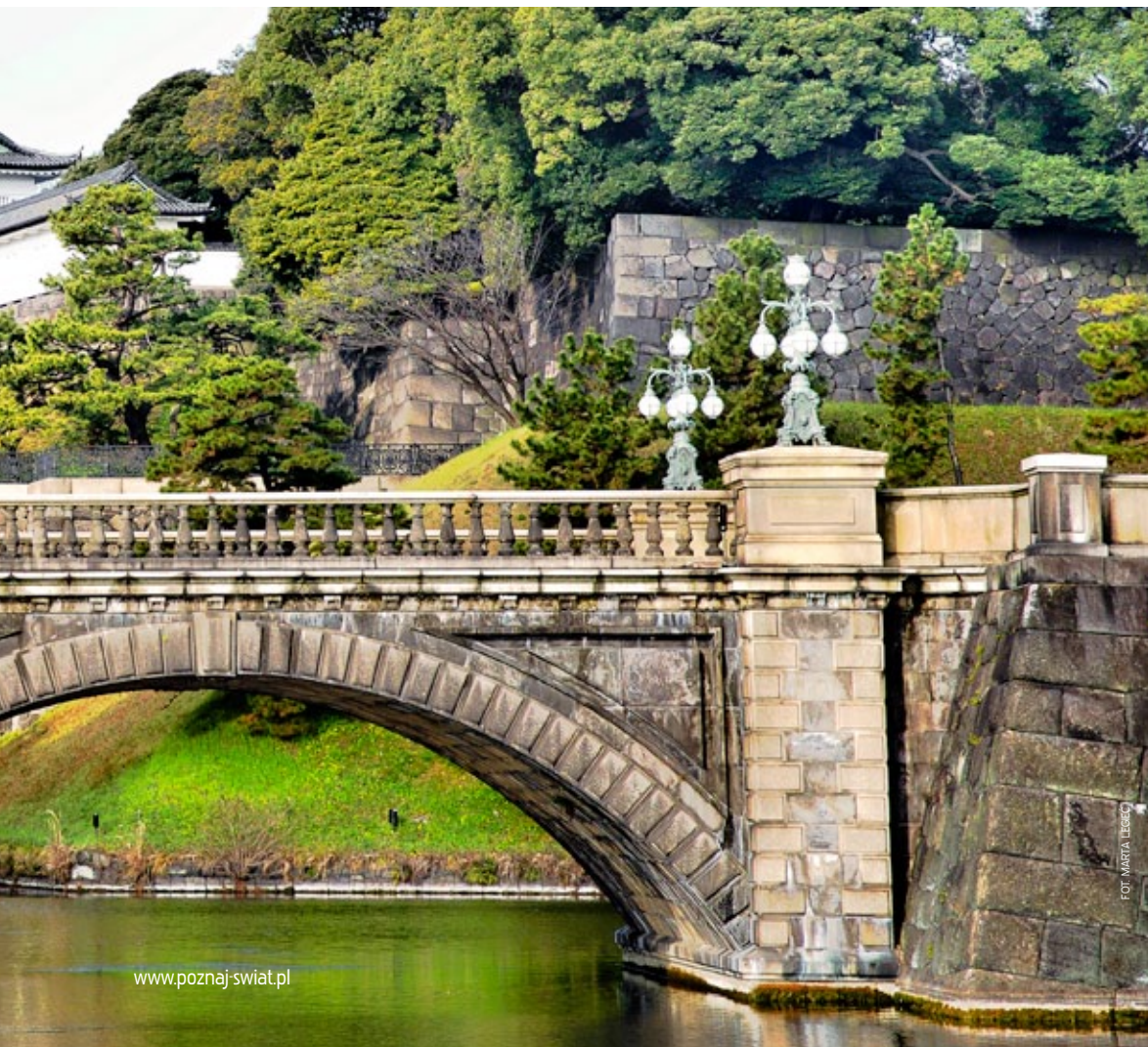
Ogrody Cesarskie to zielone serce miasta. Właśnie tu, w dzielnicy Chiyoda, znajduje się główna rezydencja cesarza Japonii. Zbudowano ją na miejscu dawnego zamku Edo.



Aby zminimalizować przestrzeń mieszkalną, architekt Kisho Kurosawa stworzył w 1972 r. w popularnej dzielnicy Ginza budynek Nakagin Capsule Tower. Struktura tego cuda składa się z drobnych 140 domów, z których w razie potrzeby każdy może być oddzielony od całości i na przykład wymieniony. Z zewnątrz budowla wygląda jak seria ogromnych pralek. Kapsułowe domy mają po jednej niewielkiej łazience, a urządzenia i schowki są wbudowane w ściany. Każdy moduł ma jednakowy wymiar ok. 8 m<sup>2</sup> i stanowi samodzielną przestrzeń mieszkalną. W założeniu mieszkania miały być przeznaczone dla biznesmenów, którzy żyli w odległych przedmieściach lub odwiedzali Tokio od czasu do czasu. W rzeczywistości mikrodomy służą tym, których nie stać na nic większego. Pojawiają się tu też turyści, bowiem kapsułę za blisko 600 zł za dobę można wynająć w serwisie Airbnb. I mimo że miejsca jest mało, nie jest to najdziwniejszy nocleg na świecie.

W Japonii może być jeszcze dziwniej, choćby w hotelu kapsułowym. Wymiary jednoosobowej kabiny to 190 × 100 × 90 cm. Każda jest klimatyzowana, ma wbudowany telewizor, lampkę i budzik. Za nocleg w najprostszej kabinie bez gniazdka i wi-fi trzeba zapłacić około 140 zł. Hotele zachwalają, że to idealne rozwiązanie dla biznesmenów i turystów. Być może, ja jednak postanowiłam spędzić noc w tradycyjnym hotelu, z łazienką wyposażoną w osławioną już japońską toaletę z panelem sterowania jak w statku kosmicznym.

Futurystycznych toalet, pełnych guziczków oraz różnego rodzaju udogodnień i bajerów, jest w Japonii całe mnóstwo. Słyszałam też, że w niektórych pracują ich opiekunowie, którzy czuwają po cichu gdzieś w okolicy. Gdy zdezorientowany Europejczyk zaczyna wciskać wszystkie guziki naraz, pojawia się taka persona, z miną pokerzysty spuszcza wodę i wychodzi. ○



**Marta Legieć**

Z wykształcenia geograf, z zawodu dziennikarka, z zamiłowania fotograf. Nieprzerwanie poszukuje ciekawych miejsc, o których pisze na łamach magazynów lifestylowych i podróżniczych. Z równą ciekawością odkrywa Tokio i Suwałki. Wielbicielka dobrej kuchni i Gdańska, w którym mieszka.

Dragon ball na puszcze z coca-colą, biznesmeni czytający opastę tomy mangi, tłumy w salonach gier – w Japonii świat popkultury jest widoczny na każdym kroku. Nietypowych pomysłów na rozrywkę jest tutaj bardzo dużo.

**O** *taku* – to po japońsku zapalony gracz, fanatyk. Po angielsku: *geek*. Pasjonatów gier komputerowych jest wielu. Czy to przyszczaci nastolatki, czy nienagannie ubrani pracownicy korporacji – każdy wprawnym okiem przegląda najnowsze gry. Mekką dla młodych i starszych jest tokijska dzielnica Akihabara, gdzie roi się od wielopiętrowych sklepów i salonów dla koneserów. Witryny przedstawiają figurki z popularnych filmów anime oraz gier. Często przy wejściach są umieszczane ekrany telewizorów, na których można śledzić najciekawsze fragmenty nowych produkcji. Czasami trudno się dostać do środka, bo drogę zagradza gęsty tłum, z uwagą obserwujący każdy ruch swoich bohaterów.



# JAPONCZYK PO GODZINACH

Marta Zdzieborska



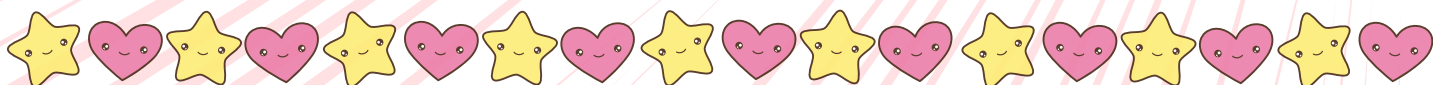
## OTAKU W ATAKU

Dużą popularnością cieszą się też księgarnie z mangą, gdzie przeniesiemy się w wielobarwny i nieco kiczowaty świat japońskich czarodziejek, nimf i wszechmocnych mięśniaków. Ten gatunek komiksu, uznawany za marginalny i zwykle znany tylko w wąskim gronie pasjonatów, w Japonii stanowi istotny element kultury. Rozwinięta po II wojnie światowej literatura popularna jest podzielona obecnie na wiele typów, w zależności od wieku i płci czytelników. Fenomenem w Japonii są kafejki, gdzie po wyrobieniu karty członkowskiej można wygodnie usiąść w fotelu i poczytać mangę. Bywalcy tych nietypowych czytelni mogą skorzystać z internetu, pograć w gry, przygotować sobie kawę z ekspresu lub kupić przekąskę z automatu. Jak widać, wbrew pozorom, *otaku* (określenie dotyczące osoby izolującej się od społeczeństwa i spędzającej czas w domu) lubią opuszczać domowe pielesze.

Najczęściej trafiają jednak do salonów gier. Roi się tu od automatów, symulatorów perkusji i innych instrumentów muzycznych. Typowym widokiem, szczególnie w piątkowy wieczór, są białe kołnierzyki. Pracownicy okolicznych firm przychodzą na kilka partyjek

### DZIECINNY ŚWIAT DOROSŁYCH

Księgarnia z mangą to przystań, w której każdy może odciąć się od codziennej bieganiny i zanurzyć w komiksowy świat japońskich herosów i czarodziejek.



ulubionej strzelanki lub – to ci spokojniejsi – na pół godziny pasjansa. Zmęczeni, po całym tygodniu pracy przez kilkanaście godzin dziennie, odstawiają na bok charakterystyczne czarne aktówki i przenoszą się w świat japońskiej popkultury. W ruch idą też automaty na żetony. Z transu wybija ich czasem sąsiad, który dynamiczną i zwinną grą przyciągnie tłumy gapiów.

Dla *otaku* odpoczynkiem od mocno angażujących gier bywa *ufo catcher*. Znane w Polsce automaty z metalowymi szczypcami cieszą się wprawdzie największym zainteresowaniem wśród dzieci i młodzieży, ale w Japonii łapaniem pluszaków bawią się także dorośli. Mało kogo dziwi tu widok czterdziestoletniego faceta trudzącego się nad zdobyciem plastikowej ryby lub lalki anime. Japońskie *catchery* imitują nawet sklepy spożywcze lub terrarium z gumowymi insektami. Po zdobyciu upragnionego przedmiotu poważni biznesmeni skrzętnie chowają go do kieszeni i z cieniem uśmiechu na twarzy wracają z przerwy obiadowej do pracy.

## SZALEŃSTWO PACHINKO

Świdrujący dźwięk otepiający mózg, kolorowe rażące wzrok światło odbijające się od automatów to znak, że znaleźliśmy się w części salonu zarezerwowanej dla *pachinko* – popularnej gry automatowej będącej namiastką nielegalnego w Japonii hazardu. *Pachinko* polega na złapaniu jak największej liczby metalowych kulek, które z hukiem opadają po pionowo ustawionej tablicy. Szczęściarze gromadzą zdobyte kulki, a następnie wymieniają je na nagrody rzeczowe, najczęściej zabawki („wtajemniczeni” mogą spieniężyć swój łup).

Pograć w *pachinko* przychodzą Japończycy w różnym wieku. Niejednokrotnie obok siebie siedzą staruszek, nastolatek i ubrany w garnitur biznesmen. Bez względu na porę dnia w salonach *pachinko* zawsze można znaleźć zapalonych graczy – wpadają tu w przerwie na lunch lub po drodze ze szkoły. I nikogo nie odstrasza przeraźliwy huk opadających kulek oraz gęsty dym papierosów. Japończycy osza-

leli na punkcie *pachinko* po II wojnie światowej. Dziś stare ręczne automaty zamienili na elektroniczne, ale zapał do tej nieskomplikowanej gry pozostał.

## MANGA W REALU

Tutejsi wielbiciele masowej kultury potrafią być do bólu perfekcyjni. Niektórzy tak bardzo związali się z postaciami z gier, anime i mangi, że się za nie przebierają. Zwolenników *cosplay*, bo tak nazywa się ta forma rozrywki, można spotkać najczęściej w tokijskiej dzielnicy Harajuku lub w jednym z barów w Akihabarze. Choć *cosplay* jest znane na całym świecie, to w Japonii cieszy się wyjątkowym uznaniem,

### GRA W KULKI

Automaty do gry w *pachinko*. Tu zmęczeni monotonnym życiem i pracą Japończycy mogą przez chwilę poczuć adrenalinę, tąpnięcie metalowe kulki.



stroje fanów zaś urastają tu do rangi sztuki. Szczególnie duże zainteresowanie wzbudzają tzw. *maid cafe*, gdzie kelnerki są przebrane za pokojówki z mangi. Na ulicach Akihabary roi się od hostess rozdających ulotki i ubranych jak kelnerki z *maid cafe*. Może się również zdarzyć, że z pobliskiego sklepu wyjdzie nagle





FOT. MARTA ZDZIEBORSKA



FOT. WALTERS - SHUTTERSTOCK

### LADY MANGA

Tutejsze nastolatki, zamiast śledzić najnowsze trendy mody, stawiają na stroje bohaterów z gier anime czy mangi.

### DO SERCA PRZYTUŁ KOTA

W tej nietypowej kafejce rządzą koty. Odwiedzający przychodzą tu głównie po to, aby się z nimi pobawić.

Japończyk z długimi fioletowymi włosami i w stroju pokojówki.

Najdziwniejszych przechodniów można jednak spotkać w weekendy, kiedy tłumnie spotykają się członkowie określonych subkultur. Szczególnie znane są grupy uczennic z przedmieść Tokio, które w niedzielne popołudnie masowo udają się do Harajuku w strojach *cosplay*. W Kraju Kwitnącej Wiśni odbywają się cykliczne wydarzenia zraszające fanów różnych rodzajów *cosplay*. Jednym z bardziej znanych jest trwający aż pięć tygodni festiwal w mieście Iga w środkowej Japonii. Co roku zjeżdżają tam dziesiątki tysięcy graczy przebranych za wojowników ninja.

### IDOLKI AKB 48

Jeśli *otaku* nie lubi gier i nie interesuje się mangą, to na pewno ma inną pasję, której oddaje się równie obsesyjnie. W Japonii istnieje bowiem wiele subkultur – są miłośnicy pociągów, gotyckich strojów, kuglarskich sztuczek,

a także... fani AKB 48 – grupy zrzeszającej ponad 80 musicalowych artystek. Młode Japonki, ubrane w urocze (obowiązkowo krótkie) spódniczki, podbiły kraj, a w szczególności jego męską część. Zespół, który został stworzony przez producenta telewizyjnego Yasushi Akimoto i podzielony na trzy grupy dziewczyn, codziennie występuje w teatrze w dzielnicy Akihabara, gdzie fani mogą go oglądać z bliska.

Aby jednak spotkać japońskie gwiazdy, najpierw trzeba wziąć udział w specjalnej loterii. AKB 48 to świetnie przemyślana marketingowa machina, która silnie wiąże ze sobą fanów. Co roku Japończycy, którzy kupili najnowszego singla zespołu, mogą wziąć udział w głosowaniu na swoją idolkę. Te, które zdobędą największą liczbę głosów, wystąpią w nagraniu najnowszego teledysku i będą miały główną rolę podczas koncertów na żywo. Dziewczyny z AKB 48 można spotkać nie tylko w teatrze w Akihabarze, lecz nawet przy





centrach handlowych, gdzie ci z fanów, którzy znajdą się na liście gości, mogą sobie zrobić zdjęcie z ulubionymi artystkami.

Tym, którzy mają mniej szczęścia, pozostaje zakupienie – u fotografa lub w jednym z licznych sklepów w Akihabarze – za jedyne 300 lub 500 jenów fotek swoich idolek.

## KAWA Z KOTEM W WORKU

Japońskie serca są skutecznie podbijane przez koty. Popularnym trendem w ostatnich latach są kocie kafejki, gdzie przy kubku kawy można pobawić się z futrzastym przyjacielem. W Japonii, gdzie tempo życia jest bardzo szybkie, a większość właścicieli mieszkań nie godzi się na posiadanie zwierzaka na małym metrażu, kocia kafejka to całkiem ciekawe rozwiązanie. Zwłaszcza że kocury stanowią istotny element japońskiej popkultury – *Hello Kitty* i przebrane za koty bohaterki mangi to przecież przejawy kociej manii.

Po przyświeceniu do kafejki trzeba oddać wszystkie torby do szatni (na wypadek gdyby ktoś zechciał zabrać ze sobą „kota w worku”), umyć i zdezynfekować ręce specjalnym płynem. To tylko wstęp do skomplikowanego *savoir-vivre'u*. Według regulaminu nie wolno bowiem brać kota na ręce – sam musi do nas podejść. Aby przełamać lody, można mu kupić zabawkę lub jedzenie. Najczęściej jednak sprawdza się tylko ta druga opcja – kafejkowe koty reagują najczęściej znużeniem na próby zabawy i udają się w drugą stronę. Efekt jest taki, że spragnieni kontaktu z futrzakami Japończycy kończą przy filiżance kawy i tylko z odległości obserwują zwierzaki. Takuya, trzydziestolatek z Tokio, zapytany, czemu jednak przychodzi do tych kafejek, mówi ze spuszczonej wzrokiem: – *Koty są takie słodkie...* Ciężka jest dola *otaku*. ◯



**GRANNA**

świętuje 25 lat!

Wszystkim  
naszym klientom  
i partnerom biznesowym  
dziękujemy:

- za wieloletnią współpracę
- partnerstwo w biznesie
- wspólne inicjatywy
- odniesione sukcesy



**G** grafika  
**R** rozwój  
**A** autorzy  
**N** nagrody  
**N** nowatorskie pomysły  
**A** atrakcyjne tytuły

Dla Was  
wciąż pędzimy  
do przodu!



[www.granna.pl](http://www.granna.pl)

[sklep.granna.pl](http://sklep.granna.pl)

odwiedź nas na facebooku  
[www.facebook.com/grannagry](http://www.facebook.com/grannagry)

R E K L A M A



**Marta Zdzieborska**

Dziennikarka i podróżniczka. Redaktor ogólnopolskiego serwisu Info-migrator.pl, od kilku lat publikuje w prasie reportaże z różnych stron świata. Jej największą miłością jest Azja.



AFRYKA | Gwinea Bissau / Senegal



# LASY SOLNE

Lidia Stefek





FOTOLIA STREK

### LAS NA SZCZUDŁACH

Wystający wysoko z wody las namorzynowy stoi jakby na szczudłach. Przyssane do jego korzeni ostrygi to pospolity widok nad zachodnioafrykańskimi brzegami.



Na wybrzeżu Senegalu i Gwinei Bissau nie sposób nie zauważyć dziwnych połączeń lasów, które są charakterystycznym elementem tutejszego krajobrazu. W międzyzwrotnikowej strefie pływów, tam, gdzie woda morska miesza się ze słodką, w przybrzeżnym mulu rosną drzewa i krzewy odporne na zasolenie. Zwane są mangrowcami lub namorzynami. Potrafią filtrować sól i mają się dobrze.

**N**amorzyny występują najczęściej przy brzegach i ujściach rzek, a także w zatokach i lagunach. Czasem docierają daleko w głąb lądu i tworzą nieproste do przebycia zapory. Ta ziemno-wodna formacja, wiecznie zielona, odgrywa w środowisku nieocenioną rolę. Zapobiega niszczeniu raf koralowych. Chroni przybrzeżną przestrzeń przed sztormami i pływami, a nawet przed tsunami. Jest jedną wielką apteką dla tubylców. Stanowi też źródło paszy i taniny. Gwarantuje pozyskiwanie drewna na opał czy budowę domów.

Namorzyny dostarczają również surowców dla przemysłu papirniczego, włókienniczego, skórzanego i budowlanego. Wywierają wpływ na rozwój rybołówstwa i turystyki. W tych „słonoroślach” występują osobliwe gatunki zwierząt, na przykład krab gigant o rozmiarach do 90 cm, a także bardzo dziwna ryba o nazwie poskoczek mułowy – ni

to płaz, ni ryba, która skacze na płetwach w mule.

Lasy mangrowe są rozpoznawalną częścią pejzażu linii brzegowej Afryki Zachodniej. Płyniesz łodzią i widzisz soczystą zielen liści oraz płataninę konarów. Drzewa mają nadziemne korzenie, które w czasie odpływów są odsłaniane. Tworzą siatkę labiryntów, zgiętych kolan, drzew na szczudłach. Z kolei w czasie przypływów mogą być zalane po korony. Taki system korzeniowy ma dwie funkcje: jedną podporową, drugą – oddechową, czyli zaopatrującą rośliny w tlen.

Gdy obserwuje się z łodzi zawiły świat lasów namorzynowych, można zauważyć tętniące tam życie. Lasy te są domem, terenem lęgowym, miejscem dojrzewania. Żerują tu węże i krokodyle (w innych krajach również tygrysy). W splotach, przyssane do drzew, żyją ostrygi, które mieszkańcy po prostu „zrywają”. Tam, gdzie pracuje się nad ich pozyskiwaniem,

## **OSTRYGI NASZE POWSZEDNIE**

**Przemierzający Senegal spotka przy pracy nad pozyskiwaniem ostryg całe rodziny. Przy odrobinie szczęścia można się też natknąć na domowej roboty grille, gdzie piecze się te wykwintne owoce morza.**



**BEZLUDNA, SŁONOROŚLNA**

Na brzegu jednej z wysp archipelagu Bijagos. Jest bezludna i oczywiście otoczona słonoroślami.



FOT. Dariusz Szwed

wokół leżą sterty wysuszonych białych i szarawych skorup. Ostrygi żywią się zawieszoną wodną z drobnymi resztkami roślin i zwierząt. Filtrują wodę i w ciągu dnia są w stanie oczyścić od 75 do 200 litrów.

Zaletą podróżowania jest nie tylko oglądanie natury w jej właściwym środowisku, lecz także korzystanie z jej darów. Tak więc zjadłam się ostrygami. Ich wyrafinowanym smakiem z powodu subtelnie wyczuwanej wody morskiej zachwycali się już starożytni Rzymianie. Ostrygi jadamy wraz z płynem, dlatego dopuszcza się ciche siorbnięcie. Najlepiej smakują same, ale wielu dodaje pieprzu lub soku z cytryny. Można je dusić, gotować, zapiekać, marynować i grillować – zawsze wtedy, gdy muszla jest zamknięta. Otwarta świadczy o tym, że ostryga jest martwa, więc mięso nie nadaje się już do spożycia.

Któregoś dnia, jak doniosło radio RMF, pewien Włoch chciał zaimponować swojej znajomej i zaprosił ją do restauracji na szampana i ostrygi. Kiedy otworzył muszlę, natknął się na... perły. I zaraz po zapłaceniu rachunku poszedł do jubilera po zwrot kosztów z dużą nadwyżką. Ja niestety nie znalazłam w nich żadnych skarbów. Ale z całym bagażem doświadczeń, nie tylko wzrokowych i smakowych, mogę zaświadczyć, że lasy namorzynowe to rzadkie perły przyrody. ○



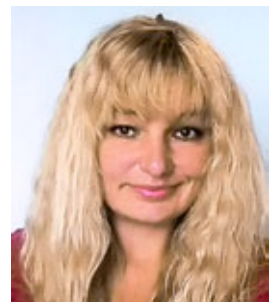
Dostępne w dużych salonach prasowych:  
**EMPIK, RUCH, KOLPORTER**  
oraz w prenumeracie:

prenumerata@polskicaravanning.pl  
tel. 58 777 01 25-28 wew. 308  
tel. 604 407 079

R E K L A M A

### MUZYKA NA WODZIE

Każdy sposób jest dobry, aby zarobić parę groszy, nawet jeśli jest się pasażerem łodzi i pogrywa na własnoręcznie zmajstrowanym instrumencie.



**Lidia Stefek**

Podróżniczka z zamiłowania i wykształcenia. Pisze opowiadania i wiersze. Prowadzi wykłady podróżnicze dla Będzińskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz prezentacje w szkołach i bibliotekach. Pisze bloga „Świat to za mało” oraz stronę promującą ukochane miasto „Będzin to za wiele”.  
[stefeklidia.wix.com/kulturalnie](http://stefeklidia.wix.com/kulturalnie)

# GEOSKOP

OBEJRZANE  
PRZECZYTANE  
ZASŁYSZANE

## 17. POŁUDNIK

**D**rugiego września rusza piąta edycja Dolnośląskiego Festiwalu Podróżników 17. Południk. Odbędzie się on w niewielkiej miejscowości Pasterka w Górach Stołowych, przy granicy z Czechami. Trzy dni wypełnią atrakcję, z których najważniejsze będą prelekcje i spotkania z podróżnikami. Fotograf podwodny Bartosz Stróżyński podzieli się fascynacją Antarktydą i Arktyką. Marek Pindral, autor kilku książek podróżniczych, opowie o Omanie, gdzie spędził ponad 1001 dni i nocy. Aleksander Hanusz zabierze słuchaczy w pełną perypetii, pierwszą polską wyprawę przez Ocean Atlantycki na odkrytopokładowej mieczówce. Agnieszka i Mateusz Waligóra opowiedzą o rowerowej podróży przez Amerykę Południową i Australię. Daria i Krzysztof Nowakowscy pokażą daleką północ, gdzie ze swoimi psami spędzają każdą zimą, organizując wyprawy i zmagając się z najdłuższymi w Europie wyścigami psich zaprzęgów. W programie również: projekcje filmowe, konkursy z nagrodami, górską wycieczka i wielkie ognisko, które będzie płonąć do białego rana.



[www.17poludnik.pl](http://www.17poludnik.pl)  
[www.facebook.com/17poludnik](https://www.facebook.com/17poludnik)

## KAZEK NOWAK

**R**zuć ciężkiem”, czyli zaryzykuj, „Rpójdź na całość. Tak pisał Kazimierz Nowak do żony, kiedy namawiał ją na przeprowadzkę z Borszyna do Poznania. Sam Kazimierz rzucił ciężkiem kilka lat wcześniej. KazeKNowak.pl to historia opowiadana za pomocą różnych mediów i środków wyrazu. Jest to opowieść o polskim podróżniku i dziennikarzu okresu międzywojennego, który w latach 1931–36 przemierzył samotnie rowerem Afrykę.



Niezwykłość Kazimierza Nowaka i jego historii polega nie tylko na odwadze i wytrzymałości, jaką się wykazał podczas wojaży, ale również na wnikliwej i uważnej obserwacji świata, którą dzielił się z czytelnikami.

[www.kazeknowak.pl](http://www.kazeknowak.pl)  
[www.facebook.com/KazekNowakPL](https://www.facebook.com/KazekNowakPL)



## NIEZNANE ZNANE

**R**eporterskie podróże Tomasza Bonka wiodą po szlakach pozornie znanych. To miejsca, gdzie codziennie przewijają się tysiące turystów. Jednak Bonk lubi zabrać czytelnika tam, gdzie z wykupioną wycieczką się nie dotrze. Pokazać to, czego spieszący za grupą człowiek nie zauważy. To wyprawa po świecie niesamowicie ciekawym, a jednocześnie słabo widocznym zza szyb autokarów. Książka ukazała się nakładem wydawnictwa Replika.

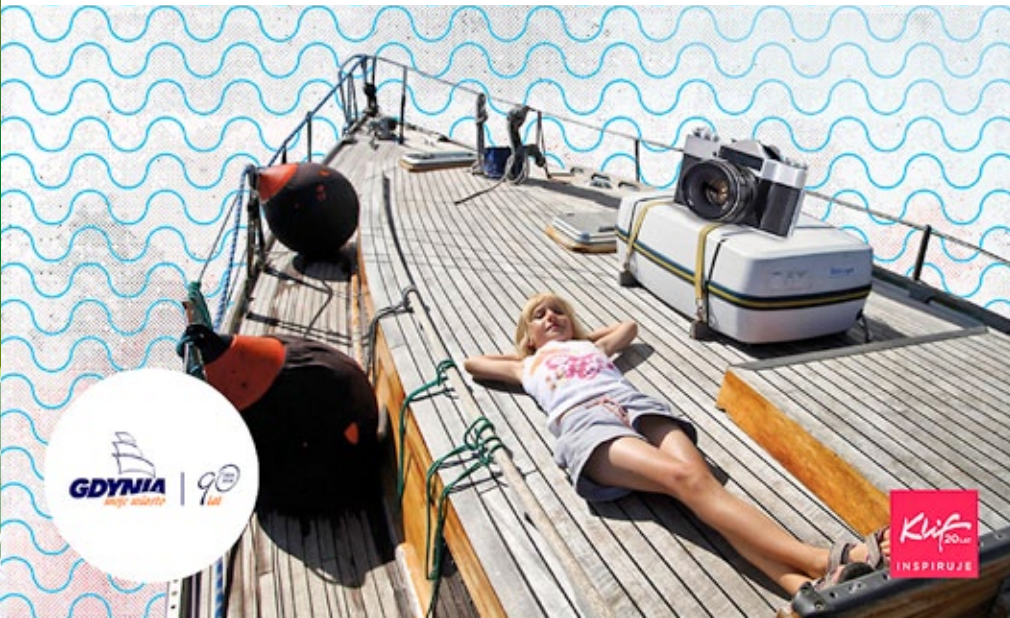




# LEGENDA MORSKA

Gdynia zaprasza do udziału w konkursie „Legenda Morska w Obiektywie”. Ważna jest kompozycja fotografii, moment zdjęcia, pomysł oraz zgodność z tematem. Organizatorzy wydzielili pięć kategorii konkursowych: Wakacje Morskie Gdyni, Inspiracje Morskie, Legendarne Miejsca, Człowiek i Morze oraz Wydarzenia Morskie. Każdy uczestnik może nadesłać do trzech zdjęć w każdej kategorii. Fotografie mogą być czarno-białe lub kolorowe. Prace należy nadsyłać do 16 września 2016 r.

[www.arg.gdynia.pl/do\\_pobrania.html](http://www.arg.gdynia.pl/do_pobrania.html)



## BEDUINKI NA INSTAGRAMIE



Aleksandra Chrobak kilka lat temu zamieszkała w Abu Zabi i poznała Emiraty od podszewki. W książce wydanej przez Wydawnictwo Znak opisuje kraj szokujących kontrastów, gdzie to, co zabronione, często ukrywa się za przyciemnionymi szybami luksusowych samochodów. W mieście, które w parę dekad pokonało drogę od namiotów na pustyni do najwyższych wieżowców świata, najnowsze technologie przeplatają się z tradycjami dawnych Beduinów. Autorka z humorem opisuje kraj, który stał się jej drugim domem. Wyjaśnia, jak rozróżnić

typy zasłon na twarz, rozpoznać szejka po tablicach rejestracyjnych i spisać dobry kontrakt ślubny.

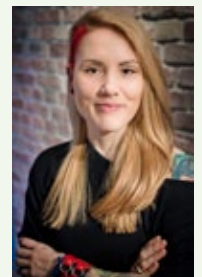
## POLACY NA KRAŃCACH ŚWIATA

Polacy docierali do najdalszych zakątków świata, odkrywali i badali nieznanne krainy. Za pamiętnik Maurycego Beniowskiego, opisujący północny Pacyfik, mordowano, by zdobyć zawarte w nim informacje. Beniowski zjednoczył plemiona Madagaskaru. Polscy rzemieślnicy z Jamestown zbudowali pierwszy zakład przemysłowy w Ameryce. Admirał Krzysztof Arciszewski jako pierwszy Polak badał zaginione plemiona indiańskie. „Poza horyzont. Polscy podróżnicy” (Wydawnictwo Fronda) Joanny Łenyk-Barszcz i Przemysława Barszcza od pierwszych stron wciąga w wir egzotycznych przygód pełnych niebezpieczeństw.



## Poznaj Świat z Anitą Demianowicz

Globtroterka podróżująca w poje-dynkę, fotografka i blogerka, organizatorka Spotkań Podróżujących Kobiet „TRAMPki” – Anita Demianowicz – będzie gościem najbliższego spotkania z cyklu „Poznaj Świat z...” w Muzeum Emigracji w Gdyni. 21 września o godz. 17.30 opowie o rejonie, który szczególnie sobie upodobała – Ameryce Środkowej. Będzie można posłuchać o jej spotkaniach z inspirującymi kobietami, zdobywaniu wulkanów, a także o polskich śladach w Ameryce Centralnej.



W ramach cyklu „Poznaj Świat z...” Muzeum Emigracji w Gdyni co miesiąc gości wyjątkowe osoby, które podczas ekspedycji odwiedzały miejsca związane z polską emigracją. Podróżnicy opowiadają zarówno o ekstremalnych aspektach egzotycznych wypraw, jak i o polskich śladach i historiach związanych z naszymi rodakami, na które trafili w najodleglejszych zakątkach świata.

## Z KOMPASEM W RUMI



Jedenasty Rajd z Kompasem odbędzie się w ostatni weekend września w Rumi. Do wyboru będzie osiem tras – pięć pieszych i trzy rowerowe. W Małym Trójmieście Kaszubskim i jego otoczeniu nie brakuje fantastycznych miejsc – organizatorzy odkryli dla uczestników gęste lasy, głębokie jary, malownicze strumyki, punkty widokowe, potężne połodowcowe głazy. Po pasjonującej rywalizacji będzie można skosztować kaszubskich śledzików, gęstego żurku, soczystej kiełbasy z ogniska, usiąść przy gorącej kawie i wymienić się z przyjaciółmi historiami z przebytej drogi. [www.zkompasem.pl](http://www.zkompasem.pl)



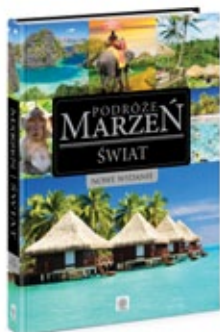
## Na Expo do Turcji

W malowniczej Antalyi, jednej z popularnych turystycznych miejscowości Turcji, na terenach ogromnych zielonych ogrodów odbywa się światowa wystawa Expo. Idea tegorocznej edycji „Zielony świat dla przyszłych pokoleń” ma zapoczątkować nowy sposób myślenia o tym, w jakim otoczeniu przyrodniczo-cywilizacyjnym będą żyły następne generacje.

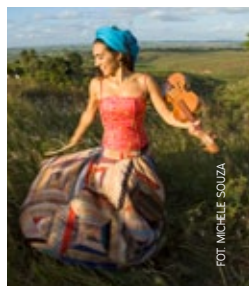
Expo to najstarsza wystawa na świecie. Organizowana cyklicznie od XIX w., prezentuje cały dorobek kulturowy, naukowy i techniczny wszystkich krajów świata. Wystawa cieszy się większym prestiżem niż igrzyska olimpijskie i mistrzostwa świata ze względu na czas trwania (ok. pół roku), atrakcyjność wydarzeń oraz liczbę turystów przyjeżdżających, by w niej uczestniczyć. Pełna różnorodnych atrakcji ekspozycja potrwa do 30 października. Unikalny krajobraz wystawowy można podziwiać z wieży symbolizującej historyczną bramę Hadriana.

## ŚWIAT Z PODRÓŻY MARZEŃ

Wydawnictwo Dragon wydało bogato ilustrowany album z serii Imagine New pt. „Podróże Marzeń. Świat”. Kilkaset zdjęć z ponad 200 wspaniałych miejsc poza kontynentem europejskim pokazuje obce kultury, egzotyczną przyrodę i miasta starych cywilizacji. Wśród ogromnych piramid i innych wyjątkowych obiektów kultury materialnej budzących podziw dla umiejętności dawnych budowniczych w albumie nie brakuje zdjęć z najciekawszych parków narodowych na wszystkich kontynentach oraz z terenów chronionych ze względu na niepowtarzalną przyrodę.



## SKRZYŻOWANIE KULTUR



FESTIVAL  
SKRZYŻOWANIE  
CROSS KULTUR  
CULTURE

Kolejna edycja festiwalu Skrzyżowanie Kultur rozpocznie się 24 września w Warszawie. Na scenie wystąpią znakomici muzycy i artyści z dziewięciu krajów. Będzie można usłyszeć peruwiański śpiew, izraelski soul, ludową muzykę Brazylii, haitańskie pieśni voodoo i amerykańskie hymny polifoniczne w połączeniu z afrokubańskimi rytмами.

Dla pierwszych 5 osób, które napiszą do nas mejla ([redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl)) z informacją, na której stronie piszemy o festiwalu Skrzyżowanie Kultur, mamy podwójne zaproszenia na koncert. [www.festival.warszawa.pl](http://www.festival.warszawa.pl)

## KREAZJA

Kreatywne Podeście do Podróży po Azji to nazwa projektu stworzonego przez wolontariuszy fundacji Dzieci Orientu Sylki Rayskiej. Sześciopięcioroosobowa grupa wyrusza 1 września do: Indii, Nepalu, Sri Lanki oraz Birmy. Uczestnicy będą odwiedzać sierocińce oraz szkoły z ograniczoną możliwością rozwoju, np. ze względu na ich lokalizację. Przez dziewięć miesięcy będą prowadziły warsztaty: od matematycznych przez artystyczne po lekcje angielskiego. Kwota zebrana z datków przez wolontariuszy zostanie przeznaczona na zakup materiałów pomocniczych.



# poznaj wprost

**NAJCZĘŚCIEJ CYTOWANY TYGODNIK DEKADY**

**100 000** czytelników co tydzień | **176 000** fanów na Facebooku

**413 000** śledzących na Twitterze | **1 600 000** użytkowników w internecie



**TYGODNIK PRZEDSIĘBIORCZYCH POLAKÓW.  
TWÓRCA I PATRON PRESTIŻOWYCH RANKINGÓW:**

**CZŁOWIEK  
ROKU**

**orły**

**Innowatory**

**200** wprost  
NAJWIĘKSZYCH  
POLSKICH FIRM

portfel wprost

LISTA  
**100**  
NAJBOGATSZYCH  
POLAKÓW

# CENTRUM



ZACHWYT DOSKONAŁY

Portal monumentalnych  
Niedokończonych Kaplic z Batalha.  
Choć zwane są Niedoskonałymi,  
wprawiają w zachwyt.

# CUDÓW

Joanna Lewandowska

Kiedy 7 lipca 2007 r. ogłoszono siedem nowych cudów świata, Portugalczycy wybrali również swoją siódmkę największych atrakcji turystycznych. Trzy z nich znajdziemy w Lizbonie i pobliskiej Sintrze, a kolejne trzy – w regionie Centrum, nie dalej niż 140 km na północ od stolicy.

**L**eżące na skraju Europy nadmorskie Centrum to doskonałe miejsce na bliskie spotkanie z naturą i historią. Na spokojne poszwendanie się z dala od miejskiego gwaru i tłumu turystów. Na odkrywanie lokalnych smaków i perełek architektury w niewielkich miejscowościach, przez wieki oszczędzanych nawet w trakcie zawieruch wojennych, a poruszanych co najwyżej wstrząsami ziemi.

## NOC Z PISARZEM

Przyjeżdżamy wieczorem do Óbidos – średniowiecznego miasteczka liczącego niecałe 3 tysiące mieszkańców. Góruje nad nim zamek – pierwszy z siedmiu cudów Portugalii. Zanim obejrzymy go z bliska, spędzimy noc w niezwykłym hotelu.

The Literary Man to raj dla miłośników książek. Zgromadzono w nim ponad czter-

dzieści tysięcy tomów, głównie bestsellerów w języku angielskim, które stopniowo wypełniają wszystkie ściany i zakamarki. Menu restauracji jest inspirowane tradycyjnymi portugalskimi przepisami, a drinki w barze mają literackie pierwowzory. Każdy pokój będzie poświęcony innemu pisarzowi. Trafiam idealnie – na półkach stoją wszystkie książki mojej ulubionej Jane Austen. I jak tu zasnąć?

W Óbidos domy są białe, mają czerwone dachówki i często żółte, niebieskie lub czerwone pasy. Na ścianach widać się kwieciste pnącza, bugenwille i fuksje, a nad głowami przechodniów wiszą doniczki z pelargoniami. Skupione ciasno budynki są otoczone murami, po których można obejść miasteczko. Początki Óbidos sięgają czasów Celtów, później byli tu Rzymianie, Wizygoci i Maurowie. Jednak mury powstały dopiero w XIV w., kiedy przebudowano zamek i wzmocniono jego obronny charakter. Przez sześć wieków Óbidos było

### RAJ DLA MOLI

**W Óbidos wciąż są otwierane kolejne księgarnie. Ta na zdjęciu powstała w miejscu targu. Nadal też można tu kupić ekologiczną żywność.**



FOT. JOANNA LEWANDOWSKA



FOT. JOANA LEWANDOWSKA

prezenterem ślubnym, jaki królowie dawali małżonkom. Władczynie ufundowały liczne kościoły (jest ich aż osiem) oraz akwedukt, który doprowadzał wodę do miejskich fontann.

Miasteczko najbardziej ucierpiało podczas trzęsienia ziemi z 1755 r., które zmiołło niemal całą Lizbonę. Odtworzono ulice i domy, ale zamek odbudowano dopiero w XX w., po czym urządzono w nim *pousadę* – luksusowy hotel.

Nie tylko The Literary Man świadczy o literackim charakterze miasta. Tę nową stronę Óbidos przybliży nam José Pinho z lizbońskiej księgarni Ler Devagar, która wraz z księgarnią dla dzieci Histórias com Bicho i tutejszym ratuszem zapoczątkowała literackie miasteczko. Gdy w 2013 r. lizbończycy zgłosili propozycję stworzenia „świątyni książek” w miejscu dawnego kościoła, burmistrz powiedział, że chce nie jednej, ale jedenastu.

Kolejne księgarnie są otwierane w zaskakujących lokalizacjach, czasem niewielkim kosztem, jak w przypadku Livraria do Mercado, która powstała w budynku dawnego targowiska. Półki zbudowano ze skrzynek po owocach, a koszt adaptacji wyniósł niewiele ponad tysiąc euro. Można też, jak niegdyś, zaopatrzyć się tu w ekologiczne produkty: oliwę, miód, owoce.

W dawnej winiarni półki na książki zrobiono ze skrzynek po winach, a butelki tego

trunku stoją obok dzieł Pessoa. Otwierane są nowe księgarnie, a każda z nich ma inny charakter i księgozbiór. W uznaniu tych działań UNESCO nadało Óbidos w 2015 r. tytuł Miasta Literatury (wcześniej otrzymały go m.in. Kraków, Praga czy Edynburg) i włączyło je do Sieci Miast Kreatywnych.

Zimą można zajrzeć do Miasteczka Bożonarodzeniowego, w czasie Wielkanocy są organizowane inscenizacje Męki Pańskiej. Wiosną pod murami zamku odbywa się Międzynarodowy Festiwal Czekolady. Towarzyszą mu konkursy (m.in. czekoladowych rzeźb i na przepis z wykorzystaniem czekolady), pokaz mody z czekoladowymi elementami, a przede wszystkim stoiska ze słodkościami. Z czekolady wykonuje się w Óbidos także małe czarki do wiśniówki, zwanej zdrobniale *ginjinha* (czyt. zinjinia). Po wypiciu likieru kieliszek zjadamy. Książki, czekolada i wiśniówka – czego więcej potrzeba?

Latem tereny wokół zamku przez dwa tygodnie zajmuje Jarmark Średniowieczny. Jesienią do atrakcji dołączył Międzynarodowy Festiwal Literacki Fólho. To okazja do spotkań z pisarzami (również noblistami) oraz do wzięcia udziału w warsztatach literackich.

Chciałoby się zostać tu dłużej. Jest na to sposób! Miasto wraz z księgarnią Ler Devagar oferuje nieodpłatnie... cztery mieszkania,

## PÓŁ Z WYSPY

Skalisty półwysep Peniche był niegdyś wyspą. Piaski naniesione przez atlantyckie prądy połączyły ją w XVIII w. z lądem i utworzyły po obu stronach piękne plaże z wysokimi falami. To ulubione miejsce surferów.

**OBIAD Z TRUSKAWKI**

Naczynia z Caldas da Rainha w formie truskawek, arbuźów czy pomidorów wyglądają tak apetycznie, że chciałoby się je zjeść.



FOT. JOANNA LEWANDOWSKA

z sypialnią, ogrodem, atelier do pracy i miejscem na wystawę. Jedynym warunkiem jest stworzenie dzieła, które będzie związane z Óbidos i zostanie wydane w formie książki (proza, tomik wierszy, skatalogowane dzieła malarstwa lub rzeźby itp.).

**WIECZNIE NA FALI**

W rankingu Lonely Planet z 2015 r. plaże półwyspu Peniche znalazły się na drugim miejscu wśród 10 najpiękniejszych w Europie. Nic dziwnego: szeroka przestrzeń, dzikie wydmy, czysta woda, dwie zatoki otaczające wysunięty na zachód półwysep w kształcie łezki. Dzięki takiemu ułożeniu brzegu można tu uprawiać sporty wodne niezależnie od kierunku wiatru. Plaże na południe od półwyspu są nazywane Supertubos, od rurowych fal kilkumetrowej wysokości. To miejsce dla najbardziej doświadczonych surferów, uchodzące za jedno z najlepszych w Europie. Jeszcze większe fale,

sięgające 30 m wysokości, można obserwować zimą w położonym 60 km na północ Nazaré. Został tam pobity rekord Guinnessa w zjeździe na desce z najwyższej ściany wody.

Zaglądamy do Peniche, najbardziej na zachód wysuniętej miejscowości kontynentalnej Europy. To miejsce naznaczone ponurą historią. Twierdzę z XVI w. zamieniono bowiem w czasach dyktatury Salazara i jego Nowego Państwa (od 1933 r. do rewolucji goździków w 1974 r.) w jedno z najcięższych więzień politycznych kraju. Obecnie w fortecy mieści się muzeum etnograficzne, m.in. z wytwarzanymi tu koronkami klockowymi. Z drugiej strony niewielkiego urwiska przycupnęły różnokolorowe domy. Na niemal każdym znajdziemy płytki *azulejos* (azuleżusz), najczęściej z postaciami świętych lub z nazwiskiem gospodarzy. Mozaiki ubarwiają też ściany, schody i podwórka.

Na zachodnim krańcu półwyspu Peniche jest przylądek Cabo Carvoeiro, a na nim –



restauracja Nau dos Corvos (Statek Kruków), polecona w 2016 r. przez przewodnik Michelin. Nazwa lokalu pochodzi od skalnego ostańca, o który rozbijają się fale i na którym lubią przysiąść kruki. Stąd też doskonale widać archipelag Berlengas, z fortem św. Jana Chrzciciela i miejscem gniazdowania mew i nurzyków.

Wracajmy jednak do restauracji. Przeszkłone ściany, z trzech stron widok na ocean, wnętrza bez nadmiernego przepychu czy elegancji, które mogłyby krępować podczas wakacyjnego lunchu. Jeśli ktoś nie ma ochoty na doskonale doprawioną tradycyjną kremową zupę rybną czy okonia morskiego z warzywami, zapiekanego w cieście zwiniętym w wielkiego cukierka, popijanego znakomitym białym winem, to niech wpadnie chociaż na kawę i deser. Wybieramy profiterolki – okrągłe ptysiowe ciasteczka wypełnione lodowym kremem, polane czekoladą z prażonymi migdałami.

## JÓZEK Z LUDU

Caldas da Rainha (Ciepłe Źródła Królowej) to miejscowość uzdrowiskowa, założona w XV w. przez królową Eleonorę. Słynie z leczniczych wód siarkowych, ale przede wszystkim z ceramiki. Pierwsze jej ślady zauważamy na budynkach w postaci figurek żab i jaskółek oraz ozdobnych tabliczek z nazwami ulic. Na innych widzimy malowane płytki *azulejos* z postacią brodatego mężczyzny przypominającego rozbójnika Rumcajsa.

Pochodzenia figurek i wyjaśnienia, kim był brodac, należy szukać w fabryce fajansu braci Pinherio, założonej w 1884 r. Rafael Bordalo Pinherio stworzył postać prostego Zé Povinho (Józka z Ludu), wyzyskiwanego przez wszystkich wokół. On potrafił jednak się z tego śmiać, dowcipnie krytykował problemy społeczne, polityczne i gospodarcze kraju. Figura Zé naturalnej wielkości stoi przed ratuszem. Postać rozkłada dłonie, a na koszuli ma napis „Impostos” („Podatki”). Równie często jest przedstawiany z ręką zgiętą w geście Kozakiewicza i napisem „Toma” („A bierz sobie”). Wkrótce zaczęli mu towarzyszyć przedstawiciele innych grup społecznych – jak ksiądz, niania czy policjant. Ich rzeźb oraz figur zwierząt, owadów i grzybów można szukać w różnych punktach miasta.



W sklepiu przy fabryce znajdziemy tradycyjną zastawę stołową w różnych kolorach. Znacznie ciekawsze są jednak miseczki, wazy, dzbany i talerze w formie pofałdowanych liści kapusty, przekrojonych arbuzów z wypukłymi pestkami, chropowatych truskawek, obłych bakłażanów lub apetycznych melonów. Na maselniczce mysz chrupie ser, a po liściastych paterach wspinają się ślimaki i jaszczurki.

W Caldas da Rainha codziennie odbywa się największy w regionie targ owocowo-warzywny. Można kupić pyszne oliwki (2 € za 1 kg), kilka rodzajów fig i orzechów lub pomarańczowe owoce nieszpulki (*nêspera*) – przypominającej morelę. Nietypowe są też podobne

## MALOWANE WROTA

**Porta da Vila, czyli południowa brama obronna w Óbidos, pochodzi z XIV w. Kaplicę poświęconą Matce Boskiej Bolesnej, patronce miasta, dekorują kafle *azulejos* z XVIII w.**

do bobu żółte nasiona łubinu (*tremoços*), będące przekąską do piwa. Do regionalnych zakupów dołożymy pyszną oliwę z lokalnej spółdzielni, doskonałe wino, podstawki z *azulejos*, misterną biżuterię ze srebra i złota (*filigrana*) oraz torebkę lub buty z korka.

## CUDNA NIEDOSKONAŁOŚĆ

Kolejny z siedmiu cudów Portugalii zachwyca. Wpisany na listę UNESCO klasztor ku czci Matki Boskiej Zwycięskiej został wzniesiony przez króla Jana I Dobrego w podziękowaniu za wygraną w 1385 r. bitwę pod Aljubarrotą: Portugalczycy odparli wtedy ponad dwa razy liczniejszych Kastylijczyków. Nazwa klasztoru, Batalha, oznacza bitwę. Obok imponującej budowli stoi pomnik konnego rycerza – to Noniusz Álvares Pereira, główny dowódca i pomysłodawca zwycięskiej strategii, później sży karmelita, a od niedawna święty.

Zobaczmy tu: przepiękny portal z postaciami biblijnymi; strzelistą, gotycką bazy-

likę; ozdobne krużganki zakończone ostrzymi pinaklami oraz Grób Nieznanego Żołnierza z figurą Jezusa znalezioną w okopach Flandrii w czasie I wojny światowej. W bogato rzeźbionej kaplicy Fundatora spoczęli sam król z małżonką oraz ich potomkowie.

Największe wrażenie robią jednak monumentalne Niedokończone Kaplice, zwane przez Portugalczyków Niekonalnymi (*Capelas Imperfeitas*). Nie zostały ukończone, nie pokryto ich dachem, nie uzupełniono figurami świętych i z wyjątkiem jednej królewskiej pary – nie pochowano w nich władców. A jednak pozostawiają odwiedzających w niemym podziwieniu. W misternych rzeźbieniach odnajdziemy plecione liny z żaglowców i ślady skarbów przywiezionych z wielkiego świata: ziarenka pieprzu, kolby kukurydzy, owoce ananasa. Zachowane na wieki dowody potęgi kraju odkrywców.

Po wyjściu zauważamy świętującą młodzież z czarnymi pelerynami. To studenckie *capas negras*. Jedna z dziewcząt pokazuje nam płaszcz. Od spodu ma kolorowe naszywki – obowiązkowe są emblematy kraju i miasta jej urodzenia oraz miasta, w którym studiuje, a także macierzystego wydziału. Pozostałe są dodawane według upodobań – na pamiątkę otrzęsin, jako prezent od przyjaciół itp. Studenci noszą też rozkładane czarne teczki ze wstążkami w kolorze swojego wydziału. W maju absolwenci palą te wstążki podczas święta *Queima das Fitas* na zakończenie studiów.

## ŻEGLARZ, KTÓRY NIE PŁYWAŁ

Gdy w XII w. templariusze wybierali lokalizację klasztoru, szukali miejsca magicznego. Znaleźli takie w Tomarze – położonym na tym samym południku co Santiago de Compostela, na wzgórzu otoczonym czterema rzekami, w symbolicznym ułożeniu w stosunku do Paryża i gwiazdozbioru Bliźniąt (na pieczęci zakonu widniała dwójka rycerzy na koniu).

### WIELKA UCIECZKA

W więzieniu Peniche znany komunistyczny działacz Álvaro Cunhal spędził 13 lat. Uciekł stąd w klasycznym stylu, po prześcieradłach spuszczonej z murów.



FOT. JOANNA LEWANDOWSKA

## PASY DLA KLASY

W Óbidos kolorowe *barras* chroniły przed złymi duchami oraz określały granice i przynależność klasową mieszkańców. Niebieskie pasy malowano na budynkach użyteczności publicznej, żółte – na domach zwykłych ludzi, a czerwone – na szlacheckich. Czarne i szare były zarezerwowane dla obiektów sakralnych.



Kiedy w Europie rozwiązano zakon templariuszy, w Portugalii utworzono w jego miejsce Zakon Rycerzy Chrystusa, który przejął ich majątek, a swoją siedzibę przeniósł do Tomaru. Jeden z wielkich mistrzów zakonu, królewski syn, z tego majątku zaczął finansować w XV w. wyprawy odkrywcze w kierunku Afryki. To jemu przypisuje się stworzenie portugalskiego imperium kolonialnego. Mimo że sam nie pływał za wiele, został po śmierci nazwany Henrykiem Żeglarzem.

Najsłynniejsze okno Portugalii wygląda jak wyciągnięte z atlantyckich głębin, gdzie leżało przez wieki i zarastało mułem. Po bokach widać maszty statku, w grubych splotach lin – wodorosty, koralowce, kotwice i... karczochy, które jako źródło witaminy C były zabierane przez żeglarzy w podróż. Całość podpira na ramionach omszały marynarz. Bogate w symbolikę klasztorne okno jest charakterystyczne dla stylu manuelińskiego. Jego nazwa pochodzi od króla Manuela I Szczęśliwego, za którego panowania Portugalczycy opłynęli Afrykę,

odkryli drogę do Indii, a przez przypadek – również Brazylię.

Najpiękniejsza w Tomarze jest Charola, kaplica z ośmiokątnym polichromowanym ołtarzem pośrodku, zbudowana na wzór kaplicy Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Rycerze przybywali tu po błogosławieństwo przed bitwami, a do kościoła... wjeżdżali na koniach. Wodę do klasztoru doprowadzał sześciokilometrowy Aqueduto dos Pegões, który jest wpisany, podobnie jak kompleks klasztorny Tomaru, na listę UNESCO.

W Tomarze warto wybrać się na *petiscos* (dania w formie przystawek). Pysznie jest w tawernie Casa Das Ratas (Dom Szczurów) i nie powinny nas zniechęcać ani mało elegancki wystrój, ani nieco wulgarne zdjęcia czy fotografie drużyn sportowych, które prawdopodobnie wiszą tam od dziesiątków lat. Tu restauracje nie muszą wyglądać, ma w nich dobrze smakować.

Próbujemy orzeźwiającej sangrii i kawałków kaczki zapiekanych w ryżu z chrupiącymi plasterkami kiełbasy *chouriço*. Uwagę przyku-

### NAJSŁYNIEJSZE OKNO PORTUGALII

Oryginał można podziwiać w klasztorze w Tomarze, a na uliczkach miasta – kopie w wersji z niebieskich kafli *azulejos*.





wają dziwne czerwone owoce serwowane na deser, które wyglądają jak buraki. To spotykana głównie w Centrum gruszka *pera rocha*, podawana w czerwonym winie.

Tomar słynie ze Święta Tac i barwnej procesji, podczas której dziewczęta niosą na głowach wysokie ukwiecone konstrukcje z bochenkami chleba. Jedną z takich tac można zobaczyć w kościele św. Jana Chrzciciela. Na święto trzeba poczekać, bo odbywa się co cztery lata, a najbliższe przypada dopiero na 2019 r.

## TRZECIE F

Portugalię określa się mianem trzech F: to futbol, fado i Fatima. Każda miejscowość ma patrona i święto ku jego czci. Najpopularniejszy jednak jest kult Matki Boskiej Fatimskiej, obecnej niemal w każdym kościele w kraju.

Fatima, mimo że jest niewielkim miasteczkiem, należy do najważniejszych sanktuariów

maryjnych na świecie. To tu między majem a październikiem 1917 r. Matka Boska ukazywała się trójce dzieci. Odwiedzamy Fatimę akurat 13 maja, w 99. rocznicę pierwszego objawienia. Co wieczór odbywa się procesja ze świecami, która tego dnia gromadzi wyjątkowo dużo wiernych. Z jednej strony ogromnego placu wznosi się bazylika Matki Boskiej Różańcowej oraz stoi mała kaplica Objawień. Z drugiej – kościół Trójcy Przenajświętszej, przypominający olbrzymie, nowoczesne centrum kongresowe. Warto zajrzeć do wioski Aljustrel, w której zrekonstruowano domy pastuszków, i pójść Drogą Krzyżową, wiodącą wśród oliwnych gajów.

Podróżowanie po Centrum jest jak wyszukiwanie bakalii w czekoladzie. Co chwilę znajdujemy tu coś smakowitego i wyjątkowego. Można podążać tropem rekomendacji Portugalczyków lub poszukiwać cudów samodzielnie. W Centrum na pewno nie braknie ku temu okazji. ○

**PIĘKNA I NIEDOSTĘPNA**  
**Twierdza w Almourol,**  
**położona na niewielkiej**  
**wyspie na Tagu, należała**  
**do linii fortyfikacji**  
**stworzonej przez**  
**templariuszy w XII w.**  
**Można się do niej dostać**  
**tylko promem, ale przy**  
**wysokim stanie wód jest**  
**całkowicie odcięta od lądu.**



**Joanna Lewandowska**

Zawodowo zajmuje się marketingiem, a z zamiłowania – porządkowaniem przecinków. Jest korektorką miesięcznika *Poznaj Świat*. Lubi książki, radio i małe kino. Nowe miejsca poznaje niespiesznie i bada od strony kulinarnej i językowej.



## (NIE)PAMIĘĆ ZDJEŃ



FOT. SHUTTERSTOCK

W podróży spędzamy wieczność przyklejeni do aparatu. Myślimy: będzie co oglądać na starość, a najładniejsze zdjęcia się wywoła. Cóż, statystycznie bardziej realne jest wywoływanie duchów.

**W**ielokrotnie obiecywałam sobie poprawę, ale nic nie pomaga. Nawet nauczka, którą dostałam, kiedy podczas włamania do mieszkania straciłam laptop, a w nim zdjęcia z wakacji w Turcji. Wyjazd był w lipcu, a włamanie – w styczniu. Prosty rachunek: pliki przez pół roku leżały odłogiem, próżno czekając na zgranie, przejrzenie, opisanie i oprawienie w ramki. Tak jest do dzisiaj. Zazwyczaj zdążę odbyć kilka nowych wyjazdów, zanim przypomnę sobie o zdjęciach z poprzednich. A karty w moim aparacie są wieczne zapchane, bo nigdy nie jestem

pewna, czy skopiowałam ich zawartość. Dlaczego więc za każdym razem pozabawiam się sporej części urlopu, bez opamiętania pstrykając ujęcia, na które nigdy potem nie spojrzę? Paradoks, w którym nie jestem odosobniona.

Liczby są tak imponujące, jak bezlitosne. W 2015 r. na świecie zrobiono bilion zdjęć, a w 2017 r. światowe serwery będą ich mieścić aż 5 bilionów. Ten ogrom oznacza jedno: większość kadrów zniknie w odmętach niepamięci, nawet naszej, fotografujących. Może poza garstką, którą wstawiamy na Facebooka, choć ten grozi porządkami w fotograficznym śmietniku użytkowników. Kluczem do zagadki zapomnianych zdjęć wydaje się czas. Z jednej strony tracimy go dużo więcej: na zakup sprzętu, przygotowanie odpowiednich ustawień i samo fotografowanie. Nie bacząc na stygnące potrawy i zniecierpliwienie kompanów podróży, obsesyjnie uwieczniamy, co popadnie, od zawartości talerza po części własnego ciała. Z drugiej strony wracanie do już zrobionych zdjęć podświadomie traktujemy jako stratę czasu. Wypchane tysiącami plików foldery działają przytłaczająco, a im ich więcej, tym mniej nam się chce w nie

brnąć. Po co robić krok wstecz, kiedy tyle nowego dzieje się w teraźniejszości?

Skoro sami niechętnie wracamy do cyfrowych wspomnień, trudno oczekiwać, że zainteresuje się nimi ktoś inny. Osobiście nie przepadam za zdjęciami z cudzych wakacji. Nudzą mnie ciągnące się w nieskończoność slajdowiska i okraszzone sennymi komentarzami fotograficzne pokazy. Nie można mi dogodzić: nie mam potrzeby ponownie oglądać miejsc, w których już byłam, a te, do których jeszcze nie dotarłam, chcę odkryć bez „spoilerowania”, jak nieprzeczytaną książkę. Wniosek: nie ma sensu fotografować ani dla siebie, ani dla publiczności. To może dla potomnych?

„Jedno życie w pamięci, drugie życie na zdjęciach” – śpiewają Elektryczne Gitary. Oto największa pułapka fotografii podróżniczej. Teoretycznie uwalniamy spust migawki, żeby wesprzeć zawodną pamięć w odwzorowaniu rzeczywistości. W dobrym stylu jest autentyzm i realizm: uchwycenie życia ulicy, lokalnego jedzenia, domów i strojów mieszkańców. Wszystko po to, by oddać prawdziwego ducha miejsc. Zaraz, zaraz – czy na pewno? W takim razie dlaczego usuwamy z kadru kosze na śmieci, brzydkie słupy

Z NAMI WAKACJE  
TRWAJĄ CAŁY ROK

i zwisające kable? Czemu polujemy na Hinduskę w sari, ale na widok Hindusa w garniturze już obojętnie wzruszamy ramionami? Z jakiego powodu czekamy, aż rozejdzie się tłum i odśloni słynny zabytek? Przecież ten tłum tam jest, to właśnie scenka z prawdziwego życia!

A ustawianie zdjęć? Niech pierwszy rzuci kamieniem ten, kto nigdy nie próbował. Pół biedy, kiedy sami poddajemy się przebierankom i przyjmujemy wyszukane pozy. Gorzej, gdy przesładowujemy niewinnych tubylców, w tym małych, gonimy za nimi z aparatem, na siłę wpychamy ich w ramy krajobrazu, a nawet dopuszczamy się przekupstwa, byleby tylko uzyskać właściwy kadr. Fotograficzni fanatycy bez oporów poprawią swej ofercie uczesanie i nakrycie głowy, strząsną paproch z ramienia i poproszą o dubel atrakcyjnie wyglądającej czynności, tyle że w efektownych dekoracjach.

Na nic tłumaczenia, że chcemy mieć ładne pamiątki. Psycholodzy tłumaczą: robimy zdjęcia, żeby potwierdzić nasze wyobrażenia o miejscach, które odwiedzamy. W Boliwii spodziewamy się poczciwych ludzi w melonikach i tęczyowych wyrobach dzwiersarskich. W Afryce musi być słoń i barwni Masajowie, a w Meksyku obowiązkowo kaktusy i *mariachi* w sombrero. Kiedy zastajemy coś innego, jesteśmy rozczarowani. Rozpaczliwie próbujemy podtrzymać naszą wizję świata, wybiórczo fotografując resztki folkloru. Tak, jakbyśmy musieli udowodnić sobie i innym, że nasza podróż była prawdziwa i nic nas nie ominęło.

Ale los, a raczej cel podróży, często pła-ta nam figle. Lazurowe niebo przykrywają chmury, krnąbrni lokalsi kategorycznie odmawiają noszenia tradycyjnych strojów, egzotyczne rośliny nie kwitną na zawołanie, a dziki zwierz uparcie nie chce wejść w kadr. Moja przyjaciółka wróciła ostatnio z Korfu i była rozgoryczona. Niechętnie pokazała mi zdjęcia, gęsto się przy tym tłumacząc. – *Szukałam i szukałam, ale tam po prostu nie ma biało-niebieskich domów. Tylko jakieś takie pastelowe. Zupełnie jakbym była we Włoszech, a nie w Grecji!*

Sama nie jestem lepsza. Przyznaję bez bicia: czułam ziryutowanie na widok talerza anteny satelitarnej wychylającej się zza malowniczej mongolskiej jurty lub komórki w ręku tybetańskiego mnicha.



ZAMÓW PRENUMERATĘ NA 2017 ROK JUŻ TERAZ!

– w prezencie dostaniesz wybraną przez siebie książkę lub przewodnik Pascala.

telefonicznie: 583508464, e-mail: [prenumerata@poznaj-swiat.pl](mailto:prenumerata@poznaj-swiat.pl), SMS: 535444980,  
treść: imię i nazwisko + adres, przelew: mBank S.A., 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004,  
w tytule dane adresowe + okres prenumeraty, listownie: 80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17



szczególony na:  
[www.poznaj-swiat.pl/prenumerata](http://www.poznaj-swiat.pl/prenumerata)

R E K L A M A

A już do szwskiej pasji doprowadził mnie nocny blask telewizora na peruwiańskiej wyspie Amantani, na której miał nie być prądu. Przecież ciągnęłam się tak kawał, żeby zaznać prostego, nieskażonego cywilizacją życia! Przez chwilę spojrziałam na moich indiańskich gospodarzy z wyrzutem, jak na turystycznych oszustów. A potem się opamiętałam. Dlaczego dla kilku zdjęć, których – jak już ustaliliśmy – pewnie nigdy więcej nie obejrzę, każę innym żyć w spartańskich warunkach i chodzić w dziwnych ubiorach? Pod przykrywką zachwyty nad przeszłością życie im mieszkania w urokliwych, ale pozbawionych podstawowych wygod miejscach. Rzucam się Rejtanem na drodze postępu, a sama korzystam ze wszyst-

kich jego dobrodziejstw (na przykład cyfrowej fotografii).

Następnego ranka wepchnęłam aparat głęboko do plecaka i na wszelki wypadek nie ładowałam akumulatora. Od tamtej pory często wyjeżdżam bez sprzętu fotograficznego. Zamiast pstrykać, staram się zapamiętywać. Dzięki temu obserwuję świat uważniej. I jakoś mi lżej, nie tylko na ramieniu. ◯

**Magdalena Żelazowska**

Dziennikarka, pisarka, blogerka.

Od lat w bliższych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachlanni” i „Hotel Bankrut”.

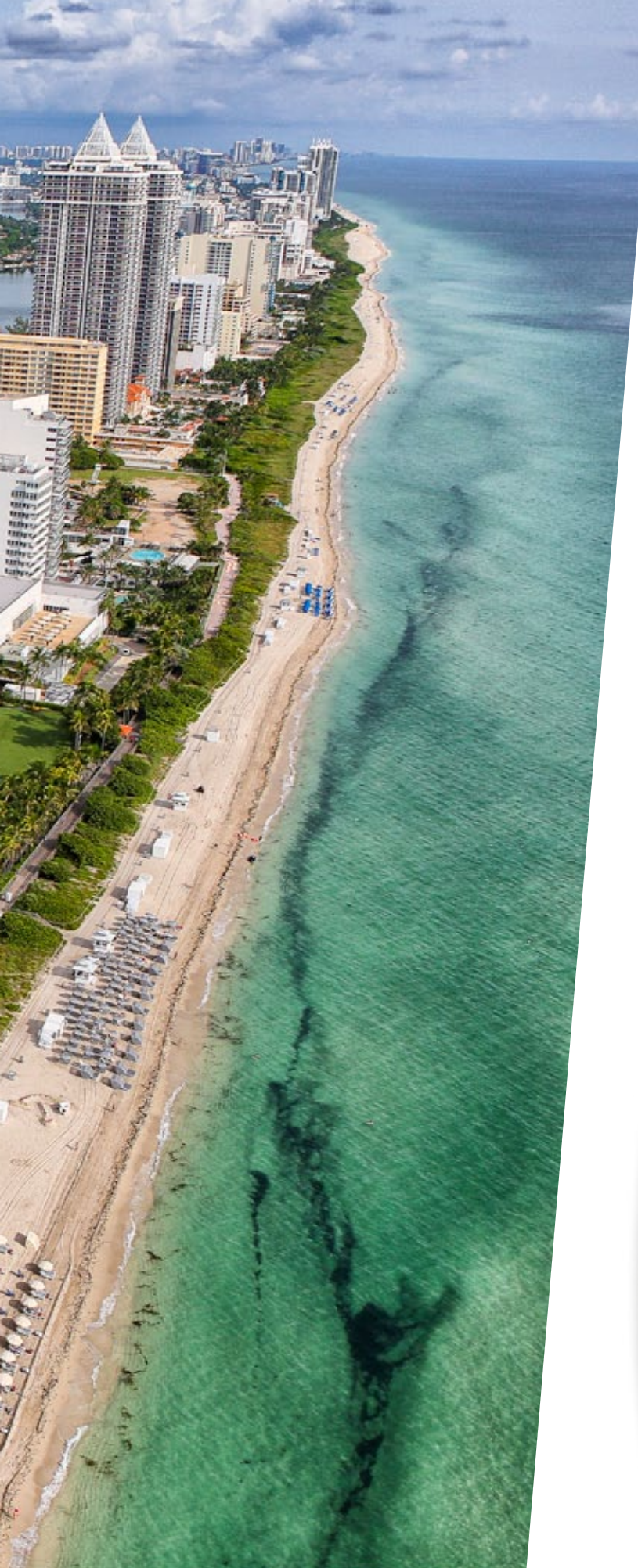
Prowadzi blog podróżniczy

[www.zgubsietam.pl](http://www.zgubsietam.pl)

# FLORYDA NA WAKACJE

Michał Adamowski





Żeby pooglądać przepiękne wschody słońca, wystarczy wstać o świcie. Miejsc do obserwacji nie brakuje, a najciekawsze z nich znajdują się w licznych marinach. Tam słońce odbija się od wody i maluje swoimi kolorami setki kotylszących się białych łódek. Niebo przyjmuje niesamowite barwy soczystej pomarańczy, przechodzi w fiolet, aż klaruje się do błękitu charakterystycznego dla tego regionu. Ale na Florydzie błękit to również ocean.



**ŚWIAT BEZ GWIAZD**

Ogromna ilość światel powoduje, że niebo na Florydzie nigdy nie jest czarne, a gwiazdy można tam obserwować jedynie z bagien Everglades. Na zdjęciu: Downtown Miami widziane z Rickenbacker Marina tuż przed wschodem słońca.

**F**loryda jest jednym z najbardziej zaludnionych regionów Stanów Zjednoczonych. Żyje tutaj ponad 18 milionów osób i to na obszarze pokrywającym zaledwie jedną trzecią część półwyspu. Reszta to liczne lasy pokryte roślinnością śródziemnomorską oraz jeziora, w których żyje jeden z symboli tego słonecznego i gorącego stanu – aligator. Odpoczywają tutaj nie tylko Amerykanie, którzy mają liczne wakacyjne posiadłości, lecz także goście z całego świata, spragnieni słońca i gorąca. Ułatwia to wiele lotnisk, które są w stanie obsłużyć miliony pasażerów rocznie, w tym to największe, w Miami.

**ZAKOCHANI W MIAMI**

Miasto to ani nie jest największe na Florydzie (prym wiedzie Jacksonville, które ma dwukrotnie większą populację – ponad 800 tysięcy),

ani też nie jest stolicą stanu (jest nią Tallahassee) – za to jest miastem olbrzymich architektonicznych kontrastów. W samym centrum można oglądać nowoczesne drapacze chmur, które tworzą biznesowe downtown, objeżdżając zaś miasto, widzimy małe jednopiętrowe domki, które im bliżej oceanu, tym stają się coraz droższe. Wschodnia część jest oddzielona zatoką Biscayne od licznych wysepek, które często są prywatnymi posesjami wartymi miliony dolarów. Na wschodzie też znajduje się jedna z najbardziej popularnych plaż Stanów Zjednoczonych – Miami Beach.

W Miami można śmiało spędzić kilka dni. Jest tutaj co robić. Odbывают się mecze czterech największych lig sportowych świata – NHL (hokej), NBA (koszykówka), NFL (futbol amerykański), MLB (baseball). O ile na hokej i koszykówkę bilety można zdobyć bez problemu, to na mecze pozostałych dwóch najpopularniejszych



sportów w Ameryce trzeba robić rezerwację z kilkutygodniowym wyprzedzeniem.

Jest tu wiele lotnisk sportowych, na których można bez problemu wynająć śmigłowiec lub awionetkę i udać się na lotniczą wycieczkę (godzina lotu helikopterem jest trzykrotnie tańsza niż w Polsce). Pilot przelatuje pomiędzy największymi budynkami, można też obejrzeć z góry gigantyczny stadion, na którym są rozgrywane mecze baseballu. Z góry widać lepiej port Miami, z którego odpływają luksusowe wycieczkowiec w rejsy na Bahamy lub Kubę. Przelatując nad zatoką Biscayne, zobaczymy również najdroższe posesje światowych gwiazd sportu, telewizji czy muzyki.

Warto wybrać się do Miami Zoo. Potężny obiekt zajmuje powierzchnię około 300 ha. Żyje tutaj 500 gatunków zwierząt. Rezerwat jest podzielony na kilka regionów świata, w których znajdują się charakterystyczne

dla nich okazy. W zoo nie brakuje atrakcji dla najmłodszych, takich jak karmienie zwierząt. Przechadzamy się alejkami i spotykamy zwierzęta biegające swobodnie i bardzo blisko ludzi. Od zwierząt nie dzielą kraty i można robić zdjęcia bez obawy, że w kadrze będzie widać ogrodzenie. Jest tylko niewielki płotek, a za nim fosy z wodą, które zapewniają bezpieczeństwo zwiedzającym. Wizyta w Miami Zoo zajmuje praktycznie cały dzień.

## FLIPPER MA SIĘ DOBRZE

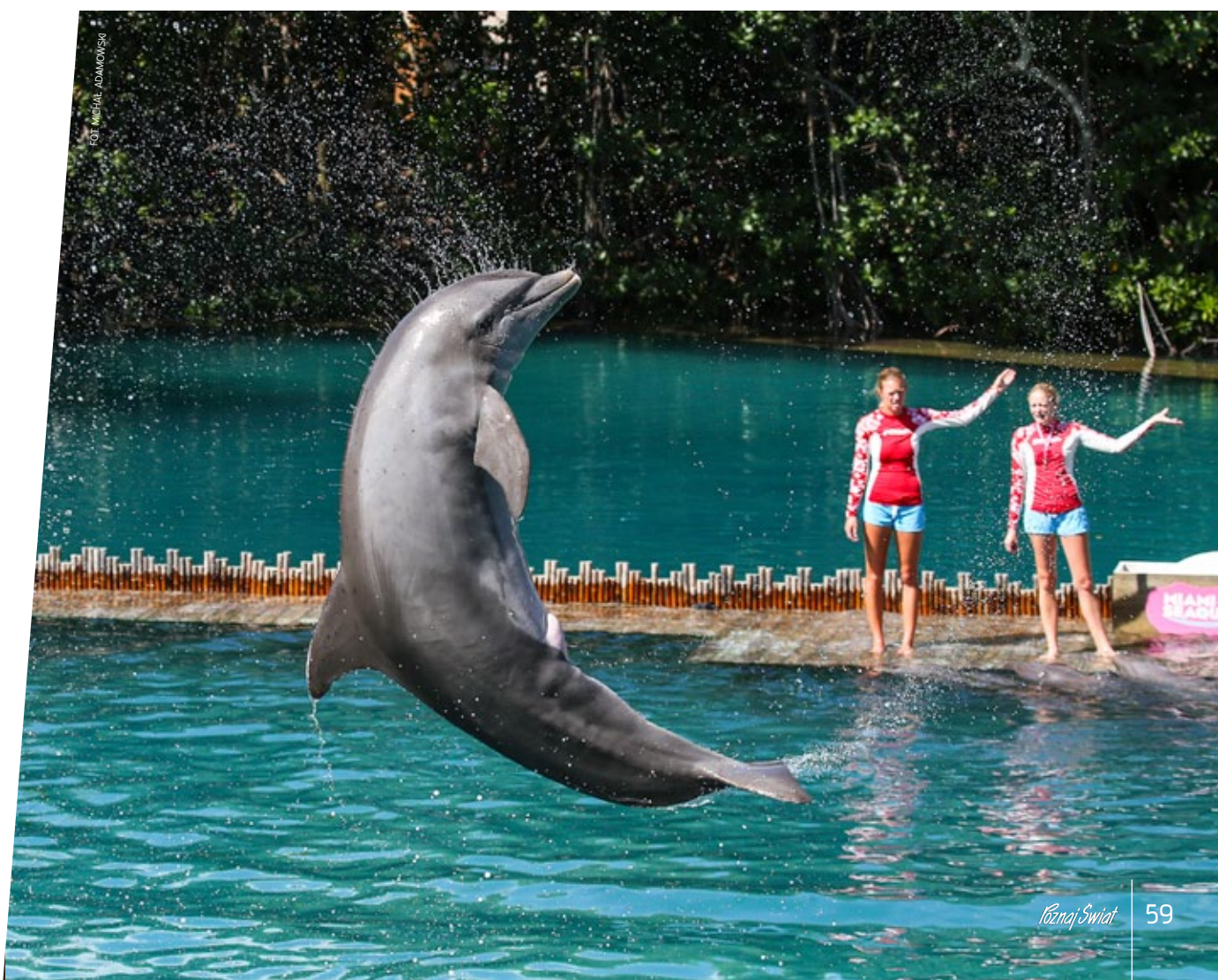
Wielu turystów udaje się z Miami na Key Biscayne, niewielką wyspę, na której wybudowano miasteczko z bardzo drogimi i luksusowymi apartamentami. Na jego krańcu jest Park Stanowy Bill Bags, którego przecina kilka ścieżek spacerowych. Wjedziemy tam samochodem niemal do samego końca, gdzie znajduje się latarnia morska.

### SKOCZEK NA ZAWOŁANIE

Delfin Flipper, jedna z głównych atrakcji Miami Seaquarium na wyspie Virginia Key, ciężko pracuje na swoją sławę.

FOT. MICHAŁ ADAMOWSKI

FOT. MICHAŁ ADAMOWSKI





FOT. MICHAŁ ADAMOŃSKI

### CZERWONAK Z KUBY

**Flaming karmazynowy albo amerykański, albo czerwonek... Występuje również na Florydzie, dokąd podobno został sprowadzony z Kuby.**

W drodze na Key Biscayne po prawej stronie warto zatrzymać się i wstąpić do Miami Seaquarium. Ten 15-hektarowy park morski jest jednym z największych na świecie. Ma około 10 tysięcy gatunków roślin i zwierząt, w tym największą kolekcję fauny morskiej. Wizytę w Miami Seaquarium urozmaicają codzienne programy artystyczne z udziałem delfinów, fok i orki. Najmłodszy uwielbia show z delfinami. W ciągu dnia odbywa się on kilka razy. To tutaj można zobaczyć słynnego delfina – Flippera. Choć krążyło o nim wiele historii, organizatorzy zapewniają, że Flipper ma się dobrze, co udowadnia niesamowitymi ewolucjami wykonywanymi na oczach publiczności.

Drugą wielką atrakcją jest pokaz orki. Największą frajdę sprawia jej chyba wyskok w górę i ochłapanie publiczności, dlatego jeśli ktoś chce stąd wyjść suchy, powinien zająć miejsce dalej od basenu. Orki dotknąć nie można, ale dalej są mniejsze baseny, w których można pogłaskać płaszczkę (takie właśnie zwierzę zabiło słynnego Australijczyka Steve'a Irwina, prowadzącego programy telewizyjne o niebezpiecznych zwierzętach).

Wschodnie wybrzeże Florydy to nie tylko Miami, ale również wiele innych mniejszych miejscowości, oferujących wcale nie gorsze atrakcje. Całkiem niedaleko znajdują się dwa wspaniałe ogrody – Butterfly World i Flamingo Gardens. W Świecie Motyli odbędziemy niesamowity spacer po parku urządzonym w klimacie tropikalnego lasu deszczowego, w którym nad głowami lata ok. 20 tysięcy motyli ze 150 gatunków. W trakcie wycieczki warto wejść do muzeum, gdzie w szklanych gablotach są prezentowane wszystkie okazy żyjące w ogrodzie. Butterfly World to również egzotyczne papugi. Można z bliska obejrzeć kolorową arę, a w specjalnym pomieszczeniu nakarmić inne ptaki, które na widok jedzenia same siadają na ręce.

Flamingo Gardens to wielki ogród botaniczny, w którym żyje 3 tysiące różnych gatunków egzotycznych roślin. To również miejsce największej kolekcji zwierząt i ptaków, które zamieszkują Florydę, wliczając w to aligatory, rysie, orły, pantery, pawie i oczywiście flamingi. Otwarty w 1927 r., jest jednym z najstarszych ogrodów botanicznych na półwyspie.

**AVENTURA GOLFOWA**  
Wielkie pole golfowe  
w luksusowej miejscowości  
Aventura koło Miami  
wygląda jak pojezierze  
w środku miasta.





## Z NIEBA DO MUZEUM

Prom kosmiczny Atlantis po swoim ostatnim locie 8 lipca 2011 r. trafił do muzeum w Kennedy Space Center. Znajdujemy go tu w takim stanie, w jakim wylądował.

Znajduje się tutaj m.in. największe drzewo na Florydzie. Miejsce to jest także ośrodkiem opiekuńczym dla zranionych zwierząt.

## ATRAKCJE ODLIOTOWE

Kennedy Space Center to chyba druga po Miami obowiązkowa pozycja na liście każdego szanującego się turysty. W KSC Ameryka chciała uhonorować swoich bohaterów i wybudowała im potężnych rozmiarów muzeum. Jednak jest to przede wszystkim miejsce, w którym swoją siedzibę ma NASA, ciągle prowadzone są prace badawcze nad kosmosem oraz skąd startuje większość rakiet. Z przylądka Canaveral odbywały się pierwsze kosmiczne loty załogowe, tutaj dochodziło również do największych tragedii, takich jak katastrofa promu Challenger.

Centrum jest podzielone na kilka obszarów, z których każdy opowiada o pewnej epoce eksploracji kosmosu. Część wycieczki odbywa się autobusem. Można podjechać między innymi pod miejsce startu rakiet Orion. Planowanie wszystkiego, co powsta-

nie w Kennedy Space Center, odbywa się w Vehicle Assembly Building. VAB jest jednym z największych budynków na świecie – jego pojemność to ponad 3,5 miliona metrów sześciennych. Namalowano na nim największą flagę w USA (64 × 33,5 m). Klimatyzację zapewnia 125 wentylatorów. Wewnątrz znajduje się też 71 dźwigów. Tu składa się promy kosmiczne. Tutaj są również największe drzwi na świecie – o wysokości 140 m. Objężdżając KSC autobusem, zobaczymy kilka kompleksów startowych.

W końcu docieramy do hali, w której mieści się replika rakiety Saturn. Jednak żeby ją obejrzeć, musimy najpierw trafić do pomieszczenia kontroli lotów, które zostało wykonane dokładnie tak, jak wyglądało ponad 40 lat temu. Będziemy świadkami odtworzonych ostatnich minut przed startem Saturna w kosmos. Mierząca 110 m rakieta jest zamocowana pod sufitem z widoczną konstrukcją, natomiast jej poszczególne moduły są pokazane na ziemi.

Po powrocie z autobusowej eskapady pozostaje do zwiedzenia główna atrakcja obiektu – prom kosmiczny Atlantis.

Przed budynkiem, w którym znajduje się prom, stoi replika silników ze zbiornikiem paliwa naturalnych rozmiarów, mierząca ponad 50 m. Podobnie jak Saturn, Atlantis został podwieszony pod sufitem, ale tym razem dookoła można przemieszczać się tak, że ręką dotknijemy dziobu, który – podobnie jak cały kadłub – został zbudowany z tytanowych płytek, pozwalających na przejście przez rozgrzaną atmosferę.

Co ciekawe, prom nie jest repliką. To oryginalny statek kosmiczny, który po swoim ostatnim locie został umieszczony w specjalnie przygotowanej do tego hali. Jedną z atrakcji ekspozycji jest symulacja startu wahadłowca, pokazana z kabiny pilotów. Sam Atlantis został zbudowany z 2,5 miliona części i był jednym z pięciu promów kosmicznych NASA. W trakcie 26 lat odbył 33 misje, przewiózł 207 astronautów i przeleciał 126 milionów kilometrów w trakcie 307 dni. Ostatni lot odbył się w dniach 8–21 lipca 2011 r.

Wakacje na Florydzie to bardzo ciekawa propozycja. Choć sam przelot nie jest tani, to koszty życia nie odbiegają od europejskich. Tańsze na przykład jest jedzenie, na które zazwyczaj wydajemy większość turystycznego budżetu. Floryda to nie tylko słońce i ocean, to przede wszystkim moc atrakcji, dostępnych przez cały rok w przepięknym otoczeniu. ○

# WYDAJ Z NAMI

**tak, jak chcesz!**

Napisałeś książkę i chcesz poznać propozycję jej wydania?

**Prześlij nam swój tekst!**

Odpowiadamy na każde zgłoszenie.

Dlaczego z nami?

- Podróże to наша specjalność,
- traktujemy Cię indywidualnie,
- działamy już od 1991 roku,
- dbamy o sprzedaż Twojej książki.

**Sorus**

www.sorus.pl  
tel. 61 653 01 43



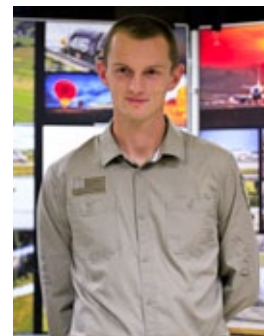
R E K L A M A

FOT. MICHAŁ ADAMOWSKI



## KOSMICZNA FABRYKA

Vehicle Assembly Building (VAB) to największy na świecie budynek jednopiętrowy. Powstawały tu promy kosmiczne, a obecnie składane są nowe rakiety, które startują z przylądka Canaveral.



**Michał Adamowski**

Fotograf z Nowego Targu, z aparatem nie rozstaje się od 10 lat. Jego praca to fotografowanie życia, kultury, sportu i wydarzeń lokalnych na Podhalu. Odszkodnią są zdjęcia lotnicze, które publikuje na swojej stronie internetowej.

# DWA DNI U MASUDA

Mateusz Żemła

## OBRAZ KLĘSKI I ZWYCIĘSTWA

Dolina Pandższeru to główne miejsce zaciętych walk ZSRR z afgańskimi mudżahedinami w czasie sowieckiej interwencji w Afganistanie w latach 1979–1989.









**ŚLADY NA PIASKU**  
W 15 lat po śmierci  
Masuda portrety  
z jego podobizną  
wciąż znajdują się  
niemal wszędzie.

Droga rozwidła się w miasteczku Dżebel-ul Seradż. Główna nitka wspina się na przełęcz Salang, boczna zaś prowadzi przez żyzną dolinę ku widocznym górcom. W pewnym momencie dolina ścieśnia się do kilkunastu metrów. Dostępu bronią strome zbocza i szlaban. To Dalan Sang, wrota najstłynniejszej doliny Afganistanu – Pandższeru. Strażnicy w mundurach bez dystynkcji i w charakterystycznych wełnianych beretach zwanych *pakol*, widząc cudzoziemca, pytają o cel wizyty.

**B**e mazar-e Massud (Jadę na grób Masuda). – Cóż innego może tutaj robić *farangi* w żółtej toyocie pełniącej rolę zbiorowej taksówki, sto kilometrów od Kabulu.

Brodąta twarz byłego mudżahedina rozjaśnia się w uśmiechu. Szlaban idzie w górę. Za *checkpointem* skały nieco się rozstępują. Na szerszym, spokojniejszym odcinku rzeki kołyszają się drewniane figurki ptaków. Myśliwi fachocho nazywają je bałwankami. Tadźycy polują tutaj na przywabiane w ten sposób kaczki.

Zdumiewa broń, jakiej używają. Staroświeckie strzelby wyglądają, jakby pamiętały jeszcze czasy wojen z Brytyjczykami. Stosunkowo nowoczesne są za to wraki czołgów T-72 rdzewiejące przy drodze. Z wielkiego portretu na zboczu góry ironicznie uśmiecha się brodata twarz. Człowiek, którego podwładni zniszczyli te czołgi, jest najważniejszą osobą w dolinie, mimo że nie żyje od 15 lat. To legendarny przywódca afgańskich mudżahedinów, postrach Armii Czerwonej i talibów, Ahmad Szah Masud, zwany Lwem Pandższeru.

## ŚMIERĆ KOMENDANTA

Masud przełamywał rozpowszechniany przez Sowietów wizerunek nieokrzesanego mudżahedina. Był wychowankiem Esteglal – elitarnego kabulskiego liceum. Mówił po francusku, studiował architekturę. To powikłana historia ojczystego kraju zmusiła go do obrania drogi partyzanta. W rodzinnej dolinie stworzył własne, niemalże niepodległe państwo mudżahedinów. *Szurawi*, jak Afgańczycy nazywali rosyjskich żołnierzy, przeprowadzili kilkanaście nieudanych szturmów na Pandźszer. Owszem, wchodzili do doliny, ale Masud zawsze zdążył wcześniej ewakuować mieszkańców, a Sowieci zastawiali puste domy. Lew Pandźszere zginął 9 września 2001 r., dwa dni przed atakiem na WTC. Masud – gorliwy muzułmanin – sprzeciwiał się porządkom ustanawianym w Afganistanie przez talibów i Al-Ka'idę, więc musiał umrzeć. Chodzą słuchy, że wykonawcami wyroku byli ludzie z Molenbeek – osławionej dzielnicy Brukseli, wylęgarni terrorystów. Zamachowcy podawali się za dziennikarzy, których Masud chętnie przyjmował. Był legendą wśród korespondentów wojennych zajmujących się Afganistanem. Każdy zabiegał o spotkanie z nim, choćby

miał na nie czekać tygodniami. Medialna sława okrutnie się zemściła.

Masud stał się mitem założycielskim nowego państwa, powstałego po amerykańskiej interwencji i upadku rządu talibów. Plakaty z jego podobizną zawisły od Heratu po Kabul. Na miejscu skromnego mazaru, stojącego na wzgórzu nieopodal rodzinnej wsi komendanta, wybudowano olbrzymi, upamiętniający go kompleks. Tutaj 9 września jest obchodzone uroczyste święto narodowe – Dzień Masuda. Oficjalny kult nie wszystkim mieszkańcom kraju się podoba. Narzekają tradycyjnie niechętni Tadżykom Pasztuni z Południa i Hazarowie z doliny Bamianu, których z rąk podwładnych Lwa spotykały różne przykrości. Jednak tu, w Pendźszerze, ma on status niemal półboga. Zapewne obwołano by go świętym, gdyby w islamie istniała taka możliwość.

## HERBATKA ROZWIĄZUJE JĘZYKI

Małeńki kyszlak (pasterska osada) Bazarak leży akurat pomiędzy mauzoleum komendanta a jego rodzinnym domem. Stąd pochodziła jego żona. Lokalizacja idealna.

### W DOLINE RZEKI PANDŹSZER

Nazwa rzeki, w dosłownym tłumaczeniu Pięć Lwów. Nawiązuje ona do legendarnych pięciu braci, przywódców lokalnych społeczności, którzy niegdyś byli strażnikami tej doliny.

FOT. MATEUSZ ZEWA





FOT. MARCUSZ ZEMŁA

## MYDŁO, POWIDŁO I FLINTA

Sklepiarz prezentuje swój asortyment. Nikt tu nie pyta o pozwolenie na broń.

Dodajmy, że mieści się tu też skromna czajchana (herbaciarnia), w której można zjeść i zasięgnąć języka.

W zasadzie w każdym kraju obcy wchodzący do lokalnego baru staje się obiektem mniej lub bardziej życzliwego zainteresowania. Zanim zdążę dostać herbatę, brodaci starcy wypytują mnie o wszystko. „Skąd? Po co? Czy ma żonę? Dzieci? W Boga wierzy?”. Cóż, w *dari*, zbliżonym do perskiego, znam kilkadziesiąt słów, ale wystarczą, by wyjaśnić cel wizyty. Afgańczycy są z reguły przyjaznymi i gościnnymi ludźmi (o ile nie są fundamentalistami), ale wyznanie, że przyjeżdża się na grób Lwa Pandższere, przełamuje wszelkie lody. Po

chwili do czajchany wchodzi młody chłopak ubrany po zachodniemu i dwóch mężczyzn w mundurach. Obcy w dolinie, trzeba sprawdzić, kto to. Dawni mudżahedini skutecznie pilnują bezpieczeństwa w Pandższere. Dolina jest oazą spokoju we wciąż niespokojnym kraju. Po zadaniu zasadniczych pytań żołnierze wychodzą, zostaje Masud. Pracujący w Kabulu dla sił ISAF (Międzynarodowych Sił Wspierania Bezpieczeństwa) dwudziestoparolatek w dżinsach i T-shircie ma imię po słynnym komendancie. Podejrzewam, że podobnie jak wielu mężczyzn urodzonych tu w latach 80. i 90. Chwilę rozmawiamy w czajchance, po czym pada propozycja: – *Chodź, zawiozę cię pod dom komendanta.*

Wraz z drugim chłopakiem, którego Masud przedstawia jako swojego kuzyna, wsiadamy do nowiutkiej terenówki, jakże innej od samochodów na co dzień spotykanych na afgańskich drogach, i ruszamy w górę doliny. Uciekający spod czujnego oka wioskowej starszyny, Masud wyraźnie się ożywia.

– *Gdybym wiedział, że w dolinie jest jakiś gość, przywiózłbym butelkę wódki z Kabulu. Ale nie martw się, pojedziemy do człowieka, który robi najlepszy haszysz w całym Pandższere* – chłopak wyraźnie ma ochotę na, jakby to powiedział jego polscy rówieśnicy, melanż. Nic dziwnego. Jest czwartek, a więc muzułmański weekend. Gdy dla przyzwoitości protestuję, mówiąc, że już robi się ciemno, a ja w zasadzie nie mam gdzie spać, tylko się śmieje.

– *W domu moich rodziców jest wystarczająco dużo miejsca. Don't worry! Pandższerczycy nie zostawiają gości.*

Dobrze, myślę. Nocna wycieczka w afgańskie góry z naćpanym kierowcą może skończyć się dwojako. Wpadniemy samochodem do jakiegoś rowu czy przepaści albo wrócę i będę miał o czym kiedyś wnukom opowiadać.

## MACH NA CHECKPOINCIE

Masud jest w swoim żywiole. Jedną ręką prowadzi, drugą pokazuje mi album fotograficzny w swojej komórce (zdjęcia Lwa Pandższere mieszają się z półnagimi kobietami i sportowymi samochodami) i przechwala się w kwestii erotyczno-alkoholowych ekscesów



FOT. MATEUSZ ZEMLA

na urlopie w Dubaju, by po chwili z poważną miną wskazać jakiś odległy punkt w ciemniejącej dolinie i opowiedzieć o jego przeznaczeniu w latach wojny. („O, patrz, tam było lądowisko śmigłowców, a tu obok mieliśmy więzienie dla talibów”). Zamiast pod dom komendanta podjeżdżamy jednak pod niewielki domek, z którego wychodzi dziarski siwobrody staruszek tytułowany przez chłopców *babą* (dosłownie „ojciec”, ale też starszy, szanowany mężczyzna). Wsiada do samochodu, z kieszeni szaty wyjmując produkty lokalnego rolnictwa i ruszamy na dalszy objazd doliny już w dużo weselszej atmosferze. Gdy pytam Masuda o legalność miękkich narkotyków w Pandźszerze, tylko się śmieje. – *Widzisz, to jest tak. Komendant Masud bardzo zwalczał*

*uprawę maku. Nie handlował opium jak inni dowódcy. Czaras (konopie indyjskie) jednak tolerował. Do dziś ludzie mają po kilka krzaków na własne potrzeby.*

O poziomie tolerancji przekonują się wkrótce. Wypełniony dymem samochód zatrzymuje się przed wyrosłym z ciemnej nocy *checkpointem*. Wartownik odbiera skręta z ręki Masuda, zaciąga się, opuszcza przeciągnięty między dwiema beczkami łańcuch, oddaje skręta i jedziemy dalej.

## PANDŹSZER RZĄDZI

Słucham tłumaczonych na angielski opowieści *baby* o wojnie z Sowiecami i zaczynam zapominać, że z dopiero co poznanymi lokalnymi jadę przez kraj uważany na Zachodzie za wylęgarnię terrorystów. Zresztą, jaki kraj? To przecież nie Kabul czy nękanie przez talibów pasztuńskie Południe. *This is Panjshir!*

Jak obiecał, Masud przenocował mnie w gościnnej izbie i nakarmił, ale nazajutrz miał obowiązki rodzinne. Czekają mnie zwiedzanie na własną rękę.

Dara-ye Panjşer (Dolina Pięciu Lwów) uważana jest za jedno z najpiękniejszych miejsc w Afganistanie, a konkurencja jest spora. Szeroka na 2–3 km, długa na niemal 100 km, głęboka górską dolina ciągnie się od płaskowyżu Szomali do graniczącej z regionem Badachschan przełęczy Anjoman. Otaczające góry porasta roślinność, na której mogą się wyżywić co najwyżej kozy i owce, ale dno doliny szczelnie wypełniają nawadniane wodą z rzeki poletka, ogródki i morwowe sady. Sienlanka? Owszem, ale w Pandźszerze co rusz napotyka się ślady wojny. Dzieci bawiące się na wraku czołgu, wiszący mostek z podwozia łażnika, drzwi do stodoły obite pancerną blachą pomalowaną w panterkę. Ot, afgańska specyfika. Ludzie serdeczni i brak im typowej dla niektórych turystycznych krajów Wschodu nachałności i służalczości. Zobaczą cudzoziemca i pozdrowią, pytają skąd, ale nie ciągną od razu do sklepu z dywanami, który posiada ich szwagier. (Co prawda, gdzie w Pandźszerze sklep z dywanami?). Sklepiarz do zapłaconej puszki coli i papierosów dorzuci torbę suszonej morwy i niemal obrazi się, gdy zaproponujemy zapłatę za owoce.

### PLAC ZABAW

Te zabawki wyprodukowano w ZSRR.



FOT. MIŁOSZ ŻEMBA

MUZEUM  
EMIGRACJI  
GDYNIA ul. Polska 1

www.POLSKA1.pl



Na tle innych części kraju dolina prezentuje się dostatnio. Warto jednak pamiętać, że stąd wywodzi się wielu rządzących Afganistanem. Dawni partyzanci, którzy w listopadzie 2001 r. wraz z Amerykanami wkroczyli do opuszczonego przez talibów Kabulu, zajęli się polityką. Zmarły kilka lat temu na „atak serca” Mohammad Kasim Fahim był marszałkiem i ministrem obrony, natomiast najbliższy przyjaciel i tłumacz Ahmada Szaha Masuda, doktor Abdullah Abdullah, ma stanowisko *chief executive* i jest drugą osobą w państwie po państwskim prezydencie Aszrafie Ghanim.

Udało mi się zobaczyć posiadłość Lwa Pandzseru. Okazały, nowoczesny dom stoi zamknięty naглуcho (wdowa po Masudzie i ich dzieci żyją w Iranie), ale można zwiedzić niezłe utrzymany ogród z basenem. Całość kłóci się z ascetycznym wizerunkiem komendanta. Nowe mauzoleum na wzgórzu w zakolu rzeki dopiero powstawało. Na placu budowy, obok maszyn, stały wraki czołgów. Niczym zdobyte na wrogach chorągwie, zatknięte na grobie poległego wodza.

Zaczynało zmierzchać, gdy postanowiłem wracać do Kabulu. Kierowca nieodmiennie żółtych *savari* (zbiorczej, długodystansowej taksówki) wyraźnie spieszył się do stolicy. Na przednią szybę przykleił zdjęcie Ahmada Szaha Masuda. Po dwóch godzinach byliśmy już na kabulskim „dworcu” Serai Shomali. ○

**PRZYJEDŹ KONIECZNIE**

**MIEJSCE ZAPAKOWANE ATRAKCJAMI**

GDY001

**W MUZEUM**

**WYSTAWA DZIAŁAJĄCA NA WSZYSTKIE ZMYŚŁY**

**KONCERTY, SPOTKANIA, WARSZTATY KREATYWNE, GRY FABULARNE W MUZEUM**

**NAJWIĘKSZE WYCIECZKOWCE CUMUJĄCE TUŻ PRZY MUZEUM**

**KINO, RESTAURACJA, KSIĘGARNIA, KAWIARNIA, POKÓJ ZABAW DLA DZIECI**

**SPOTKAJMY SIĘ NA POLSKIEJ !**

R E K L A M A



FOT. MATEUSZ ŻEMŁA

#### WILLA MASUDA

Komendant mawiał, że jego życiem jest „islam i wojna”. Komfortowy dom nieco zaburza ten wizerunek.



**Mateusz Żemła**

Etnolog, podróżnik, niezależny dziennikarz. Miłośnik szeroko pojętego Wschodu.



# NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady





# KRAINA WOKÓŁ LUBLINA



51°16'N 22°38'E

Przedmieścia Lublina, kilka kilometrów na północny-wschód od miasta.

w lewo na Nasutów. Można tam spędzić całe popołudnie i zostać na nocleg w Domu Nasutów prowadzonym przez Europejski Dom Spotkań – Fundację Nowy Staw. Kuchnia Nasutów jest laureatem konkursu Wojewódzki Lider Smaku. Zaproponują nam potrawy z regionalnego stołu – będzie zawiąs, bigos burakowy, postniczki, sałatka z lubczykiem, kurczak po wiejsku. Po takiej uczcie można pozbyć się kalorii w wiejskiej bani, a do tego wziąć relaksujący masaż oraz zabiegi z ziół i nasutowskich miodów. Jeśli nie będziemy chcieli kłaść się spać zbyt wcześnie, to Dom Nasutów zorganizuje zabawę w nocne podchody.

Na drugi dzień warto zostawić sobie kolejne atrakcje: wsiąść na wiejski



Zespół dworski w Pliszczynie – siedziba księży sercanów.

Mieszkańcy największego miasta Lubelszczyzny mają tuż pod bokiem idealne miejsce na weekendową wycieczkę. Zaproponujemy tym razem aktywny odpoczynek na rowerze. Tuż za tablicą z przekreślonym napisem „Lublin” skręcamy w stronę Jakubowic Murowanych. Dojeżdżamy do bramy z dwoma spiczastymi bastionami kojarzącymi się z baśniowymi zamkami. To ruiny renesansowego pałacu – pięknej rezydencji wzniesionej w XVI w. przez możny ród Tęczyńskich.

i Morza Martwego, mamy więc pewność, że wdychamy jedynie naturalne składniki zawarte w soli: jod, wapń, magnez, potas, żelazo, selen.

Po zacerpnięciu głębszego oddechu w solnej grocie nadchodzi czas na posiłek. Kawałek dalej w kierunku Pliszczyna znajduje się dawny młyn zbudowany ponad 100 lat temu nad brzegiem Bystrzycy, niedaleko doliny Ciemięgi. Jeszcze kilka lat temu wytwarzano tu mąkę – dziś działa jedna z najbardziej oryginalnych restauracji, w której po niezbędnej adaptacji wewnątrz zachowano oryginalną fakturę ścian. Młyn wpisano do rejestru zabytków województwa lubelskiego, a weekendowy obiad w tym otoczeniu jest ucztą dla podniebienia i zmysłów. W okolicy warto zobaczyć również zespół dworsko-pałacowy w Pliszczynie z XIX w. i pomniki przyrody w przylegającym do dworu parku: aleję dziesięciu lip drobnolistnych i sosnę wejmutkę. Obecnie znajduje się tu klasztor oo. sercanów.

Na resztę dnia proponujemy krótką podróż w kierunku Nasutowa. Rowerzyści mogą tam dotrzeć zachodnim skrawkiem doliny Ciemięgi, wzdłuż rzeki do Ciecierzyna i dalej na północ do Niemiec, w których należy skręcić

Cofamy się do głównej drogi – w pobliżu mamy przyjemne miejsce, jedyne tego typu w powiecie lubelskim. To grota solna w Wólce Lubelskiej. Seanse terapeutyczne odbywają się w jaskini, której ściany wyłożono solą z Kłodawy



Krętą ścieżką pośród pól...

wóz i wyruszyć na przejażdżkę leśnymi duktami Kozłowieckiego Parku Krajobrazowego. Po powrocie czekają nas jeszcze warsztaty gry na bębnach, a jeśli ktoś czuje pewną rękę i oko Robin Hooda czy Wilhelma Tella, może spróbować sił w łucznictwie. Jeśli starczy weekendu, po wyjeździe od Nasutów można udać się jeszcze do pałacu i parku w Kozłowce.

*Następne wycieczki po powiecie lubelskim w kolejnych numerach miesięcznika.*

## Nie tylko dla reumatyków

Ourense to liczące niecałe 114 tysięcy mieszkańców miasto w prowincji o tej samej nazwie. Główną atrakcją jest drugie co do wielkości skupisko gorących źródeł w Europie.

Korzystali z nich już starożytni Rzymianie i zostawili po sobie piękną antyczną łaźnię. Woda o temperaturze 36–60°C jest bogata w minerały, przez co ma działanie uzdrawiające. Termy są ulokowane w wielu punktach miasta, głównie nad rzeką Mino, i do większości z nich wstęp jest całkowicie darmowy.

W Ourense poza braniem kąpeli w gorącej wodzie można zwiedzić bardzo duże Stare Miasto, z katedrą San Martin z XII w., klasztorem św. Franciszka z XIV w. oraz Muzeum Archeologicznym. Zachwyca też piękno przyrody otaczającej miasto.

 42°20'N 07°52'W

Ourense znajduje się 503 km na północny zachód od Madrytu.



FOT. SHUTTERSTOCK

## Polska Klon

## CHAŁUPY Z KLONU

 53°28'N 21°17'E

Klon znajduje się 25 km na południowy wschód od Szczytna.

Klon, nazywany wsią skansenem, leży w województwie warmińsko-mazurskim, przy szosie Wielbark – Rozogi. Ta mazurska osada założona na planie ulicówki ma zachowaną zabytkową zabudowę drewnianą z końca XIX i początku XX w. W połowie XIX w. było tu 128 domów i wówczas Klon należał do najludniejszych wsi tej części Mazur. Pożar z 1893 r. zniszczył znaczną jej część. Kolejne duże zniszczenia przyniosła I wojna światowa. Dzisiaj we wsi warto zobaczyć katolicki kościół Znalezienia Krzyża Świętego z XIX w., budynek drewnianej szkoły o konstrukcji zrębowej z dwuspadowym dachem, znajdujący się przed nią pomnik mieszkańców poległych w czasie I wojny światowej i cmentarz. 40 zabytkowych chałup z końca XIX w. to najcenniejszy w regionie oraz w skali kraju zespół tradycyjnej zwartej zabudowy drewnianej.



FOT. Z ARCHIWUM MIASTA KLON

## Holandia Geldrop

# GANDALF JEST W MIEŚCIE

**G**eldrop to holenderskie miasteczko, które słynie z dzielnicy poświęconej bohaterom książek Tolkiena. Obszar ten jest podzielony na mniejsze części odpowiadające podziałowi społeczeństwa Śródziemia na rasy. Można przejść się ulicą czarodzieja Gandalfa, przy której działa przedszkole De Hobbit; odpocząć w parku przy ulicy Aragorna; pospacerować uliczkami hobbita Frodo, elfów Legolasa i Galadriela czy krasnoluda Thorina.

Pomysł na takie nazwy najprawdopodobniej zrodził się w głowie jednego z członków rady miasta. Idea została zrealizowana w latach dziewięćdziesiątych. O dziwo, sami mieszkańcy nie są zgorzniętymi fanami Tolkiena.

[lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl)



51°25'N 05°33'E

Miasteczko jest oddalone o 8 km na wschód od Eindhoven, połączonego bezpośrednimi lotami z Polską.

FOT. MICHELVREBEEK - WIKIPEDIA



## Polska Frank-Raj

# Raj we Franku

**T**o nie tylko ogrody botaniczne, ale i historyczne, funkcjonujące od 2004 r. w miejscowości Frank na Kociewiu. Celem kompleksu o powierzchni 2 ha jest przedstawienie historii rozwoju architektury krajobrazu w Polsce.

Można wyodrębnić ogrody w stylu japońskim, wiejskim, modernistycznym, sentymentalno-romantycznym, angielskim, średniowiecznym, rokokowym i barokowym. Warto odwiedzić ogród ziołowy i ciekawych owoców, palmiarnię, natomiast najmłodsi ucieszą się z wizyty w minizoo. Odważni mogą spróbować swoich sił w labiryncie. Wyjątkowa roślina przywieziona ze szkółki będzie przypominać o niezapomnianym spacerze ogrodowymi alejami.



53°54'N 18°14'E

Miejscowość Frank leży 70 km na południe od Gdańska, przy drodze krajowej nr 22 (Berlince), między Starogardem Gdańskim a Czerskiem.

FOT. BYSZARD WOJCIKOWSKI - WIKIPEDIA





# NOCLEG NAD PRZEPAŚCIĄ

**C**hcesz spać od okna czy od ściany? – zapytał Daniel, kiedy zjeżdżaliśmy na linach. Wisieliśmy 30 m nad ziemią, kawałek niżej czekał na nas namiotek, w którym mieliśmy się przespać. Wymyśliłem, że tym razem spędzę noc jak alpiniści, którzy po kilka dni wspinają się w ścianie. Kiedy nadchodzi noc, rozkładają portal – spłachetek materiału wielkości kocyka dla dzieci – i śpią w nim, bujani przez wiatr.

Wybrałem Kramnicę, wielką pionową ścianę wyrastającą nad przełomem rzeki Białki. Ze względu na rozmiary lokalni wspinacze nazywają ją „Nowotarskim El Capem”, od słynnej wielkiej ściany El Capitan w Yosemite w USA.

Co prawda wspinałem się kilka razy w życiu, ale nigdy nie oswoiłem się z wysokością. Za każdym razem, kiedy staję na krawędzi i mam zacząć zjeżdżać w dół, mam portki pełne strachu. Teraz, kiedy zrobiłem pierwszy krok w przepaść, mój mózg zwariował. Zrobiłem coś, co dla niego pewnie jest stanem absolutnego zagrożenia. Moje stopy ledwo przesuwają się po ścianie, palce zaciskały się na linie, a kiedy spojrzałem w dół, momentalnie zamknąłem oczy. Panikowałem.

Daniel zawiązał mi linę na przyrządzie zjazdowym i w ten sposób zablokował jakkolwiek ruch.

– Powiś sobie trochę, zrelaksuj się, poro-glądaj się dookoła, zobacz, jak tu pięknie – powiedział.

Obróciłem się: po prawej zielone, ładne pagórki, po lewej, nad Białką, wznosiła się biała skałka – Obłazowa. Pomiedzy nią a Kremnicą kręcono kilka scen z Janosika, m.in. napad na przejeżdżający wóz i skok Janosika do rzeki. Po zachod-



FO: ŁUKASZ DŁUGOWSKI

Przez 365 dni w roku śpimy w łóżku. Poranny widok – biały sufit. A gdyby tak zmienić go chociaż na jedną noc? Gdyby rano zamiast sufitu mieć przed oczami góry?

niej stronie skały jest jaskinia Obłazowa, w której archeolodzy znaleźli szczątki hieny jaskiniowej, nosorożca włochatego, lwa jaskiniowego, renifera oraz najstarszy na świecie bumerang z ciosu mamuta, datowany na ok. 23 000 lat p.n.e. Podczas testów z jego kopią z tworzywa sztucznego ustalili, że broń miała zasięg 66 m i należała do grupy bumerangów, które nie wracają po rzuceniu.

Za plecami miałem panoramę Tatr: Łomnica, Baranie Rogi, Granaty, Świnica. Pod nogami szumiła mi Białka, ale na razie nie miałem ochoty się jej przyglądać. Daniel zwolnił blokadę i pojechaliśmy w dół.

Wspinacze często są zmuszeni spać w ścianie w zamkniętym namiocie, ze względu na padający śnieg czy deszcz. My mieliśmy bezchmurne niebo, więc zrezygnowaliśmy ze ścian, stwierdziliśmy, że będziemy spali na samej platformie. Zamiast gapić się w nocy w nylonową ścianę

namiotu, będziemy patrzeć w gwiazdy. Pełne zanurzenie w przestrzeni.

Daniel z liny przeszedł na portal i wpiął się w dodatkowe zabezpieczenia. Portal bujał się pod nim jak huśtawka, momentami z poziomu prawie przechodził w pion. Po kilku podskokach i szarpnięciach ustawił go w poziomie, w jeszcze jednym punkcie przymocował do ściany i gotowe.

– Zapraszam – powiedział.

Usiadłem. Daniel z liny przepiął mnie na dwie taśmy – to podwójne zabezpieczenie, którego normalnie się nie stosuje, ale zrobił to, żebym poczuł się pewniej. Powoli się rozluźniałem, najpierw zwiesiłem nogi za krawędź portalu, potem spojrzałem w dół. Portal jednym bokiem dotyka ściany, trzy pozostałe sąsiadują z powietrzem. Siedzieliśmy oparci o ścianę, gadaliśmy o pierdołach: pracy, wspinaniu, sprzęcie, kobietach.

– *To mogłaby być niezła randka* – powiedział Daniel. Idealne miejsce na podryw: rzeka, góry, zachodzące słońce. Jeśli dziewczyna się nie wspina, na bank zrobiłoby to na niej wrażenie.

– *Można by się oświadczyć. Jak dziewczyna się nie zgodzi, możesz ją przetrzymać, póki nie zmieni zdania.*

Potem Daniel opowiedział mi, na czym wisimy. Karabinki, którymi jesteśmy wpięci w liny i taśmy, mogą wytrzymać obciążenie do dwóch i pół tony, lina do dwóch ton.

– *Podczas zjazdu wpiąłem cię taśmą w swoją uprząż. Nawet gdybyś spadł i zawisnęlibyśmy na jednej linie, to bez problemu by nas utrzymała. Moglibyśmy jeszcze podwiesić krowę, a i tak mielibyśmy zapas bezpieczeństwa* – zapewniał mnie.

Gapilem się na Tatry, Daniel przeglądał na komórce Instagram. Michał Król, przewodnik górski i wspinacz, który razem z Danielem montował platformę, wrzucił do internetu kilka zdjęć z przygotowanego noclegu. Pod nimi pojawiły się komentarze: Ja też tak chcę!

Krótko po tym, jak słońce zaszło, zrobiło się chłodno. Podciągnęliśmy plecaki, które wcześniej zawiesiliśmy pod platformą, wyciągnęliśmy śpiwory i kurtki puchowe. Leżeliśmy i gapiliśmy się w niebo, na którym wyskakiwały kolejne gwiazdy.

– *Wspinałem się tu mnóstwo razy. Ale w życiu nie przyszłoby mi do głowy, żeby się tutaj przespać. Jestem zachwycony, to jest genialny pomysł* – powiedział Daniel.

Położyłem się od ściany. Choć całą noc byłem wpięty w taśmę asekuracyjną, spałem niespokojnie, często się budziłem, w końcu zachciało mi się siku. Powiniennem stanąć i sikać jak do pisuaru, ale nie miałem odwagi spojrzeć w dół. Związałem się w mękach, jednak wytrzymałem do rana.

Spaliśmy do siódmej. Mieliśmy nadzieję na piękny wschód słońca, ale niebo było szare, zachmurzone. Spakowaliśmy się i z taśm asekuracyjnych przepięliśmy się w liny zjazdowe. Rozmontowywanie platformy zajęło parę minut: lina, kilka pasków i nasze łóżko przestało istnieć. W jego miejsce pojawiła się przepaść.

Kiedy zjeżdżałem, powróciły emocje z wczoraj, ten sam lęk. Dopiero w połowie ściany, kiedy zacząłem ufać uprzęży, zluzowałem palce zaciśnięte na linie. Zamiast przytulić się do ściany, odbijałem się od niej nogami i zjeżdżałem coraz



szybciej. Na dole cieszyłem się jak dziecko. Uszedł ze mnie cały lęk, czułem się tak dobrze, że w sumie mógłbym wrócić na górę. Z radości wskoczyłem do Białki. Woda była zimna, więc szybko otrzeźwiałem i równie szybko wyskoczyłem.

Kiedy wracałem do Krakowa poranym, zatłoczonym autobusem z Nowego Targu, przyglądałem się ludziom. Zastanawiałem się, gdzie oni dzisiaj spali? Na co patrzyli? Czy widzieli gwiazdy? Czy rano wykąпали się w rzece? Czy w ogóle pomyśleli o tym, że tak można spędzić noc? Pewnie nie i trudno mieć o to pretensje, bo wyjście z rutyny jest strasznie trudne. Trudniejsze może niż nocleg w ścianie. To jest jednak jakiś przełom, żeby uświadomić sobie, że tuż za rogiem można przeżyć przygodę. Że nie trzeba czekać na urlop czy święta. Wystarczy jedna noc, przerwa w pracy. ○

#### Informacje praktyczne:

- Miejsce: ściana Kramnica, w pobliżu Łopusznej (Krempachy – Nowa Biała).
- Czas: 17 h.
- Co zabrać: śpiwór, karimatę, wodę, jedzenie, sprzęt wspinaczkowy, portal.
- Koszt: 450 zł.
- Poziom trudności: organizacja wyprawy wymaga specjalistycznych umiejętności lub wynajęcia przewodnika górskiego. Korzystałem z usług Michała Króla, [www.mountain360.pl](http://www.mountain360.pl).

#### Łukasz Długowski

Absolwent filozofii, podróżnik, dziennikarz. Autor książki „Mikrowyprawy w wielkim mieście”. Swoje przygody relacjonuje na Facebooku i Instagramie: Mikrowyprawy

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

# Bieszczady w biegu

Anna Kącka

Trasa Biegu Rzeźnika uznawana jest za najtrudniejszą w Polsce, a sam bieg stał się wydarzeniem legendarnym. Zainteresowanie zawodami jest tak ogromne, że z roku na rok zaczęto wprowadzać nowe konkurencje, które przerodziły się w tygodniowy Rzeźniczy Festiwal Biegowy. W jego skład wchodzi: Bieg Rzeźnika na raty (dystans podzielony na 3 dni), Rzeźniczek (27 km), Rzeźnik w wersji hardcore (100 km) oraz różne biegi dla dzieci (Rzeźniczątko). Od 2015 r. imprezę poprzedza bieg Rzeźnik Ultra na dystansie 140 km.

FOT. JACEK DĘBEKA – BIEG RZEŹNIKA 2016

**B**ieg Rzeźnika miał być najważniejszym z moich startów w tym sezonie. W ramach przygotowań pojechałyśmy (startowałam z Ewelina Matułą) na początku maja na mały rekonesans. 77 km trasy z Komańczy do Ustrzyk prowadzącej Głównym Szlakiem Beskidzkim podzieliłyśmy na trzy dni: Komańcza – Cisna, Cisna – Smerek, Smerek – Ustrzyki Górne. Każda z nas ma swój ulubiony fragment, ale obie zakochałyśmy się w prowadzącym przez połoniny w Bieszczadzkim Parku Narodowym. Pogoda zmieniła się szybko. Ze szczytu Smereka uciekałyśmy przed burzą w strugach deszczu, przez które nic nie było widać, a potem hamowałyśmy się nawzajem na zablokowanych zbiegach, ale na Caryńskiej wdrapywałyśmy

się już w słońcu. Z rekonesansu wspominam kombinowanie, jak po zejściu ze szlaku wrócić do samochodu. Na komunikację autobusową liczyć nie można, nie jest zbyt rozwinięta w tych rejonach. Na szczęście w Bieszczadach autostop wciąż jest bardzo popularny i stanowi najprostszy środek transportu.

Trzynasta edycja Biegu Rzeźnika okazała się pechowa, a organizatorzy zmienili trasę ze względu na brak zgody BPN na poprowadzenie jej przez teren parku. Ostateczną wersję potwierdzono na odprawie w Cisnej, na którą wybrałyśmy się w celu pozostawienia przepaków – worków na poszczególne punkty odżywcze. Przygotowałyśmy jedzenie, żele energetyczne, zapasowe ubrania i lód w sprayu – czyli wszystko,

Zawody są rozgrywane w Bieszczadach od 2004 r., w trzech kategoriach: pary męskie, kobiece oraz mieszane. Mają charakter zespołowy – całą trasę trzeba przebiec razem.

FOT. JACEK DĘBEKA – BIEG RZEŹNIKA 2016



FOT. JACEK DUNEKA – BIEG RZEŹNIKA 2015

Jeśli odległość między zawodnikami drużyny przekroczy 100 m lub biegacze przybędą na punkt kontrolny pojedynczo, para zostanie zdyskwalifikowana. Nie ma możliwości zmiany składu drużyny podczas trwania zawodów.



FOT. JACEK DUNEKA – BIEG RZEŹNIKA 2015

czego mogłybyśmy potrzebować. Zawody rozpoczynały się o 3.00. Budzik trzeba nastawić na 1.20 – w takich godzinach się nie myśli.

Wcześniej nie startowałam w nocy. Poruszaliśmy się w świetle czołówek, migoczących w oddali niczym setki świetlików, a później wśród unoszącej się porannej mgły. Przypominałam sobie trasę z rekonesansu i wiedziałam, którą stronę najlepiej pobiec, którą stronę ścieżki wybrać lub gdzie najłatwiej przekroczyć strumyki. Powstrzymywałyśmy się, żeby nie narzucać zbyt szybkiego tempa, niesione euforią panującą wśród zawodników.

Bieg w parach pozwala nie odczuwać presji, ale rozkoszować się czasem spędzonym w górach, pięknem przyrody i w pełni cieszyć się ulubioną aktywnością. Miałyśmy wrażenie, jakbyśmy były na treningu – nie widziałyśmy przed sobą ani za sobą żadnej pary. Jednakże nie było łatwo. Nigdy wcześniej nie spędziłam na trasie tak wiele czasu (maksymalnie do tej pory 6 godz. 7 min). Nie odpoczywałyśmy zupełnie – na punktach odżywczych spędzałyśmy tylko tyle, ile było to konieczne.

Wkrótce nadszedł kryzys. Uświadomiłam sobie, że przekraczam 53. km i od tego momentu będę biegła dłużej i dalej niż kiedykolwiek. Właśnie wspinałyśmy się na Paprotną – górę w nowej części trasy, dość pokaźną i zdającą się nie mieć końca. Zastanawiałam się, skąd jej nazwa, gdyż w powietrzu unosił się raczej aromat kiszzonej kapusty.

Z ostatniego punktu odżywczego biegłyśmy jeszcze ponad 2 godz. Na przemian wbiegałyśmy na małe pagórki i zbiegałyśmy z nich. Bieg poloninami w Bieszczadach kojarzył mi się przedtem tylko z rozkoszą, tym razem jednak naprawdę miałyśmy już dość żeli, kamieni, korzeni,

trawy, błota... Do mety dotarliśmy z czasem 10:21:57, przywitane gorąco jako pierwsza para kobieca. Zajęłyśmy 22. miejsce spośród wszystkich startujących par.

Miłość do Bieszczad zaszczepili mi rodzice. Teraz chętnie wracam tu odpocząć, na treningi lub zawody. Bieganie otworzyło mi nowe możliwości. Ale nie zawsze trzeba pędzić, ścigać się, być pierwszym. Można się zatrzymać, odetchnąć, zrobić piękne zdjęcie lub uklonić się przed grobem jednego z wielu żołnierzy, którzy zginęli tutaj w obu wojnach światowych. A po treningu napić się któregoś z lokalnych piw. Jedyne, czego mi wciąż brakuje, to tradycyjnych bieszczadzskich lodów!

Pełna wersja artykułu: [www.goryonline.com/rzezniak](http://www.goryonline.com/rzezniak)



### Anna Kącka

Młoda polska biegaczka zajmująca czołowe miejsca w biegach górskich. Największy sukces: 1. miejsce w parze kobiecej w Biegu Rzeźnika (2016). Członek teamu Dare 2b, brytyjskiej marki dla miłośników sportów zimowych, kolarzy, biegaczy, turystów górskich, której produkty powstają w ścisłej współpracy ze sportowcami reprezentującymi różne dyscypliny sportu.



FOT. JACEK DUNEKA – BIEG RZEŹNIKA 2016



FOT. JACEK DUNEKA – BIEG RZEŹNIKA 2016

# O ROKU SZKOLNY ÓW...

Agnieszka Mikulec





– Gaga... co? – pytali niektórzy. – To miasto Lady Gagi?  
 – żartowali inni, gdy wyjeżdżałam do pracy z Polonią do Komratu, stolicy Gagauzji. Nie wiedzieli, że mowa o części Republiki Mołdawii – Terytorium Autonomicznym Gagauzji, zamieszkiwanym głównie przez Gagauzów, choć nie brakuje tutaj wachlarza mniejszości narodowych: Bułgarów, Romów, Ukraińców i Polaków.

**J**ęzyk Gagauzów należy do rodziny turekjskich i jest tak podobny do tureckiego, jak polski do ukraińskiego. Pomimo pokrewieństwa z Turkami wyznają prawosławie. Mają swoje godło, hymn, Zgromadzenie Narodowe i baszkana, czyli głowę Terytorium Autonomicznego Gagauzji. Od 2015 r. tę funkcję sprawuje Irina Vlah – pierwsza kobieta na tym stanowisku.

## SMAKOWITY WRZESIEŃ

1 września uczestniczyłam w ceremonii rozpoczęcia roku szkolnego, ponieważ oprócz pracy w stowarzyszeniu uczę też języka polskiego w Liceum im. Mihaia Eminescu w Komracie. Uczniowie przychodzą z kwiatami dla nauczycieli, wszyscy odświętnie ubrani. Dziewczęta noszą białe, stylonowe kokardy, zdobiące grube warkocze; pierwszoklasiści są wprowadzani barwnym korowodem w progi szkoły. Goście przynoszą podarunki, głównie... ryzy papieru.

Od początku pobytu postanowiłam chłonąć mołdawskie klimaty. Zaczęłam od delektowania się naturalnym, świeżym jedzeniem. Najsmaczniejsze jest to kupowane od babuszek, które rozkładają się z towaram na chodnikach przy bazarze. Pachnące winogrona, arbuzy, brzoskwinie. Świeżutka owcza bryndza. Smaczne swojskie jajka. Znakomita chałwa. Jakbym wróciła do czasów dzieciństwa! I nic to, że część nieasfaltowanych, nierównych dróg, niektóre zaniedbane bloki czy domy... Najważniejsze, że ludzie gościnni, otwarci, częstują, czym mogą: kompotem, pysznym *turszu* – tutejszymi kiszonymi warzywami

(zdarza się też kiszony arbuz), herbatą. I nie trzeba się zapowiadać, aby przyjść w gości.

## WINNY PAŹDZIERNIK

Dzień Nauczyciela w Mołdawii przypada na początek października. Jeszcze nigdy nie dostałam prezentów tak chwytających za serce. Byłam bardzo wzruszona – liściki od dzieci z ciepłymi słowami i życzeniami, wykonana samodzielnie serwetka, bransoletka ze sznurka, długopis, chryzantemy z ogródka.

Październik lub listopad, w zależności od regionu, to czas festiwali wina w Mołdawii. Pieśń z utworu „Żaby” Arystofanesa: „Z łaski boga Dionizosa / Muzyka (i wino – przyp. autorki) na miasto spływa...” z całą pewnością może stanowić motto Festiwalu Wina w Komracie. W niedzielne przedpołudnie główny plac miasta wypełnia kilkanaście stanowisk, nazywanych tutaj *podworcami*. Można zobaczyć stoiska zakładów winiarskich,





### JAK DOBRZE MIEĆ SASIADA

Winogrona należy zebrać przed pierwszymi przymrozkami lub zaraz po nich. To krótki czas, więc liczy się każda para rąk. Mobilizują się całe rodziny, cenna jest też pomoc sąsiedzka.

FOT. MATEUSZ MLARSKI



FOT. MATEUSZ MLARSKI

### ZAKRĘCONE SMAKI

„Stoikowe” zapasy na zimę robi się niemal w każdym domu. Takie przetwory są nie tylko bardzo smaczne, ale też niezwykle kolorowe.

małe budynki stylizowane na wiejskie zagrody (czasem z żywym inwentarzem), wóz cygański, wirujące obok romskie tancerki i stoisko miasta Komrat z dużymi beczkami wina, z których mieszkańcy leją je do woli.

Gospodarze każdego ze stoisk nie tylko polewają boski trunek, lecz także częstują tradycyjnymi gagauskimi potrawami, często wykonywanymi i smażonymi na bieżąco, na przykład *kuwyrma* – cienkim ciastem faszerywanym domowym twarogiem i zalewanym śmietaną. Cały czas trwa pokaz wyrobu wina domowymi sposobami.

W głównym miejscu placu stoi scena, gdzie władze i goście inaugurują festiwal oraz gdzie są ogłaszane wyni-

ki konkursu, do którego zgłoszono aż 117 próbek win. Zwycięzcom przyznaje się drewniane beczki. Później na scenie trwa kilkugodzinny program artystyczny, na który składają się tańce i śpiewy, bo Gagauzi to naród rodzący się z muzyką w sercu i ciele.

### ŻAŁOBNY LISTOPAD

Trudno spędzać Wszystkich Świętych w niemal rok po śmierci Taty, z dala od Jego grobu, ale duchowość nie zna miejsca ani czasu. Tutaj dzień mija bez blasku świec i bogactwa kwiatów na cmentarzach, choć ludzie porządkują groby bliskich. Któregoś dnia dołączam do konduktu pogrzebowego, aby zobaczyć, jak wyglądają tutejsze obrzędy funeralne. Zmarłego wiezie się ciężarówką z otwartą platformą, na której jadą jego najbliżsi, a on sam znajduje się w odkrytej trumnie. W cerkwi są śpiewy, okadzanie, podnoszenie stołu w górę i w dół obok głowy zmarłego. W jego rękę świeca, na pierśiach ikona, którą całują wszyscy. Żegnając

się, część całuje go w czoło. Ludzie wkładają do trumny sztuczne kwiaty.

Pod koniec ceremonii duchowny błogosławi ziemię, którą następnie polewa winem. Krewni zabierają ją na cmentarz. I znów zmarły jest wieziony przez całe miasto w odkrytej trumnie, u wezgowia której umieszcza się gałąź z wiszącymi jabłkami, kołaczami, ubraniami. Samochody zatrzymują się, nikt nie wyprzedza konduktu.

W Komracie nie ma katolickiego kościoła, więc w niedzielę zachodzę do cerkwi. Piękne śpiewy (nie mogę oprzeć się myśli, że słyszę bas mojego Taty, który bardzo lubił muzykę cerkiewną, więc wyobrażam sobie, że Jego duch krąży po świątyni, tym bardziej że nasze rodzinne korzenie sięgają terenów Morza Czarnego), blask i ciepło bijące z zapalanych świec oraz modlitwy w obcym jeszcze dla mnie języku. Nie bardzo mogę się skupić, bo ludzie chodzą, zapalają świece, a w nawach bocznych zastawiają stoły kołaczami, winem w butelkach po coca-coli, ręcznikami, butami... Po co to?

Otóż – według wierzeń ludowych – w określonym czasie po śmierci kogoś bliskiego ludzie przygotowują uroczysty obiad w domu, a do cerkwi przynoszą wyżej wymienione rzeczy, aby je poświęcić. Potem część rozdają biednym (uczynek miłosierdzia), aby w ten sposób pomóc zmarłym, gdyby mieli jeszcze coś do odpokutowania w zaświatach.

## ANIELSKI GRUDZIĘŃ

Obserwowanie i zakochiwanie się w mołdawskiej kulturze to jedno, jednak najistotniejszym powodem mojego pobytu jest kultywowanie polskości. W tym celu wykorzystuję różne polskie święta do pokazania naszych tradycji i historii. W czasie spotkania bożonarodzeniowego uczniowie prezentują wzruszający spektakl o aniołach, wykonują polskie tańce, a także śpiewają kolędy. W spotkaniu uczestniczy ambasador RP oraz przedstawiciel Kościoła prawosławnego. Bardzo często przekonuję się, że w Mołdawii mogą żyć w zgodzie ludzie różnych narodowości i religii.

Na koniec dzieci i młodzież otrzymują słodkie upominki, a przybyli goście duży kołacz (symbol gagauskiej gościnności) i drob-



FOT. MATEUSZ WILKARSKI

ne pieniądze na szczęście w Nowym Roku. Prawie wszystkim uroczystościom towarzyszą występy znakomitego młodzieżowego zespołu tanecznego „Polacy Budżaka”, który powstał w 2005 r. Ma na swoim koncie wiele sukcesów w różnych konkursach i festiwalach zarówno w Mołdawii, jak i w Polsce.

### POLACY BUDŻAKA

...to zespół z Komratu. Istnieje od ponad 10 lat i promuje naszą kulturę. W jego repertuarze są przede wszystkim polskie tańce, choć nie brakuje też gagauskich czy mołdawskich.

## STYCZEŃ Z KOLEDĄ

Zgromadzenie Narodowe Gagauzji pod koniec 2014 r. podjęło nieoczekiwaną decyzję o obchodach Starego Nowego Roku zgodnie z narodową tradycją Gagauzów. Zatem dzień 14 stycznia został oficjalnie ogłoszo-



### WIOSNA W GAGAUZJI

W tym ubogim regionie na uliczny targ przynosi się wszystko, co można sprzedać: płody rolne, ręcznie dziergane czapki, serwetki, a nawet części do maszyn rolniczych.

ny dniem wolnym. Do tradycji należy kołędowanie. Udaje mi się wziąć udział w tym radosnym wydarzeniu.

Zaczyna się już wieczorem 13 stycznia. Młodzi ludzie przebierają się w najróżniejsze stroje, przygotowują krótki program artystyczny i wraz z muzykami chodzą od domu do domu, składając życzenia gospodarzom. Ci witają kołędników, tańczą z nimi na podwórku, częstują winem oraz gagauskimi potrawami narodowymi. Na koniec chłopcy otrzymują kołaczki, symbolizujące urodzajny rok, oraz pieniądze. Każdy młody człowiek, który zamierza kołędować, wcześniej przygotowuje długi kij, na który nakłada otrzymane kołaczki. I oczywiście im ich więcej, tym więcej szczęścia.

### WIOSENNY LUTY

W połowie lutego na bazarach pojawiają się *mărțișory* (czyt. merciszory), wiele osób wykonuje je samodzielnie w domu. Najprostsze to biało-czerwone sznureczki z dołączonymi do nich niewielkimi zawieszkami – kwiatami, które przypina się do płaszczy, kurtek. Symbolizują one nadchodzącą wiosnę, a także pełnią funkcję talizmanów mających zapewnić pomyślność przez cały rok. 1 marca dzieci obdarowują mnie nimi. Gdybym zechciała wyeks-

ponować wszystkie na ubraniu, wyglądałabym jak dygnitarz radziecki prezentujący z wypiętą piersią swoje odznaczenia. Po miesiącu noszenia należy je zawiązać na gałęzi jabłoni.

Z okazji Święta Wiosny *Mărțișor* młodzież liceum przygotowała prace na konkurs. Dzięki pomysłowości uczniów powstały prawdziwe cudowniki z papieru, włóczki, wstążek, koraliików. Różnorodność form zaskoczyła wszystkich, a było o co walczyć, gdyż nagrodą główną był wyjazd na obóz letni do Rumunii.

### MARZEC WYBACZANIA

Jak wyglądają prawosławne ostatki, przekonałam się w marcu, gdy jedna z rodzin zaprosiła mnie w niedzielne popołudnie. Zarówno tradycja, jak i kukła ze słomy (odpowiednik naszej marzanny), którą się pali, noszą nazwę *Maslenica*. W Gagauzji, inaczej niż w Rosji, gdzie święto trwa tydzień, ostatki skupiają się wokół niedzieli, zwanej „niedziela wybaczenia”. W ten dzień rodzice lub teściowie przygotowują suto zastawiony stół, zapraszają dzieci i wybaczą sobie wszystko, co było złe między nimi w ciągu ostatniego roku.

Na stole królują naleśniki (uwielbiam je!), podawane na słodko, z bryndzą lub z roztopionym masłem. Dużo się je, długo ucztuje, bo zbliża się post, a wtedy praktykujący prawosławni przez 40 dni nie spożywają niczego, co pochodzi od zwierząt, zatem oprócz mięsa – również ryb, jajek, sera.

### ZIELONY KWIECIEŃ

Wiosenne słońce zagląda przez okno, słychać poranne ptasie trele, pianie koguta, a w tle – szczekanie psów, bo w Komracie można poczuć się jak w mieście tylko w ścisłym centrum. Już kilkanaście metrów od głównego placu pasterze cieszą się z obfitości soczyście zielonej trawy, którą leniwie skubią stada kóz i owiec. Przy zazwyczaj jednopiętrowych domach, a nawet blokach, ludzie stawiają prowizoryczne klatki, gdzie hodują kury i króliki.

W przydomowych ogródkach (gdzie dominuje czarnoziem) uprawiają warzywa i owoce na swoje potrzeby, ale także na sprzedaż, gdyż życie Mołdawian jest bardzo trudne. Przeciętne zarobki nauczyciela stażysty

to około 2 tysięcy lejów (400 zł), nauczyciela z kilkunastoletnim doświadczeniem – 4 tysiące lejów, natomiast ceny usług i produktów są zbliżone do polskich. Stąd też tak bardzo częsta emigracja zarobkowa i tak duży procent eurosierot wychowywanych przez dziadków lub znajomych.

Kwiecień to miesiąc, w czasie którego podróżuję w weekendy po mołdawskich monastyrach, miastach z pomnikami Lenina w różnych konfiguracjach i kolorach, winnych piwniczkach i muzeach, w których oprócz eksponatów pokrytych kurzem można kupić płyty lokalnych artystów nagrane domowym sposobem. Mimo tego że Mołdawia jest prawie 10 razy mniejsza niż Polska, ma do zaoferowania turystyczne skarby, które często nie są marketingowo wyeksponowane.

## WIELKANOCNY MAJ

Tym razem Wielkanoc w obrządku prawosławnym przypada dość późno, bo 1 maja. Ludzie sprzątają, prasują, pieką paschy, dekorują jajka, głównie czerwoną farbą, malują wapnem krawężniki. Zarówno w święta, jak i po nich, witają się: *Christos woskries!* (Chrystus zmarłtychwstał!), na co należy odpowiedzieć: *Wōistinu woskries!* (Zaprawdę zmarłtychwstał!).

Wydaje się, że jednak ciekawsze święto – nazywane tutaj Małą Paschą – przypada w poniedziałek, tydzień po Wielkanocy. Podoba mi się określenie znanego fotografa Carla Gianferro – „lunch ze zmarłymi”. Ludzie udają się całymi rodzinami na cmentarze. Zabierają ze sobą koszyki i torby pełne jedzenia. Na początku batiuszka modli się, odczytując po cichu napisane na kartkach imiona i nazwiska zmarłych. Następnie wierni ustawiają się wzdłuż głównej alei i czekają, aż duchowny obficie pokropi ich wodą święconą. Później podchodzą do grobów krewnych i wykładają kołaczki, cukierki, jajka, wino i świece. Zaczynają jeść, rozmawiać, głośno się śmiać i pić wino, wznosząc toast za *Carstwo Nebesne* dla zmarłego i wylewają kilka kropel wina na grób. Wierzą bowiem, że zmarli uczestniczą w uczcie.

Ludzie chodzą i rozdają tzw. *pomanę*, czyli to, co przynieśli w koszykach. Dołączam najpierw do rodziny, z którą wychylałam kieliszek wina, rozmawiam o zwyczajach Ma-

Najbardziej kompletne mapy!

**TATRZAŃSKI PARK NARODOWY**  
Podhale od Wisłowa po Bukowinę Tatrzańską

**TATRY W CAŁOŚCI**  
Podhale od Wisłowa, Szczygłowa do Zakopanego

**TATRY WYSOKIE**  
słowackie i polskie  
mapa turystyczna

**ORLA PERĆ**  
The Tourist High Path 1,2 000

**SYGNATURA**  
Zakład Kartograficzny  
65-154 Zielona Góra,  
ul. Dolna Zielona 28,  
tel. 69 227 17 69,  
www.sygnatura.com.pl

Polub nas na Facebooku  
facebook.com/sygnatura.maj

R E K L A M A

łej Paschy i otrzymuję kawałek kołacza, jajko, cukierki i świecę. Następnie podchodzę do samotnie siedzącego dziadka, który znów raczy mnie winem, częstuje swoim jedzeniem i opowiada o zmarłej żonie. Wieczorem na wspomnienie niezwykłego dnia nakładają się wyobrażenia znane mi z mrocznej aury II części „Dziadów” – ale jakże podobne.

Cóż, dobiega końca mój pobyt w Gagauzji, ponieważ (tu zasmucę polskich uczniów) rok szkolny kończy się 31 maja. Na pocieszenie dodam, że uczniowie dziewiątej klasy (odpowiednik trzeciej gimnazjum) oraz maturalnej dwunastej przychodzą w czerwcu do szkoły na konsultacje, a potem zdają egzaminy. Wierzę, że swój egzamin z nauczania języka polskiego i promowania kultury polskiej na tym skrawku ziemi zdałam na tyle dobrze, że moi przodkowie mogą być ze mnie dumni. ○



**Agnieszka Mikulec**

Animatorka kultury polskiej w kraju i za granicą. W podróżach nade wszystko ceni spotkania z ludźmi. Ma na swoim koncie publikacje dydaktyczne m.in. dla Narodowego Instytutu Audiowizualnego i wydawnictwa Rubikon.

EUROPA | Polska

# POKOCHASZ BEZ OPORÓW

Joanna Żuk



Średniowieczny zamek kojarzy się zwykle z monumentalną, nieprzystępną budowlą w surowym stylu, obwarowaną głęboką fosą. Rezydencja obronna w Oporowie, owszem, ma fosę, ale poza tym nie przypomina twierdzy dla zakutych w zbroje rycerzy. Wygląda raczej jak romantyczna posiadłość pięknej księżniczki, ukrytej przed inwazją natrętnych zalotników.





**O**porów to dziś niewielka, licząca trzystu mieszkańców wieś położona niedaleko Kutna. Jednak w średniowieczu osada miała prawa miejskie. Miasteczko zaczęło się rozwijać pod koniec XIV w. i przez kilka stuleci było siedzibą rodziny Oporowskich herbu Sulima.

Budowę swojej rodowej siedziby w Oporowie rozpoczął w 1420 r. wojewoda łęczycki Mikołaj Oporowski, pnący się szybko po szczeblach kariery na dworze Władysława Jagiełły. Zamek zaczęto budować na wzniesieniu, dookoła którego wykopano głęboką fosę, dzięki czemu powstała sztuczna wyspa. Budowla miała się składać z budynku mieszkalnego, narożnej wieży oraz murów obronnych. Niestety Mikołaj nie dokończył prac, ponieważ zmarł pięć lat po rozpoczęciu budowy. Na szczęście miał sześciu synów, więc nie było problemu, aby jeden z potomków kontynuował architektoniczne dzieło. Padło na Władysława, który w zamian za prawo własności musiał się zobowiązać, że dokończy rozpoczętą przez ojca inwestycję i w razie potrzeby ugości pod swym dachem licznych braci.

## WŁADYSŁAW WPLYWOWY

Władysław Oporowski odziedziczył po ojcu talent do sprawowania wysokich funkcji publicznych i stał się jedną z bardziej wpływowych osób na dworze Władysława Jagiełły oraz prawą ręką króla w dziedzinie polityki zagranicznej. Wykształcony w Padwie, został

w 1426 r. mianowany rektorem Uniwersytetu Krakowskiego. Prężnie rozwijała się też jego kariera w strukturach kościelnych. Najpierw był biskupem włocławskim, a następnie został arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem Polski. Malowniczy zamek w Oporowie miał być potwierdzeniem wysokiego statusu znanej i wpływowej rodziny Oporowskich. Władysław nie szczędził środków na projekt, ponieważ chciał w komfortowych warunkach i pięknym otoczeniu spędzić ostatnie lata życia. Zmodyfikował nawet nieco plan architektoniczny swojego ojca i rozbudował zamek. Dodał między innymi basztę, w której umieścił kaplicę. Budowli nadano charakter bardziej reprezentacyjny, a mniej skoncentrowano się na obronnym. Władysław nie zdążył nacieszyć się swoją nową ostoją, gdyż zmarł w 1453 r. w Oporowie, tuż po zakończeniu budowy zamku.



FOT. JOHANNA ŻUK

### DROBIAZG ZE SŁONIA

Mieszkańcy rezydencji otaczali się wyjątkowymi przedmiotami codziennego użytku. Można tu podziwiać małe dzieła sztuki z kości słoniowej.





FOT. JOANNA ŻUK

Majątek po Władysławie odziedziczył jego najmłodszy brat Piotr Oporowski – wojewoda łęczycki, mocno związany z Kazimierzem Jagiellończykiem i zasłużony w walkach z Krzyżakami. Dzięki gospodarności i dobrej polityce finansowej udało mu się skupić w swoich rękach większość ojcowskich dóbr wokół Oporowa i zapewnić dobrą przyszłość dzieciom. Po jego śmierci zamek odziedziczył jeden z synów, Jan Oporowski. Kolejnym pokoleniom nie udało się niestety utrzymać rodzinnych dóbr w takiej świetności jak w XV w. Majątek uległ rozproszeniu i pod koniec XVI w. nazwisko Oporowskich przestało liczyć się na salonach.

## ZAMEK ZA DŁUGI

W XVII w. zamek w Oporowie przeszedł w posiadanie rodziny Tarnowskich. Nie ominęły go barbarzyńskie zniszczenia ze strony Szwedów podczas potopu. Został spalony w 1657 r. Zniszczeniom uległ dach części

mieszkalnej, stopy i górna część wieży. Udało się go odbudować pod koniec XVII w. Wprowadzono wówczas kilka zmian w wyglądzie zamku i założono duży ogród.

W 1725 r. zamek kupił podkomorzy gostyński Jan Sołłohub, a następnie przejął go jego syn Józef, kasztelan żmudzki i marszałek Trybunału Głównego Wielkiego Księstwa Litewskiego, który podjął się przebudowy rezydencji. Połączył część mieszkalną z wieżą, dzięki czemu powstało krótkie skrzydło zachodnie. Przy okazji zastąpiono most zwodzony stałym pomostem, a we wnętrzach pojawił się bogaty styl barokowy.

W pierwszej połowie XIX w. zamek przejęli Aleksandra i Tomasz Orsetti, którzy zrobili w nim gruntowny remont. Od strony dziedzińca dodano dwie przybudówki i zmieniono wygląd bramy, której nadano neogotycki styl. W miejscu dawnych ogrodów założono duży park z rzadkimi gatunkami drzew i krzewów. Kolejni właściciele do tego stopnia zadłużyli majątek oporowski,

**SALA RYCERSKA**  
Najbardziej reprezentacyjne pomieszczenie w całym zamku.



**TWIERDZA NA RZĘSACH**  
Wschodnie skrzydło jest udekorowane basztą, w której mieści się kaplica. Latem ta strona zamku tonie w zieleni, a fosa – w rzęsie.

że w 1930 r. dostał się w ręce Warszawskiego Towarzystwa Kredytowego, a następnie został zlicytowany. Po II wojnie światowej przeszedł na własność państwa. Został wówczas poddany intensywnym pracom konserwatorskim, które miały na celu głównie przywrócenie jego gotyckiego charakteru.

## MA SWÓJ STYL

Zamek jest otoczony pięknym parkiem. O każdej porze roku wygląda nieco inaczej, ale za każdym razem zachwycająco. Latem tonie w zieleni parkowych drzew, a okalająca go fosa jest przykryta seledynowym dywanem zakwitu. Jesienią wygląda, jakby był otulony grubym szalem z czerwonych liści i słomkowych traw. Zimą zaś fasada z czerwonej cegły kontrastuje ze śnieżnobiałą taflą fosy i oszronionymi drzewami. Ma się wrażenie, że za chwilę ukaże się tam Królowa Śniegu. Budowla składa się obecnie z domu mieszkalnego, czworobocznej wieży i kaplicy.

Mimo sześciu wieków użytkowania zamek zachował się w świetnym stanie i choć był wielokrotnie modernizowany, zachował spójny styl. To najpiękniejszy obiekt obronny ziemi łódzkiej i jedna z bardziej malowniczych i jednocześnie najmniejszych późnogotyckich siedzib rycerskich na terenie Polski. Mieści się tu Muzeum Wnętrz Stylowych, w którym można podziwiać pięknie utrzymane komnaty zamku oraz kolekcje mebli, obrazów, rzeźb i broni. Muzeum jest niewielkie, obejmuje tylko siedem pomieszczeń. Oprócz tego można zwiedzać dziedziniec i krużganki.

Duże wrażenie robi sala rycerska, największa i najbardziej reprezentacyjna komnata na zamku, z przepięknym renesansowym stropem z drewna, zdobionym motywami roślinnymi i z parkietem z trzech gatunków drewna z początku XIX w. Można w niej podziwiać francuski piec z epoki renesansu, włoską skrzynię z XVI w., angielski zegar z pierwszej połowy XIX w., barokowe fotele i szafę. Obok sali rycerskiej jest sypialnia z potężnym łóżem z ciemnego drewna i ogromnym, bogato rzeźbionym fotelem na biegunach. Imponująco prezentuje się też jadalnia ze stołem i rzeźbionymi neobarokowymi krzesłami, lustrem w stylu rokoko z 1760 r. i szafami wypełnio-

nymi porcelaną. Jadalnia jest zwieńczona za-  
bytkowym drewnianym stropem z dekoracją  
z XVII w.

## DUCH Z CANTERVILLE

Podobnie jak większość zamków, rezydencja  
w Oporowie też ma kilka swoich legend. Jedna  
z nich głosi, że pewna mieszkanka zamku za-  
kochała się w zakonniku z pobliskiego klasztoru  
paulinów. Kochankowie spotykali się w pod-  
ziemnym tunelu łączącym zamek z klasztorem.  
Pewnej nocy rozpętała się straszna burza z pio-  
runami i tunel się zawalił, a zakochana para  
zginęła pod ziemią. Podobno do dziś w miejscu  
tym pojawia się biały obłok, a spod ziemi wy-  
dobywa się szloch. Są też tacy, którzy twierdzą,  
że widzieli eteryczną postać, która przechadza  
się po zamkowych korytarzach, a następnie  
wtapia się w portret kobiety wiszący na ścianie.

Zamek ma na swoim koncie różne epizody  
filmowe. Występował w serialu „Ekstradycja”  
jako siedziba mafii. W latach 60. zagrał za-  
bytkową angielską rezydencję w filmie „Duch  
z Canterville”, a w 1995 r. posłużył jako sceno-  
grafia w spektaklu telewizyjnym „Horsz-  
tyński” w reżyserii Zbigniewa Zapasiewicza.  
W „Panu Tadeuszu” Andrzeja Wajdy wyko-  
rzystano natomiast makaty i szlacheckie por-  
trety z oporowskich komnat. Oby służył zwie-  
dzającym i filmowcom w równie doskonałej  
formie przez następne sześć wieków. ◯



## ODKRYJ W SOBIE PODRÓŻNIKA

R E K L A M A



### ZAMEK NA LODZIE

Zimą fosa zamienia się w lodowisko,  
a rezydencja nabiera bardziej  
surowego charakteru.



**Joanna Żuk**

Fotografuje Polskę i różne  
zakątki świata. Zajmuje się też  
fotografią kulinarną. Zwiedziła  
30 krajów. Zawodowo związana  
jest z marketingiem i reklamą.

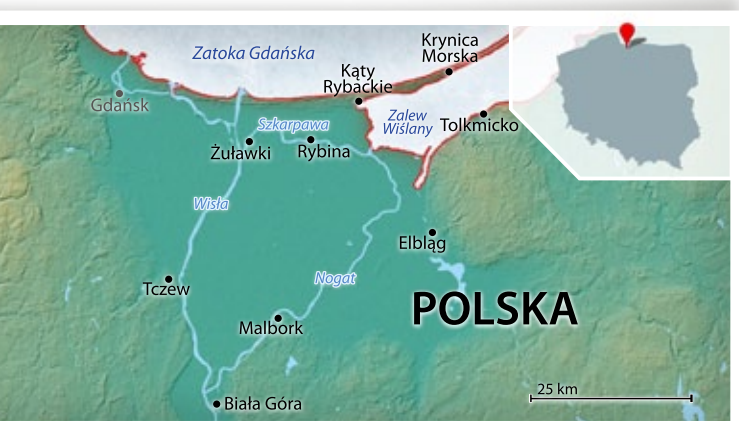


FOT. MARIA ANUSZKIEWICZ, WIKTOR MILISZEWSKI

**Maria Anuszkiewicz  
Wiktor Miliszewski**

# GALIMATIAS NA ŻUŁAWACH

Jako pierwsze w rejs wyłynęły same panie. Sześć dziennikarek z zaprzyjaźnionego Radia Gdańsk postanowiło zmierzyć się z wodami Pętli Żuławskiej. Przez kilka dni przemierzały mało jeszcze znany w Polsce szlak. W kolejny odcinek trasy tym samym *houseboatem* popłynęli ich redakcyjni koledzy. Relacje na żywo z tych podróży ukazują się co roku na antenie oraz na stronie internetowej radia.



**M**imo niewielkiej ilości miejsca na „Galimatiasie” (taka nazwa naszej łódki) byliśmy zachwyceni, jak tu wszystko dobrze urządzone. Łóżko robi się ze stołu, jest nawet łazienka, nie mówiąc o kuchence czy lodówce... Wodna wędrówka rozpoczęła się w bardzo malowniczym i zacisznym miejscu. Wyłynęliśmy z Żuławek – małej przystani w niewielkiej miejscowości koło Nowego Dworu w województwie pomorskim. Ster od razu przejęła Basia Kopaczewska – radiowa realizatorka.

## GŁOWĄ DO WISŁY

Na pierwszy ogień poszła Gdańska Głowa – spora śluza, którą po ostatnim remoncie mogą przepływać nawet duże statki. Nasza mała łódeczka poradziła więc sobie bez problemu. Gdańska Głowa to miejsce rozwidlenia rzeki na: Wisłę Gdańską i Elbląską, w pobliżu wsi Drewnica. Głowa była ważnym posterunkiem obronnym Gdańska. Forteca odegrała rolę podczas wojen polsko-szwedzkich, jednak bardziej wtedy przysłużyła się atakującym Szwedom niż obrońcom. Dlatego w drugiej połowie XVII w. zdecydowano o jej likwidacji. Obecnie zabytkowa śluza jest jednym z elementów niezwykłego szlaku Pętli Żuławskiej.

Tak oto wypłynęliśmy na Wisłę. Po drodze podziwialiśmy uroki jej przyrody. Basi najbardziej podobały się czaple, które przesiadywały na mieliznach. Nieco mniej spodobało nam się, kiedy to „Galimatias” postanowił tam odpocząć. Dałyśmy sobie jednak radę śpiwając. Ale na podobne niebezpieczeństwa na Wiśle warto zwrócić uwagę, bo sonar nie zawsze tu pomoże.

Do pięknego Tczewa wpłynęliśmy pod ogromnym zabytkowym mostem kolejowym. Oglądany od spodu naprawdę robi wrażenie! Powstał w drugiej połowie XIX w. Jest wspinały, tyle że wymaga natychmiastowego ka-

pitalnego remontu, nad którym nazbyt długo medytują kolejne rządy i samorządy.

W Tczewie zacumowałyśmy w przystani, która jest przeznaczona raczej dla większych jednostek. Na szczęście potrafiliśmy wspinać się po wysokiej drabince.

## ŚLUZA NA TELEFON

Do kolejnej śluzy, w Białej Górze, dopłynęliśmy po zamknięciu wrót. Przy każdym takim urządzeniu znajduje się jednak tabliczka z nazwą i telefonem do operatora obiektu. Kilka połączeń – i mogliśmy już nocować w pięknym miejscu. Ukłony dla pana śluzowego, dzięki któremu nie musiałyśmy spać pod zimną ścianą z żelaza...

Biała Góra jest wsią przy drodze wojewódzkiej nr 603, w powiecie sztumskim. Do 1 września 1939 r. tutejsza śluza była granicą pomiędzy Wolnym Miastem Gdańsk a Niemcami, pełniła więc ważną funkcję. Teraz na szczęście jest tylko przejściem do świata z pięknymi widokami, w którym wieczorem można się załapać na żabi koncert. Na przystani – bardzo miłe zaskoczenie. Przystronne toalety, czyste prysznice i ciepła woda.

Spora adrenaliny dostarczyła śluza Szonowo. Na dwóch poprzednich przejściach różnica poziomów wody wynosiła centymetry.

### ELBLĄG WITA!

Odnowione budowle hydrotechniczne w Elblągu robią wrażenie. Podobnie jak samo miasto, które jeszcze długo po wojnie pozostawało zburzone całymi kwartałami, a teraz wygląda na bardzo zadbane.

FOT. MARIA ANUSZKIEWICZ, WIKTOR WILCZEWSKI





FOT. MARIA ANUSZKIEWICZ/TYTOR.MILISZCZAK

### CIEKAWIE POD MOSTEM

Powstały w 1857 r. sześcioprzęsłowy most kolejowy w Tczewie był w tamtym czasie najdłuższym mostem w Europie (837 m). Ten niezwykle zabytek techniki wciąż imponuje, a przepływających pod nim intryguje swoim ogromem.

Na Szonowie tymczasem było to aż 1,8 m! A trzeba pamiętać, że jak przywiązuje się łódkę, to lina musi pozostawać luźna, bo łajba może się przechylić. No i w pewnym momencie było trochę dramatycznie, ale wszystko skończyło się dobrze.

### MAŁGOSIA POTRAFI

Zamek w Malborku, którego nie trzeba przedstawiać i reklamować, z perspektywy łódki wygląda bardziej tajemniczo. Woda niewątpliwie dodaje zabytkom uroku. Zacumowaliśmy w przystani i wyruszyliśmy w miasto.

Potem już skierowaliśmy się na Elbląg i kolejną służę – Rakowiec. Uwaga! Różnica poziomów wynosi tu 2,5 m. Nauczone poprzednim doświadczeniem, wiedzieliśmy już, jak sobie poradzić. Pamiętałyśmy jeszcze o jednym: aby łódka dopłynęła w całości, trzeba używać odbojników umieszczanych po bokach.

Ostatnią walkę z wodnymi wrotami prowadziłyśmy na służbie Michałowo. Tutaj, zamiast pana, pomagała nam operatorka. Pani Małgosia otworzyła służę... ręcznie. Jeszcze raz okazało się, że nie ma zawodów typowo męskich, a kobieta potrafi!

W Elblągu zacumowaliśmy niemal w centrum. Miasto, bardzo zniszczone przez wojnę, wreszcie robi się piękne. No i ludzie są tu bardzo serdeczni. Nocowaliśmy w Jachtklubie, gdzie z prysznicami było znacznie lepiej niż z toaletami. Musiałyśmy jakoś wyglądać, bo przecież właśnie tu „Galimatias” przejmowali od nas koledzy z redakcji.

### WIĄZANIE, KLAROWANIE

Mądry kapitan Arek kazał nam od razu wiązać supły na knadze i klarować linę. Knaga to dobrze znany wszystkim kawałek metalu na burcie. Tam mocujemy pierwszy koniec liny, którą zarzucamy na nabrzeże, aby móc do niego spokojnie przybić. Klarowanie to nic innego jak zwijanie – nie możemy pozwolić na to, by lina się płątała i leżała pod nogami. Ale niech nikt nie myśli, że jeden zawiązany supel oznacza, że wszystko jasne. To się będzie jeszcze dłuugo mylić.

Rzeka Elbląg to drobnostka – jedna z tych, które zapowiadają nadejście czegoś większego. I rzeczywiście tak było, bo z każdą sielską i spokojną minutą (*houseboat* płynie z prędkością ok. 10 km/h) coraz bardziej zbliżaliśmy

się do zaskakującego rozmiarem Zalewu Wiślanego. Pierwszym celem miało być Tolkmicko. Wielka woda i pusta przestrzeń przed nami, a na całej trasie rozstawione chorągiewki, które wskazują, czy przepływać z lewej czy prawej ich strony. W miasteczku cumujemy (wiążanie, klarowanie) i po krótkim zwiedzaniu i obiedzie płyniemy do Krynicy Morskiej. Tutaj zaplanowaliśmy dłuższy postój.

W Krynicy znajdujemy bardzo porządną nową przystań – toalety oddzielnie, prysznice oddzielnie... Wszystko w dobrym stanie. Wiadac, że to miasto stworzone dla turystów i żyjące nimi. My wpadliśmy na pomysł, aby obejrzeć je – w tym plażę i latarnię morską – z siodełek rowerów, które można wypożyczyć w porcie.

## ZASTAWIENI TYCZKAMI

Po wypłynięciu z Krynicy obraliśmy kurs na stawę Elbląg (stawy to bardzo rozpoznawalne punkty na Zalewie Wiślanym). Wpadliśmy jednak w las tyczek. Oznaczało to, że wokół nas jest mnóstwo sieci rybackich, a naszym najbliższym zadaniem będzie ich rozpaczliwe wymijanie. Im bliżej Kątów Rybackich, tym tyczek było oczywiście więcej. Manewry wymijania były proste tylko w teorii. Tyczki należało opływać od zewnętrznej strony, a nie pomiędzy nimi. Zaczynało zaczynało się robić zupełnie źle, gdy przeszkadzały wysokie fale i wiatr.

Bardzo ciekawym przystankiem okazała się Rybina. Znaleźliśmy się na skrzyżowaniu trzech szlaków wodnych: Szkarpawy, Wisły Królewieckiej i Linawy. W Rybinie jest most zwodzony z 1936 r. No i przede wszystkim niezwykle stary most obrotowy z 1905 r. Działa już rzadko, co nie dziwi, biorąc pod uwagę, że... jest obracany ręcznie. To jedyny taki wciąż działający most w Europie.

## HETKA PĘTELKA

W całej podróży, obok piękna przyrody i całkiem porządnej infrastruktury wodniackiej, dziwił brak ruchu. Rzadko mijaliśmy inne jednostki. Wydawało się czasami, że te wyjątkowe szlaki wodne są zarezerwowane wyłącznie dla Radia Gdańsk. Czerwiec nie jest wprawdzie szczytem sezonu turystycznego, ale nic nie uzasadniało aż takiej pustki na wodach, które właśnie pokonywaliśmy.

Jest to na pewno temat do zastanowienia dla samorządowych władarzy terenów, którymi płynęliśmy, oraz dla władz województwa pomorskiego, które przecież – wraz z Unią Europejską – zafundowały parę lat temu turystom z całej Polski urokliwą Pętlę Żuławska. Czy Polska coś o niej wie? Czy ktoś w ogóle promuje tę nieodkrytą nadal atrakcję, odległą zaledwie 50 km od popularnego Trójmiasta? ○



**Maria Anuszkiewicz  
i Wiktor Miliszewski**

Oboje pochodzą z Podlasia, do Gdańska przyjechali na studia. Pracują w redakcji internetowej Radia Gdańsk. Lubią pisać i robić zdjęcia, co zachęciło ich do wyprawy po Pętlę Żuławskiej, w której są zachowani od pierwszego wejścia.



FOT. MARIA ANUSZKIEWICZ, WIKTOR MILISZEWSKI

## W KLIMACIE SZUWAROWYM

Oprócz nowej mariny w Kątach Rybackich, do której zawija większość jednostek pływających, znajduje się tam schowany w szuwarach stary port rybacki. Nie figuruje w żadnych wykazach i nie jest zaznaczony na mapach, ale ma za to niepowtarzalny klimat.

# Dzień z życia Shipibo

**Paweł Bieńkowski**

Nad Pisqui – doptyw Ukajali w odległej części Amazonii – udałem się w poszukiwaniu korzeni plemienia Shipibo. To jedna z największych grup etnicznych w peruwiańskiej dżungli. Mają własny język i wysoko rozwiniętą kulturę.







Manco Capac, wioska plemienia Shipibo, liczy około tysiąca mieszkańców. Dostaniemy się tu jedynie łodzią, płynąc przez trzy dni w górę Pisqui.  
Drewniane chaty stoją wzdłuż rzeki, po której mieszkańcy pływają kanoe, łowią ryby, kąpią się i piorą.



Tu, gdzie kończą się drogi, podwórkó jest jednocześnie kuchnią, toaletą i sklepem, zamieszkanym przez ludzi, świnię, kury i papugi.



Członkowie plemienia żyją w wielopokoleniowych rodzinach, wszyscy pod jednym dachem.



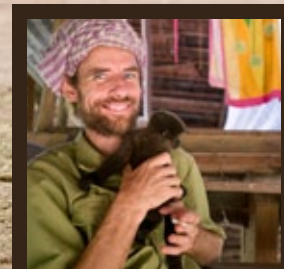
Mężczyzna naprawia sieci. Ryby to obok juki i bananów podstawa diety w Amazonii. Mimo dużych zmian ekologicznych związanych z dynamicznym rozwojem populacji ludzkiej, wycinką lasów i wyciekami ropy, rzeka nadal obfituje w ryby.



Niedzielną msza w drewnianym kościele w Manco Capac. Od XVII w. działają tu misjonarze. Większość członków plemienia to obecnie chrześcijanie, choć zachowali jeszcze tradycyjne stroje i niektóre zwyczaje.



Shipibo żyją w matriarchacie, a tradycyjnym zajęciem kobiet jest wyszywanie.



**Paweł Bieńkowski**

Z wyboru człowiek w drodze, wiecznie szuka nowych tematów, choć lubi wracać do tych samych miejsc i patrzeć, jak się zmieniały. Od Azji po Amerykę Południową jest wiele miejsc, które nazywa domem.

Nad Pisqui dobiega końca kolejny dzień. Dzieci puszczaają latawiec, mężczyźni noszą korę drzewa zwanego kocim pazurem, które ma właściwości lecznicze. W cieniu strzechy kobiety plotkują, a życie płynie spokojnym nurtem.

Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

**Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!**

Ramen przywędrował do Japonii z Chin w XIX w., ale popularny stał się dopiero po II wojnie światowej. Jest jednym z najpopularniejszych w tym kraju dań typu *fast food* i podobno był pierwowzorem tzw. zup błyskawicznych. Japońskie słowo *ramen* pochodzi od chińskiego *lāmiàn* i oznacza rodzaj makaronu z mąki pszennej, który jest jednym z głównych składników dania. Płynna baza to wywar mięsno-warzywny. Oprócz tego dodaje się ryby i owoce morza, warzywa, wodorosty, mięso, gotowane na twardo jajka, nasiona sezamu. Przyprawia się je najczęściej sosem sojowym lub miso.





🕒 40 MINUT 🍴 4 OSOBY

# RAMEN

przepis nadesłała:

*Pani Martyna  
ze Szczecina*



## 📦 SKŁADNIKI:

5 udek kurczaka ze skórą  
3 marchewki  
1 por  
250 g pszennego makaronu do ramen  
świeży imbir  
2 jajka  
wodorosty *yaki-nori* (1 arkusz)  
6 grzybków marynowanych (mogą być *enoki*)  
2 nieduże główki kapusty *bok choy*  
szczypior  
kilka łyżek sosu sojowego  
kilka łyżek pasty miso  
pieprz  
sól

📦 Na kurczaku, marchwi i porze ugotować wywar. Dodać pokrojony na cienkie plasterki imbir. Doprawić pastą miso, sosem sojowym, pieprzem i solą. Do miseczek powkładać ugotowany makaron, kawałki jajka, grzybków, liście *bok choy*, pokrojone na drobne paski wodorosty. Zalać wywarem i posypać szczypiorkiem.



**W**dalszych stuleciach miejsce garnizonów rzymskich zajęły bizantyjskie. W VI w. niektóre ze zrujnowanych świątyń orientalnych oraz greckich i rzymskich bogów cesarz Konstantynopola Justynian I Wielki zamienił na prawosławne bazyliki. W 634 r. Palmirę opanowali Arabowie. W 744 r. wyludniło ją wielkie trzęsienie ziemi. W czasach Sulejmana Wielkiego była zasypaną piaskami beduińską wioską na obrzeżu imperium sięgającego od granic Indii po Maroko. Nikt do niej przez setki lat nie zaglądał oprócz koczowników. Aż do czasów nowożytnych.



## Romeo, którego nie chciała Julia

Wiąże się z tym romantyczna historia. W 1586 r. urodził się w Rzymie w szlacheckiej rodzinie wszechstronnie utalentowany młodzieniec Pietro della Valle. Interesowała go literatura i muzyka, mitologia antyczna, dzieje biblijne, pociągała medycyna i nauki ścisłe. Znał łacinę i grekę, pisał wiersze. Obracał się w rzymskich i neapolitańskich kręgach kulturalnych. W wieku niespełna 25 lat był członkiem Accademia degli Umoristi w Rzymie. Próbował także wojaczki. W 1611 r., po zaciągnięciu się na hiszpański okręt wojenny, walczył z berberyjskimi piratami u brzegów Tunezji.

Niestety, nie miał szczęścia w miłości. Dama, w której się zakochał, odrzuciła jego względy. Zrozpaczony, chciał targnąć się na swoje życie. Odwiódł go od tego znajomy profesor medycyny, który mu poradził, żeby w ramach skruchy odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej. W ten sposób uczynił z niego pierwszego podróżnika europejskiego po imperium osmańskim. Łącznie della Valle spędził w Turcji, Persji i Indiach 12 lat.

Z początku myślał jedynie o dotarciu do Jerozolimy. W tym celu w 1614 r. wyruszył statkiem z Wenecji do Konstantynopola, gdzie zamierzał poznać język turecki i arabski. Turcją władał praprawnuk Sulejmana Wspaniałego, sułtan Ahmed I, którego możemy obecnie oglądać w serialu „Sułtanka Kösem”, kontynuacji „Wspaniałego stulecia”. Stam-

Dokładnie rok temu pisałem o cesarzowej Zenobii, która w III w. doprowadziła do rozkwitu Palmirę, wzniesioną w czasach antycznych na skraju Wielkiej Pustyni Syryjskiej. Po jej śmierci legiony rzymskie złupiły i w znacznym stopniu zniszczyły wspaniałe miasto, leżące na skrzyżowaniu odwiecznych karawanowych szlaków. Dawnej świetności nigdy już nie odzyskało.

buł tak Pietra zafascynował, że spędził w nim prawie rok. Gdy uznał, że może poruszać się samodzielnie po arabskim Wschodzie, popłynął do Egiptu. Zwiedził Aleksandrię, Kair, Synaj i Strefę Gazy. Do Jerozolimy dotarł w Wielkanoc 1616 r. W ten sposób zmył z siebie grzech.

## Dziewczyna z portretu

Przed powrotem do domu chciał zobaczyć Aleppo. Tam ktoś mu pokazał portret Sitti Maani Giorridy, córki syryjskiego księdza obrządku nestoriańskiego i Ormianki. Nestorianizm był jednym z wielkich Kościołów wschodnich. Miał miliony zwolenników od Mezopotamii po Chiny i Mongolię. Jego spadkobiercami są dzisiaj Kościół asyryjski i Kościół chaldejski (oba prześladowane przez Państwo Islamskie). Stała się rzecz niezwykła. Żarliwy katolik zakochał się na odległość w pięknej nestoriance, należącej do Kościoła uznawanego od V w. przez patriarchów Konstantynopola za herezję. Dołączył do karawany udającej się do Bagdadu, gdzie spodziewał się odnaleźć ukochaną. W grudniu tego samego roku została jego żoną.

Ciekawa zbieżność dat. W 1616 r. zmarł William Szekspir, autor opowieści o dwojgu kochanków z Werony, należących do zwaśnionych rodów. Romeo i Julia zmarli po zażyciu trucizny, kiedy nie mogli połączyć się węzłem małżeńskim. Sztuka ukazała się w 1595 r. Czy Pietro della Valle mógł ją znać? Czy wpłynęła na jego samobójczy zamiar? Gdy została wydrukowana, miał zaledwie 9 lat, ale gdy ruszał w oczyszczającą duszę podróż – już 28. Akademia Umoristi, w której spędzał wiele czasu na studiowaniu światowych nowin literackich, na pewno sztukę posiadała.

## Podróż poślubna z Kozakami w tle

W podróż poślubną małżonkowie udali się przez Kurdystan do Persji, na zaproszenie szacha Abbasa I, który słynął z tolerancji wobec innowierców. Liczyli, że przy jego protekcji uda im się założyć kolonię nestoriańską i chaldejską w Isfahanie.

Pietro po spotkaniu z szachem wstąpił do perskiej armii, która walczyła

z państwem otomańskim o Ardabil, miasto w Azerbejdżanie Irańskim, z którego wywodził się ród szacha. Stanowiło ono klucz do opanowania przez niego Kaukazu i otwierało drogę na Bagdad. Planom włoskiego podróżnika sprzyjało osłabienie Turcji przez Polskę po zwycięstwie hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza pod Chocimiem w 1620 r. W tym samym roku podlegli królowi Rzeczypospolitej Kozacy napadli na swych łodziach na Stambuł. Zniszczyli i ograbili jego okolice. Sułtan Osman II, następca Ahmeda I (jego pierwszy syn ze związku z kaukaską nałożnicą Mahfiruz Hatice – obie te postacie także mieli możliwość poznać widzowie serialu „Sułtanka Kösem”), widząc ognie od pożarów z okien swojego pałacu, omalże ze strachu nie skonał.

Della Valle marzył o aliansie z Kozakami, szykującymi się do nowej wojny przeciwko Turcji. Gdy z planów tych nic nie wyszło, bo Persja zawarła rozejm z państwem otomańskim, postanowił zakończyć przygodę z Orientem. Turcję wolał ominąć. Wykoncypował, że wsiądzie na któryś z angielskich statków płynących z Indii do Europy. Ale handel Anglików z Indiami blokowali Portugalczycy osadzeni w fortach na południowym brzegu Półwyspu Arabskiego i we wschodniej Afryce. Na odpowiednią okazję czekał półtora roku w Goa. Gdy jej nie znalazł, wrócił do południowo-zachodniej Persji nad cieśninę Ormuz, oddzielającą Morze Arabskie od półwyspu Synaj.

Niedaleko portu Bandar e-Abbas jego ciężarna żona dostała wysokiej gorączki. Poroniła poczęte w Indiach dziecko i sama przy tym zmarła. Zrozpaczony Pietro, który obiecał swojej ukochanej, że zobaczy Rzym, zmumifikował jej zwłoki, które po umieszczeniu w hermetycznej trumnie ukrył w skórzanym koszu na ubrania. Po odwróceniu uwagi straży portowej zdołał je zaokrętować na statku należącym do English East India Company, który zawinął wkrótce do Muskatu. Pochował je w jednym z rzymskich kościołów w lutym 1626 r.

## Jak Palmyra zdradzała swe tajemnice

Pietro della Valle relacje z podróży przedstawił w wielu odczytach ilustrowanych niezwyklejmi eksponatami. Do najcenniej-

szych należały babilońskie, liczące kilka tysięcy lat inskrypcje, wypalone na glinianych tablicach, znalezionych w murach Niniwy i sumeryjskiego miasta Ur, usytuowanego w połowie drogi między Bagdadem a Zatoką Perską. Ale największą sensacją wzbudziły jego opowieści o gigantycznych ruinach w pobliżu granicy Syrii z Mezopotamią. Prawdopodobnie zainspirowały one francuskiego podróżnika Jeana-Baptiste'a Taverniera do odwiedzenia Palmyry w cztery lata później. Na początku XVIII w. król szwedzki Karol XII wysłał do niej ekspedycję, której relacje oraz rysunki są przechowywane w archiwum uniwersytetu w Uppsali.

Najbardziej gruntownie zapoznali się z Palmyrą w drugiej połowie tego stulecia dwaj angielscy podróżnicy, Robert Wood i znawca starożytności James Dawkins. W 1753 r. wydali w Londynie wspólne dzieło, zatytułowane „The ruins of Palmyra”, w którym zamieścili przerysowane z zabytków inskrypcje palmyreńskie, spisane nieznanym dotąd alfabetem. Dzieło ukazało się jednocześnie po francusku. Jeszcze tego samego roku, niezależnie od siebie, alfabet palmyreński odczytali Anglik John Swinton i Francuz Jean-Jacques Barthélemy. Ustalili, że jest to zapis w języku aramejskim.

W 1881 r. Palmyrę odwiedził rosyjsko-ormiański książę Simon Abamelek-Łazariew, kustosz zabytków wschodnich, któremu w okolicy dawnych murów miasta pokazano wystający z ziemi blok skalny z wykutym na nim dwujęzycznym napisem. Jeden z tych języków zidentyfikował od razu jako starogrecki (w gimnazjach i uniwersytetach carskiej Rosji greka była jednym z przedmiotów obowiązkowych). Drugi, o tej samej treści, okazał się najdłuższym ze znanych dotąd napisów w języku aramejskim.

Obie inskrypcje dotyczyły spraw bardzo przyziemnych, a mianowicie opłat celnych na towary wwożone i wywożone z Palmyry przez kupców z Mezopotamii, Indii, Persji, Grecji i Rzymu. Najstarsza chyba na świecie tablica ogłoszeniowa otrzymała nazwę Taryfa z Palmyry. Simon Abamelek-Łazariew kazał ją odkopać, ale nie za bardzo wiedział, co z nią począć. Sama stela, czyli część z napisem, miała 5,5 m długości i 2,5 m wysokości. Ważyła kilka ton. Jeszcze więcej ważył postument, na którym była osadzona.

Dwadzieścia lat później dyplomaci rosyjscy otrzymali od sułtana zgodę na jej

pocięcie na cztery części, które można było załadować na grzbiety wielbłądów i zawieźć do Konstantynopola, a stamtąd dostarczyć statkiem do Odessy, a z niej do Sankt Petersburga jako dar sułtana dla cara Mikołaja II. Ten przekazał ją w 1901 r. do zbiorów rosyjskiego Ermitażu.

Połtuczony, ale dający się skleić kół tablicy rzucono ponad sto lat temu do dołu, z którego ją wydobyto. Miejsce to odnalazł w 2010 r. prof. Michał Gawlikowski, wychowanek prof. Kazimierza Michałowskiego, który zainicjował w 1959 r. stałą polską misję archeologiczną w Palmyrze. W 1966 r. uczeń przejął jej kierownictwo od mistrza. Sprawuje je do dziś, z przerwą w latach 2011–2015 spowodowaną przez wojnę domową w Syrii.

Po odbiciu Palmyry w marcu 2016 r. przez wojska rządowe, wspomagane przez libański Hezbollah, irańskich ochotników i rosyjskich komandosów, czołgi i lotnictwo, Polacy zostali zaproszeni już w następnym miesiącu przez władze w Damaszku do oszacowania zniszczeń w Palmyrze. Trwało jeszcze wysadzanie min, bomb i amunicji ukrytych w ruinach przez dżihadystów. Wszędzie widniały napisy „Min niet”, znane nam z Warszawy, Gdańska, Wrocławia i Szczecina w 1945 r. Usłyszeli, że rząd syryjski przy wsparciu finansowym UNESCO oraz Kremla zamierza odrestaurować wszystko, co się da.

Oprócz nas ofertę udziału w odbudowie Palmyry otrzymali Rosjanie, co nie spodobało się Francuzom. Szkopuł w tym, że nie oni odbijali Palmyrę, a ich saperzy nie narażali życia, aby archeolodzy nie wylatywali w powietrze na minach.

PS Myślę, że wielu czytelników miesięcznika *Poznaj Świat* zainteresuje, że Pietro della Valle przywiózł do Europy nieznaną wcześniej koty perskie, które największą furorę wzbudziły w Anglii. Tam rozpoczęto pierwszą ich hodowlę na naszym kontynencie. ◉

### Ryszard Badowski

Dziennikarz, podróżnik, operator filmowy, fotograf, pisarz, autor programu telewizyjnego „Klub sześciu kontynentów”. Pierwszy Polak, który dotarł na wszystkie kontynenty. Autor ponad 100 filmów i kilkuset artykułów o tematyce podróżniczej oraz 16 książek. Z miesięcznikiem *Poznaj Świat* jest związany od 59 lat.

# W góry jesienią

Przed nami wrześniowe wycieczki w góry – zarówno piesze, jak i rowerowe. Mniejszy ruch na szlakach pozwala na pełniejsze obcowanie z naturą. Aby wypadki były miło wspomniane, warto zatroszczyć się o odpowiedni sprzęt, który nie zawiedzie na szlaku.

## NOWOŚĆ VICTORINOX ETHERIUS



Cena: ok. 1200-1600 zł  
[www.victorinox.com/pl](http://www.victorinox.com/pl)

Nowa kolekcja walizek Etherius firmy Victorinox charakteryzuje się lekką i wytrzymałą konstrukcją oraz pojemnością. Zapewnia komfort użytkowania bez obawy o uszkodzenie bagażu. Walizki mają kilka praktycznych rozwiązań ułatwiających pakowanie, m.in. możliwość powiększenia rozmiarów o 27 proc. za pomocą dodatkowych suwaków, pasy kompresyjne w kształcie litery Y, chroniące ubrania przed pogniaceniem, oraz dwa separatory. Wszystkie walizki wyposażono w kółka Hinomoto o średnicy 50 mm, które zapewniają płynność jazdy oraz duże możliwości manewrowania, np. na zatłoczonym lotnisku lub w przejściu pomiędzy rzędami w samolocie. Wygodna rączka blokuje się w trzech pozycjach, co pozwala na dostosowanie jej wysokości do wzrostu użytkownika.



Cena: ok. 130 zł  
[www.brubeck.pl](http://www.brubeck.pl)

## WEŁNA NA CAŁY ROK BRUBECK ACTIVE WOOL

Koszulka męska z długim rękawem to średniej grubości bielizna do użytkowania przez cały rok. Została wykonana z najwyższej jakości włókien wełny merynosów. Zastosowanie dwuwarstwowej, bezszwowej konstrukcji pozwoliło uzyskać wyjątkowe właściwości termoregulacyjne, dzięki czemu organizm jest chroniony przed wyziębieniem i przegrzaniem. Duża elastyczność wełny sprawia, że bielizna nie gniece się i nie wypycha. Idealnie dopasowuje się do ciała i daje dużą swobodę w doborze kolejnych warstw odzieży. Ma właściwości antyalergiczne – nie powoduje uczuleń i podrażnień, oraz antybakteryjne – zapobiega powstawaniu nieprzyjemnych zapachów.

## PODPÓRKA POD TELEOBIEKTYWY ME FOTO GLOBETROTTER TRAVEL TRIPOD

Statywy marki ME Foto charakteryzują się kompaktową i zwartą budową oraz wysoką jakością wykonania. Każdy model jest dostępny w wersji aluminiowej lub karbonowej, w szerokiej paletce kolorystycznej. Ten model statywu został stworzony do lustrzanek cyfrowych z większymi i cięższymi obiektywami. Jego maksymalny udźwieg wynosi 12 kg. Można go łatwo przekształcić w monopod.



Cena: ok. 800 zł  
[www.benro-statywy.pl/](http://www.benro-statywy.pl/)  
gdzie-kupic

## PEŁNA WYGODA SALOMON X-ULTRA MID 2 GTX®



Cena: ok. 630 zł  
[www.salomon.com/pl](http://www.salomon.com/pl)

Ten model, przystosowany do wędrowek po szlakach, wykorzystuje technologię stosowaną przy projektowaniu obuwia do biegów górskich.

Udoskonalone o sportowe wzornictwo i eleganckie detale wykończenia, buty zapewniają stabilność, wsparcie stóp na umiarkowanej wysokości oraz komfort ciepły przez cały rok dzięki zastosowaniu membrany GORE-TEX®.

Rama Advanced Chassis™. Wyściółka gwarantuje wentylację oraz nieprzemakalność. Technologia Sensifit pozwala na dopasowanie buta do nogi, zapewnia najwyższy komfort i stabilność stopy.



Cena: ok. 130 zł  
[www.kolba.pl](http://www.kolba.pl)

## KOMPAKTOWA FENIX HL10

To nowoczesna latarka o niewielkiej wadze (33 g) oraz kompaktowych rozmiarach (70 × 26 × 23 mm).

Dzięki oryginalnej konstrukcji można ją używać w roli czołówki, a także jako podręczne oświetlenie zamontowane przy kluczach. Czołówka HL10 ma standard wodoodporności IPX-8, jest zasilana jedną baterią AAA. Trzy tryby pracy pozwalają na dostosowanie mocy świecenia do potrzeb (moc świecenia do 80 lumenów, maksymalny zasięg 30 m).

Cena: ok. 1220 zł  
bakosport.pl



NA DŁUGIE WYPRAWY  
DEUTER AIRCONTACT PRO 60 +15

Podczas ostatnich targów OutDoor w niemieckim Friedrichshafen zaprezentowano udoskonaloną wersję plecaka Aircontact PRO. Główną innowacją jest doskonały system nośny, który zapewnia rewelacyjne dopasowanie i komfort użytkownika. Dzięki nowej konstrukcji i blisko umieszczonego mocowaniu pas biodrowy wtapia się w plecak. Wygodę nowego pasa osiągnięto dzięki wykorzystaniu kilku warstw pianki o różnej gęstości. Ponadto konstruktorzy zastosowali elastyczny i ruchomy zaczep szelek. Zmianie uległa również ich budowa, a nowy kształt pozwala doskonale dopasować je do sylwetki. Stabilna i wytrzymała pianka zapewnia odpowiedni rozkład ciężaru na ramionach nawet przy dużym obciążeniu plecaka. Aircontact PRO to doskonałe rozwiązanie dla każdego wymagającego turysty.



MOC HYBRYDY  
REGATTA ANDRESON II  
HYBRID RMN065

Uniwersalna kurtka na jesienne dni. Korpus jest izolowany syntetyczną ociepliną Warmloft. Boczne panele, rękawy oraz kaptur są zrobione z polarowego materiału stretchowego EXTOL, który dopasowuje się do sylwetki, a przy tym nie krępuje ruchów. Jest to idealne połączenie polaru z kurtką puchową. Sprawdzi się podczas wyjścia w góry, na wspinaczkę czy po prostu na spacer, szczególnie w chłodniejszych jesienne poranki i wieczory.

Z MAŁYM DZIECKIEM W PODRÓŻ  
KINDERKRAFT JOY PLUS

Wizyta u znajomych lub rodziny? Świąta i wakacyjne wyjazdy? Niezależnie od tego, czy zatrzymamy się na kempingu, w domu czy w hotelu, warto zadbać, aby nasze dziecko było bezpieczne i wypoczęte. Łóżeczko turystyczne polskiej firmy KinderKraft łatwo się składa i rozkłada. Ma dwa koła z możliwością zablokowania oraz wygodną torbę do transportu. Wejście boczne zapina się na zamek błyskawiczny, a wygodny, składany materac (podobnie jak moskitiera na łóżeczko) zapewni komfort.



Cena: ok. 310 zł  
www.kinderkraft.pl



ODDYCHAJĄ I WYSYCHAJĄ  
MARMOT HIGHLAND PANT

To klasyczne, lekkie i wytrzymałe spodnie trekkingowe wykonane z elastycznej tkaniny M3 Softshell Double Weave, która zapewnia swobodę ruchu.

Sprawdzą się w zmiennych warunkach atmosferycznych. Dobrze oddychający materiał zapewnia ochronę przed działaniem promieniowania UV.

Wykończenie DWR powoduje skraplanie się wody, dzięki czemu tkanina zewnętrzna nie wchłania wilgoci i nie przemaka. Zmoczone podczas intensywnego deszczu czy prania, szybko wysycha. Spodnie mają pięć kieszeni: dwie przednie,

dwie obszerne i zapinane kieszenie udowe oraz zapinaną kieszeń tylną. Pas od środka wyłożony jest przyjemnym w dotyku materiałem DriClima®, który zatrzymuje ciepło. Waga ok. 500 g.

Cena: ok. 400 zł  
www.ravenco.eu

NA KAŻDĄ ŚCIEŻKĘ  
WHYTE T129 RS

To rower należący do grupy Trail (tzw. „ścieżkowców”), jednak mniejszy skok zawieszania oraz trochę inna geometria niż w przypadku modeli 130 powodują, że nadaje się on zarówno na wyprawę enduro w góry, jak i na maraton. W tym wypadku im trudniejsza trasa, tym 129 RS będzie działał lepiej, również ze względu na koła o rozmiarze 29". Autorska geometria WHYTE z pojedynczą zębatką z przodu (SCR) i przełożeniami 1 x 11. Ma symetryczne dolne rury tylnego trójkąta. Główny sworzeń zwiększa sztywność skrętną, wydłuża żywotność łożyska i maksymalizuje wydajność zawieszania.



Cena: ok. 16 450 zł  
www.whyte.pl



Cena: ok. 400 zł  
www.amc.krakow.pl

Bluetooth



### INTELIĞENTNA PETZL REAKTIK +

Najbardziej zaawansowana technologicznie latarka czołowa Petzl, z połączeniem bezprzewodowym Bluetooth® SMART. Jest zarządzana mobilną aplikacją MyPetzl Light, która umożliwia kontrolę parametrów i dostosowanie ich do wybranej aktywności. Technologia REACTIVE LIGHTING automatycznie dostosowuje kształt wiązki światła i jego moc do potrzeb. Jej maksymalna moc wynosi 300 lumenów. Niewiele waży (115 g) i spełnia standard wodoodporności (IP X4). Zasilana akumulatorem litowo-jonowym o pojemności 1 800 mAh (w zestawie).

Cena: ok. 1080 zł  
www.fjallraven-shop.pl



### NA JESIENNE CHŁODY FJÄLLRÄVEN KEB PADDED HOODIE

Lekka i elastyczna kurtka, z przymocowanym na stałe kapturem. Doskonały model izolacyjny do noszenia pod kurtką membranową lub na niej. Zajmuje niewiele miejsca w plecaku. Wykonana z elastycznego poliestru z nowym, syntetycznym wypełnieniem G-Loft Supreme, które w dotyku przypomina puch i odznacza się wyjątkowymi właściwościami izolującymi, nawet po zawilgoceniu. Dopasowany kaptur z możliwością regulacji za pomocą jednej ręki. Zamek błyskawiczny z przodu jest dwukierunkowy, a mankiety i dolna krawędź są wykończone elastycznie. Lekko przedłużone rękawy i otwory na kciuki na mankietach.



Cena: ok. 430 zł  
www.sklep.jack-wolfskin.pl

### UNIwersalny JACK WOLFSKIN MOAB JAM 30

System nośny ACS TIGHT całkowicie przylega do pleców, dzięki czemu ekwipunek jest bezpieczny także wtedy, gdy użytkownik jest stale w ruchu. W komorze głównej, dolnej i przedniej oraz w kieszeniach bocznych można spakować wszystko, co potrzebne. Wyposażenie plecaka obejmuje zaczepy do mocowania kasku, lampki LED, kijków trekkingowych oraz pompki. Dzięki temu plecak MOAB JAM sprawdzi się przy różnych aktywnościach w terenie.

### WYPIERZ SWÓJ GORE-TEX NIKWAX TECH WASH

Specjalny środek czyszczący do odzieży przeciwdeszczowej, który skutecznie usuwa brud i resztki potu, nie uszkadzając powłoki hydrofobowej (DWR). Zalecany do wszelkich membran oddychających. Jest łatwy i bezpieczny w użyciu w pralce lub w praniu ręcznym. Przyjazny środowisku.



Cena: ok. 30 zł (300 ml)  
www.nikwax.com

Cena: od ok. 450 zł  
(za wersję S)  
www.thule.com



### FUNKCJONALNOŚĆ I DESIGN THULE CHASM

Odswieżona wersja znakomitej, odpornej na działania czynników atmosferycznych torby podróżnej Thule Chasm. Znajdziemy w niej m.in. nowe paski (ułatwiające przenoszenie torby w rękę, na ramieniu i na plecach), udoskonalone materiały (brezent, nylon 1000D) oraz nowe kolory. Do nowej wersji można przypiąć dodatkowy bagaż lub umocować ją np. na bagażniku dachowym. Wewnętrzne kieszenie i paski kompresyjne ułatwiają zachowanie porządku we wnętrzu.

Thule Chasm jest dostępna w czterech wersjach o różnej pojemności: 40 l (small), 70 l (medium), 90 l (large) oraz 130 l (extra large).

### SCHOWEK ROWEROWY KLS RADIANT

Torebka wykonana z poliestru z wodoodpornym wykończeniem Waterproof Design. Prosty system montażu i regulacji położenia za pomocą pasków na rzep. Kieszeń na telefon z ekranem dotykowym umożliwia obsługę telefonu bez konieczności wyjmowania go. Odblaskowe paski 3M zwiększają widoczność rowerzysty po zmroku. Wysokiej jakości zamki YKK. Objętość: 1,1 l. Wymiary: 17 × 8 × 8 cm (dł. × wys. × szer.).

Cena: ok. 60 zł  
www.kellysbike.com/PL



# SZTYCA KIND SHOCK ETEN R

Popularność kolarstwa wciąż rośnie, szczególnie zwiększa się liczba zwolenników jazdy w górach, w trudnym terenie, po dzikich ścieżkach lub przygotowanych singletrackach. To napędza rynek, przez co niektóre części i akcesoria, wcześniej zarezerwowane tylko dla zaawansowanych „riderów”, teraz mogą stać się własnością amatora. Mowa tu m.in. o regulowanych sztycach podsiodłowych, które pozwalają na obniżenie poziomu siodła bez potrzeby schodzenia z roweru. Jeszcze kilka lat temu ich cena wynosiła blisko dwa tysiące zł. Teraz niektórzy producenci wprowadzają do sprzedaży „budżetowe” modele, które z powodzeniem zaspokoją potrzeby przeciętnego kolarza.

Po co nam taka sztyca? Dzięki niej można w dowolnym momencie jazdy zniżyć siodło o 20–30 cm. Co to daje? Przede wszystkim lepszą kontrolę nad rowerem przy pokonywaniu stromych zjazdów oraz dropów. Po dojechaniu do łatwiejszego odcinka trasy lub do podjazdu jednym ruchem manetki ustawiamy siodło do podstawowego poziomu.

Jedną z takich sztyc ma w swojej ofercie marka Kind Shock, której dystrybutorem w Polsce jest firma 7Anna. To model eTen R, który wykorzystuje ten sam kartridż hydrauliczny co lepsze modele i ma tę samą funkcjonalność – możliwość płynnej, bezstopniowej regulacji wysokości siodła za pomocą manetki umieszczonej na kierownicy lub dźwigni pod siodłem (testowana wersja z manetką i regulacją mechaniczną za pomocą stalowej linki). W pudełku Kind Shock eTen R znajdziecie sztycę, manetkę z przewodem, przelotkę na ramę, instrukcję obsługi oraz dwie naklejki. Sztyca jest w całości anodowana na czarno z wyjątkiem śruby w jarzemku. Wygląda profesjonalnie i tak też pracuje.

Aby zaferować porządną sztycę za stosunkowo niewielkie pieniądze (najwyższe modele KS kosztują po 1,6–1,8 tysiące zł), zastosowano kilka elementów z nieco niższej półki. Manetka jest wykonana z plastiku, można ją zamontować z dowolnej strony kierownicy. Działa dobrze, bo jest wykonana w prosty sposób. Zmiany położenia siodła dokonujemy przez naciąganie i odblokowywanie stalowej linki. Montujemy ją pod siodłem za pomocą mikrośruby. Montaż całości zajmuje kilka minut (dzięki czytelnej instrukcji obsługi) i wszystko od razu działa.

Minimalna długość sztycy, która musi znajdować się w ramie, to 12 cm. Regulacji poziomu siodła możemy dokonać w przedziale 100 mm – 385 mm (w zależności od modelu). Ponadto możemy ją zamontować do ram o średnicy rury podsiodłowej 30,9 mm lub 31,6 mm przy offsetcie 20 mm. Mimo dość krótkiego użytkowania nie mam żadnych zastrzeżeń do jakości wykonania (a korzystałem już z kilku różnych sztyc). Testowany model ma minimalny luz, który można wyczuć, kiedy spróbujemy pokręcić siodłem. Rower można podnosić za siodło, kiedy sztyca jest opuszczona. Prędkość podnoszenia siodła jest



FOT. EWA MEDZIŃSKA

zależna od tego, jak mocno wciśniemy manetkę. Przy wciśnięciu jej do oporu pod koniec słycać niewielkie stuknięcie – to znak, że sztyca jest w swoim maksymalnym położeniu.

Można ją stosować podczas maratonów MTB, jazdy allmountain, a nawet mocniejszego enduro. Widzę w tym modelu tylko jeden minus – zbyt duża waga (ponad 700 g). To zapewne ten kompromis w zamian za niską cenę. Kind Shock eTen R to świetna propozycja dla wszystkich, którzy chcą przyjemnie spędzać czas na rowerowym szlaku.

Testowana wersja: 100/385 mm | 31,6 mm.

Test: Grzegorz Miedziński



Cena: ok. 660 zł  
7anna.pl



FOT. EWA MEDZIŃSKA







FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

## Świstak na Rybim Stawie

Dziś Morskie Oko kojarzy się z tłumem turystów. Niegdyś było to spokojne miejsce, tylko nieliczni docierali nad Rybi Staw. Ówczesna nazwa wzięła się od ławic ryb zamieszkujących górskie wody. Inni natomiast twierdzą, że od tajemniczego stwora przypominającego rybę z baranią głową. Dzisiejsza nazwa bierze się od legendy rozpowszechnionej przez pasterzy. Wędrowcom opowiadali o podziemnym tunelu łączącym Morskie Oko z Morzem Adriatyckim.

Ale nie tylko tajemnicze opowieści przyciągały spragnionych wrażeń. Ciekawą atrakcją były rejsy po jeziorze. Najpierw pływano niewielką tratwą. Później, na początku XX w., udostępniono dwie łodzie: Syrenę i Świstaka. Przystań nad Morskim Okiem funkcjonowała do połowy lat 70. Dzisiaj już nikt o niej nie pamięta. Zapomniane szczątki jednej z łodzi do dzisiaj tkwią w lasach Zasadniej.

Zdjęcie wykonane latem 1931 r. przedstawia grupę turystów podczas rejsu po dawnym Rybim Stawie.



**FOTOJASKINIOWCY W CZARNOGÓRZE**



**JAZDA PO AMAZONCE**



**DZIKIE BIESZCZADY**

# Poznaj Świat

## MIESIĘCZNIK

**Redaktor naczelna**  
Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Zastępca redaktor naczelnej**  
Dariusz Małkowski  
dariusz.malkowski@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 980

**Sekretarz redakcji**  
Julia Michalczevska  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**  
Ryszard Badowski, Anita Demianowicz, Marcin Dobas,  
Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski,  
Marcin Kołpanowicz, Sławomir Kozdraś, Marta Legiejć,  
Magdalena Żelazowska

**Grafika & DTP & Prepress**  
Maciej Jurkowski, Julia Michalczevska, Martyna Bulba

**Korekta**  
Joanna Lewandowska

**Adres redakcji**  
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**  
PROBIER sp. z o.o.  
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazuruwa 7

**Koordinator do spraw wydawniczych**  
Beata Pernak  
prenumerata@poznaj-swiat.pl

**Jak zamówić prenumeratę?**  
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

**PRENUMERATA KRAJOWA**  
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

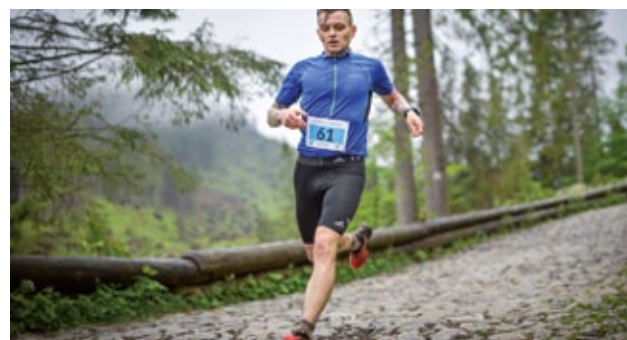
**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**  
mBank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA

 [facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Reklama outdooru**  
Grzegorz Miedziński  
tel. 501 641 706

**Reklama świata**  
Aleksandra Musiał  
tel. 664 115 333

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.



[WWW.LIGABIEGOWGORSKICH.PL](http://WWW.LIGABIEGOWGORSKICH.PL)

# INNS' BRUCK



INNSBRUCK TOURISMUS GRAFIK G.m.b.H.

## Innsbruck - Stolica Alp.

Przygody w mieście i przeżycia w górach. Widoki ze szczytów i gęsia skóra. Kultura i cuda natury. Innsbruck fascynuje jako stolica Alp ze swoimi wyjątkowymi atrakcjami między 574 i 2.350 metrów n.p.m.

### **Prosimy o kontakt:**

Innsbruck Tourismus [www.innsbruck.info/pl](http://www.innsbruck.info/pl)  
email [hotel@innsbruck.info](mailto:hotel@innsbruck.info) Telefon +43 512 / 53 560

[www.innsbruck.info/pl](http://www.innsbruck.info/pl)